



Rozmowa  
z Anną Kozłowską-Ryś  
s. 12



Lwowski okres kardynała  
Mariana Franciszka  
Jaworskiego (cz. 3)  
Marian Skowyrza  
s. 16



Rok 1920: Pamięć podczas  
pandemii (cz. 9)  
Dmytro Antoniuk  
s. 28

**Kod prenumeraty  
УКРПОШТА 98780**

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

## Wizyta prezydenta RP Andrzeja Dudy na Ukrainie

11 października para prezydencka rozpoczęła wizytę na Ukrainie. Prezydent Andrzej Duda wraz z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą przybyli z trzydniową wizytą na Ukrainę.



### Bykownia: Prawda o zbrodni katyńskiej to fundament Polski wolnej, suwerennej i niepodległej...

– Prawda o bestialskim ludobójczym morderstwie, jakiego sowieci dokonali na polskich oficerach w Katyń, Charkowie i Bykowni to jeden z najsilniejszych fundamentów Polski wolnej, prawdziwej suwerennej i niepodległej – powiedział w niedzielę w Bykowni prezydent Andrzej Duda. Prezydent wraz z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą w niedzielę na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bykowni wzięli udział w obchodach 80. rocznicy zbrodni katyńskiej. To pierwszy punkt trzydniowej wizyty pary prezydenckiej na Ukrainie.

– To było 80 lat temu. Czasem mówi się, historycy podają, że zbrodnia katyńska, a ściślej mówiąc kłamstwo katyńskie, było fundamentem nieistniejącej już dziś na szczęście komunistycznej Polski, że to właśnie na kłamstwie katyńskim ufundowana była tamta pochodząca z Moskwy władza, z moskiewskiego nadania, czasem z moskiewskiego wysłania, i że to kłamstwo było najsilniejszym elementem scalającym ludzi tamtej epoki, zwłaszcza jej początków – mówił prezydent.

Prezydent Andrzej Duda złożył wieńce na cmentarzu w Bykowni.

– Ale jesteśmy w Bykowni, miejscu, gdzie leżą polscy oficerowie,

polscy żołnierze, dzieląc tę ziemię z mieszkańcami Ukrainy, których bardzo często może i znali nawet, bo tutaj wokół nas są groby tysięcy zamordowanych obywateli ukraińskich, mieszkańców tej ziemi, ludzi, którzy chcieli po prostu żyć, a którzy zostali zabici przez Sowietów, by unicestwić naród ukraiński, a jego resztki w poniżeniu sprowadzić do rangi niewolników – przypomniał prezydent.

### 12 października był drugim dniem wizyty prezydenta Dudy na Ukrainie

Po rozmowach dwustronnych prezydenci Polski i Ukrainy spotkali

się z dziennikarzami na konferencji prasowej. We wspólnym oświadczeniu prezydenci Duda i Zełenski wzywają do zakończenia „nielegalnej okupacji” Krymu.

– Miło mi powitać na ziemi ukraińskiej prezydenta Dudę. Nasz dialog ma bardzo długą drogę i to już drugie nasze spotkanie w tym roku. Mogłoby odbyć się wcześniej, gdyby nie covid-19. Pandemia stała się prawdziwym wyzwaniem dla ludzkości i sprawdziła trwałość naszych relacji. Miło stwierdzić, że strategiczne partnerstwo Polski i Ukrainy sprawdziło się w tym czasie.

(cd. na s. 2)

## Obchody 400. rocznicy śmierci hetmana Żółkiewskiego

W 400. rocznicę śmierci hetmana Stanisława Żółkiewskiego, wybitnego wodza i hetmana wielkiego koronnego, uczczono w Żółkwi jego pamięć podczas szeregu uroczystości. Polski Sejm ogłosił 2020 rok – rokiem hetmana Stanisława Żółkiewskiego.

### EUGENIUSZ SAŁO

tekst  
ANDRZEJ BORYSEWICZ  
zdjęcia

Mszę św. w kolegiacie pw. św. Wawrzyńca w intencji hetmana Żółkiewskiego odprawił biskup pomocniczy Edward Kawa OFMConv wspólnie z kapłanami archidiecezji lwowskiej oraz duchownymi obrządków greckokatolickiego i prawosławnego. W obchodach uczestniczyli Polacy Ziemi Lwowskiej, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, miejscowe władze, żołnierze Wojska Polskiego stacjonujący na poligonie w Jaworowie oraz żołnierze Armii Ukraińskiej. Swoją obecnością



obchody uświetniła grupa rekonstruktorów historycznych z Polski ubranych w stroje husarskie.

– Jesteśmy grupą rekonstruktorów z całej Polski. Są to ludzie od

Bałtyku po Tatry. Ludzie, którzy pasjonują się epoką staropolską przełomu XVI–XVII wieku. Jestem w stroju szlachcica polskiego z początku XVII wieku. Koledzy w zbrojach chodzą

jako husarze Stanisława Żółkiewskiego. Prawie wszyscy są wyposażeni w artefakty z tej epoki. To jest nie tylko zabawa i przebranie się, lecz ma to przede wszystkim cel edukacyjny – powiedział Radosław Sikora, doktor nauk historycznych i specjalista od spraw husarii.

– Warta honorowa ludzi ubranych w stroje, które niemal w stu procentach oddają wygląd żołnierzy Żółkiewskiego – to jest coś, co będzie zapamiętane na długo i wpłynie na wyobraźnię młodych ludzi, na poszerzenie ich wiedzy o historii – zaznaczył Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

(cd. na s. 3)

# Zaprzysiężenie nowego rządu

Podczas zaprzysiężenia rządu wszyscy politycy mieli założone maski i rękawiczki z uwagi na szalejącą pandemię koronawirusa. Jedyny, który się wyłamał był Jarosław Kaczyński. Prezes PiS postanowił także nie stawić się na pamiątkowej sesji zdjęciowej.



Jarosław Kaczyński po zakończeniu uroczystości był jednym z pierwszych, którzy opuścili ogrody Pałacu Prezydenckiego. Prezes tym samym nie wziął udziału w pamiątkowej sesji zdjęciowej z Andrzejem Dudą.

6 października w ogrodach Pałacu Prezydenckiego odbyła się uroczystość zaprzysiężenia nowych ministrów rządu Mateusza Morawieckiego.

Prezydent powołał Jarosława Kaczyńskiego na wicepremiera. Według dotychczasowych doniesień, lider PiS ma stanąć na czele komitetu spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i obrony narodowej.

Piotr Gliński został powołany na stanowisko wicepremiera, ministra kultury, dziedzictwa narodowego i sportu oraz przewodniczącego komitetu ds. pożytku publicznego.

Prezydent powołał też Jarosława Gowina na urząd wicepremiera oraz ministra rozwoju, pracy i technologii.

Ponadto premier Morawiecki został powołany na urząd ministra cyfryzacji.

Andrzej Duda podczas powoływania ministrów pochwalił tych odwołanych przez PiS: Jadwigę Emilewicz i Jana Krzysztofa Ardanowskiego.

**Skład rady ministrów**  
**prezes rady ministrów**  
Mateusz Morawiecki –  
prezes rady ministrów,  
minister cyfryzacji

**wiceprezesa rady ministrów:**  
Jarosław Kaczyński –  
wiceprezes rady ministrów  
Piotr Gliński –  
wiceprezes rady ministrów,  
minister kultury, dziedzictwa  
narodowego i sportu,  
przewodniczący komitetu do spraw  
pożytku publicznego  
Jarosław Gowin –  
wiceprezes rady ministrów,  
minister rozwoju, pracy i technologii

Jacek Sasin –  
wiceprezes rady ministrów, minister  
aktywów państwowych

**ministrowie:**

Dariusz Pionkowski –  
minister edukacji narodowej  
Tadeusz Kościński –  
minister finansów, funduszy  
i polityki regionalnej  
Andrzej Adamczyk –  
minister infrastruktury  
Michał Kurtyka –  
minister klimatu i środowiska  
Wojciech Murdzek –  
minister nauki i szkolnictwa  
wyższego  
Mariusz Błaszczak –  
minister obrony narodowej  
Marlena Małąg –  
minister rodziny i polityki społecznej  
Grzegorz Puda –  
minister rolnictwa i rozwoju wsi  
Zbigniew Ziobro –  
minister sprawiedliwości  
Mariusz Kamiński –  
minister spraw wewnętrznych  
i administracji,  
minister-członek rady ministrów  
Zbigniew Rau –  
minister spraw zagranicznych  
Adam Niedzielski –  
minister zdrowia  
Michał Dworczyk –  
minister-członek rady ministrów  
Michał Cieslak –  
minister-członek rady ministrów  
Łukasz Schreiber –  
minister-członek rady ministrów,  
przewodniczący stałego komitetu  
rady ministrów,  
sekretarz rady ministrów,  
przewodniczący zespołu  
do spraw programowania  
prac rządu  
Konrad Szymański –  
minister do spraw Unii Europejskiej  
Michał Wójcik –  
minister-członek rady ministrów

źródło: onet.pl, bip.kprm.gov.pl

# Wizyta prezydenta RP Andrzeja Dudy na Ukrainie

(dokończenie ze s. 1)

– Nasze kraje łączy nie tylko wspólna granica, ale też wartości, stanowiska w kluczowych sprawach w agendzie światowej i europejskiej – podkreślił Zełenski.

Prezydenci omówili sytuację na Ukrainie i kroki podejmowane w naprawieniu sytuacji w Donbasie. Przedyskutowali wspólne działania w zakresie bezpieczeństwa energetycznego.

– Jesteśmy wdzięczni przyjaciołom z Polski, którzy są lokomotywą w zbliżaniu relacji Ukrainy z UE. Nasz cel strategiczny to pełnoprawne członkostwo w UE. Liczę, że kolejne przewodnictwo Polski w RE będzie sprzyjało osiągnięciu tego celu – powiedział Zełenski.

Dotychczasowe partnerstwo Polski i Ukrainy w zakresie reformy obronności i energetyki jest przykładem skutecznego współdziałania naszych krajów. Prezydent Zełenski podkreślił, że Ukraina jest zainteresowana dołączeniem do tej inicjatywy Trójmorza. – Liczę, że pan prezydent Duda wesprze nas – dodał.

Ukraina, chcąc zapewnić swoim obywatelom lepsze wsparcie konsularne, postanowiła otworzyć konsulát generalny we Wrocławiu. Możliwe, że znacznie on działać w przyszłym roku.

Prezydenci poruszyli również kwestię polityki historycznej – wrażliwą sprawę wspólnej historii. To niełatwa sprawa, ale Polska i Ukraina gotowe są pokonywać tę drogę wspólnie. Są pozytywne zmiany w tej kwestii: Ukraina wydała pozwolenia na prace poszukiwawcze, a w

– Mogłem wczoraj w imieniu całego narodu oddać hołd ofiarom zbrodni katyńskiej, polskim oficerom pomordowanym przez NKWD. To dla mnie wielka satysfakcja, że mogłem tego dopełnić. Dziękuję, że mogłem oddać ten hołd polskim ofiarom stalinowskiego ludobójstwa. Cieszę się, że mogłem też oddać hołd ofiarom ukraińskim. Oba nasze narody cierpiały tamto prześladowanie, dotknięte



były próbą unicestwienia. Satysfakcją jest dla mnie to, że dziś możemy rozmawiać i o bieżącej relacji i sytuacji, ale też o współpracy – powiedział prezydent Andrzej Duda.

Andrzej Duda potwierdził stanowisko Polski w kwestii granic Ukrainy i tego, że powinny być one przywrócone. W kwestii współpracy gospodarczej prezydent Polski wyraził przekonanie, że Ukraina nadal będzie zmierzała w kierunku poziomu państw Zachodu. – Wierzę, że współpraca gospodarcza ma ogromne znaczenie, wręcz strategiczne z punktu widzenia gospodarczego – dodał Duda. Prezydent ocenił, że rozwój tej

szarach działalności, projektach edukacyjnych i wprowadzonych w obu krajach zasadach i ograniczeniach związanych z pandemią koronawirusa rozmawiali w poniedziałek w Kijowie małżonki prezydentów – Agata Kornhauser-Duda i Ołena Zełenska. Pierwsze damy obu krajów odbyły krótkie spotkanie, a następnie udały się do Muzeum Nauki Małej Akademii Nauk Ukrainy.

Tu małżonki prezydentów obejrzały interaktywne ekspozycje. Pierwsze damy przeglądały ekspozycje edukacyjne i zatrzymały się w miejscu prezentującym dokonania Marii Skłodowskiej-Curie i jej rodziny. Wystawy Wielkie wynalazki, Człowiek, Akustyka i Optyka zostały przygotowane specjalnie dla Muzeum Nauki przez polską firmę Strong Interactions, której zespół pracował nad stworzeniem Centrum Nauki Kopernik w Warszawie.

Agata Kornhauser-Duda pogratulowała najbardziej nowoczesnego na Ukrainie centrum naukowego dla najmłodszych. Jednocześnie wyrazi-



Polsce zrekonstruowano pamiątkowe tablice. – Wielu naszych wrogów chce skłócić Ukrainę i Polskę. Dziś możemy powiedzieć: Nie doczekacie się – podkreślił prezydent Ukrainy.

Prezydent Duda wyraził przekonanie, że przejdziemy przez kolejne etapy budowania pamięci historycznej wspólnie, godnie i z szacunkiem dla pamięci historii obydwu naszych narodów. – Będziemy starali się realizować delikatną i mądrą politykę historyczną – dodał polski prezydent.

Prezydent Duda podziękował za zaproszenie i wyraził satysfakcję, że udaje mu się dziś dopełnić tej wizyty, która dla niego jest ważna.

współpracy przyczyni się do budowy wspólnego bezpieczeństwa.

Prezydent Duda zapewnił, że nadal będzie budować jak najlepsze relacje i Polska nadal będzie wspierała Ukrainę. Zapewnił również, że Polska będzie poruszała sprawy ukraińskie, gdy w 2022 roku obejmie prezydenturę w OBWE. – Ukraina może liczyć na polskie wsparcie – zapewnił prezydent Andrzej Duda.

**O wspólnych projektach rozmawiali również małżonki obu prezydentów**

Rozmowa dotyczyła m.in. projektów edukacyjnych. O swoich ob-

łą radość z zastosowania wypracowanych w Polsce metod w edukacji dzieci i młodzieży oraz ze współpracy Polski i Ukrainy przy projekcie.

**13 października prezydenci odwiedzili polsko-ukraińskie forum biznesowe w Odessie**

– Bez dobrze zorganizowanej infrastruktury nie da się budować efektywnej i wzajemnie korzystnej współpracy handlowej – przekonywał Prezydent Andrzej Duda, który wspólnie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim uczestniczył w Odessie w otwarciu polsko-ukraińskiego forum biznesowego.

Prezydent podkreślał, że Polska od lat przywiązuje dużą wagę do rozwoju sieci korytarzy transportowych. – Do rozwoju wzajemnego handlu przyczyni się modernizacja istniejących i utworzenie nowych łańcuchów logistycznych. Powinny one cechować się wykorzystaniem nowoczesnych środków transportu oraz sprawną i szybką obsługą towarów zarówno na lądzie, jak i na morzu – akcentował Andrzej Duda.

Andrzej Duda zapewnił, że Polska jest i pozostaje adwokatem spraw tej części Europy. – Wspieramy wielowymiarową integrację regionalną, czego najlepszym przykładem jest realizowana i rozwijana przez nas Inicjatywa Trójmorza – mówił. – Liczę na to, że w dalszej perspektywie również Ukraina będzie czerpać korzyści wynikające z impulsu rozwojowego, jakie wschodniej części UE nadaje Inicjatywa Trójmorza – dodał.

W obecności Prezydentów Polski i Ukrainy podpisano List Intencyjny między Przedsiębiorstwem Państwowym „Administracja Morskich Portów Ukrainy” a Zarządem Morskiego Portu Gdańsk S.A. Grupa Kapitałowa PGNiG i Fundusz Mienna Państwowego Ukrainy podpisały umowę o prywatyzacji ukraińskich aktywów energetycznych.

W centrum Odessy, na ulicy Lecha Kaczyńskiego, Para Prezydencka oraz Prezydent Ukrainy złożyli wieńce przed pamiątkową tablicą upamiętniającą tragicznie zmarłego Prezydenta RP. O uczczeniu pamięci Lecha Kaczyńskiego miejscowi radni jednogłośnie zdecydowali kilka dni po katastrofie smoleńskiej – 14 kwietnia 2010 roku.

Na zakończenie wizyty na Ukrainie Prezydent Andrzej Duda spotkał się z przedstawicielami polskiego biznesu.

**Podczas wspólnego wywiadu** z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zelenym, podsumowującym trzydniową wizytę pary prezydenckiej na Ukrainie, prezydent Duda zaakcentował, że „drzwi do Unii Europejskiej muszą pozostać otwarte”. – Wspieramy zdecydowanie Ukrainę na drodze do Unii – mówił prezydent Andrzej Duda.

– Dlatego zawsze, na każdym forum międzynarodowym powtarzam: drzwi do Unii Europejskiej muszą pozostać otwarte. Państwa, które do Unii Europejskiej chcą wejść, muszą mieć tę perspektywę, że zostaną do tej wielkiej wspólnoty przyjęte. Ukraina do niej dąży, a my Ukrainę na tej drodze zdecydowanie wspieramy – podkreślił prezydent Duda.

Prezydent Zeleni mówił z kolei: „Kraj musi zrobić wiele kroków, aby zostać członkiem UE, zwłaszcza w dziedzinie zwalczania korupcji, tworzenia odpowiedniego, atrakcyjnego klimatu inwestycyjnego i infrastruktury. Tę ostatnio my starannie rozbudowujemy – poinformował. Podkreślił, że najważniejszą rzeczą jest jednak to, że Ukraińcy mentalnie są Europejczykami.

**Prasa ukraińska**, komentując wizytę pary prezydenckiej podkreśla, że prezydent Duda rozpoczął swoją wizytę na Ukrainie słowami poparcia Ukrainy wobec agresji FR.

– Prezydent Polski Andrzej Duda rozpoczął swoją wizytę na Ukrainę od

odwiedzin polskiego cmentarza wojkowego w Bykowni, gdzie wypowiedział słowa poparcia Ukrainy wobec agresji Rosyjskiej Federacji – pisze portal Europejska Prawda, powołując się na wypowiedź służby prasowej prezydenta RP.

Wypowiadając się w Bykowni, Duda podkreślił, że Polska jest sojusznikiem Ukrainy i stoi „ramię w ramię przed obliczem nowej rosyjskiej agresji”.

– Agresja, która zajęła Krym, zajęła tereny Doniecka i Ługańska to tragedia, z którą świat i Europa nigdy się nie pogodzą – powiedział polski prezydent. – Dziś naszym obowiązkiem jest przywrócić Ukrainie i Europie tych granic, które powinny być i zarówno granic prawdy, prawa międzynarodowego, sprawiedliwości i zwykłej solidności. Tego wymaga pamięć o tych którzy spoczywają tu, w Bykowni, w tym lesie – dodał prezydent Duda.

**Warto, by Ukraina skorzystała z polepszenia stosunków z Polską** – pisze we wtorek na portalu Europejska Prawda Jurij Panczenko.

Publicysta ocenia, że główną różnicą między wizytą Dudy na Ukrainie w 2017 roku i trwającą obecnie wizytą jest zmiana tonu rozmów. – Wtedy prowadzono dyskusję o sposobach wyjścia z kryzysu w stosunkach, dziś – są oświadczenia o braku sporów – podkreśla.

Według Panczenki podpisana przez prezydentów Polski i Ukrainy Andrzej Duda i Wołodymyra Zelenkiego deklaracja świadczy o tym, że chęć „nowego ducha” w stosunkach między państwami jest obustronna. Zaznacza, że w prezydenckiej deklaracji „historycznemu sporowi poświęcono tylko trzy akapity”, w których znalazło się miejsce zarówno dla polskich postulatów co do poszukiwań i ekshumacji ofiar, jak i ukraińskich – w sprawie opieki nad miejscami pamięci.

W artykule podkreśla się, że w przeciwieństwie do Węgier i Rumunii Polska do tej pory powstrzymywała się od głośnego krytykowania ukraińskiej ustawy o oświacie, przy czym niepublicznie przedstawiciele polskich władz niejednokrotnie wyrażali swoje niezadowolenie z powodu zniknięcia nauczania języka polskiego w ukraińskich szkołach. Od początku bieżącego roku szkolnego, kiedy ustawa formalnie zaczęła obowiązywać, niezadowolenie Warszawy wzrosło – ocenia. – Kijów to usłyszał i zdecydował, że nie będzie tworzyć nowego konfliktu – czytamy.

Publicysta ocenił, że mimo pozytywnych wyników, w Polsce również teraz są siły, które będą krytykować Dudę nawet za obecny postęp w dialogu z Ukrainą.

– Warto, by Ukraina w jak najpełniejszy sposób skorzystała z możliwości, które dają polepszenie stosunków z Polską. Nie można bowiem zapominać, że to „okno możliwości” może zamknąć się bardzo niespodziewanie – podsumowuje Panczenko.

źródło: PAP (Natalia Dziurdzińska, Wiktoria Nicałek, Leszek Szymański), prezydent.gov.pl, wPolityce, Европейська правда

## Obchody 400. rocznicy śmierci hetmana Żółkiewskiego

(dokończenie ze s. 1)

Miejscowi Polacy, przedstawiciele lokalnych władz i polskiego konsulatu oddali hołd hetmanowi w jego rodzinnym mieście, składając kwiaty przy jego grobie w krypcie kolegiaty.

Minister Adam Kwiatkowski – sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta Andrzeja Dudy, skierował do uczestników uroczystości list, który w jego imieniu odczytał konsul Rafał Kocot.

– W rocznicę śmierci hetmana Żółkiewskiego, modląc się przy grobie obrońcy Ojczyzny, pamiętamy o wielkich zasługach Stanisława Żółkiewskiego i rycerzy polskich, czasach chwały i potęgi Pierwszej Rzeczypospolitej. W imieniu prezydenta RP Andrzeja Dudy oraz własnym, dziękuję organizatorom uroczystości oraz całej polskiej społeczności za pielęgnowanie historii polskiej, troskę o zachowanie polskiego dziedzictwa narodowego, budowanie jedności Polaków na fundamentach wiary z poszanowaniem tradycji i kultury obu naszych narodów – podsumował minister Kwiatkowski.

Na dziedzińcu kościoła zaprezentowano wystawę poświęconą Wojsku Polskiemu epoki hetmana Żółkiewskiego, zrealizowaną przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie i dzięki wsparciu Fundacji PGNiG oraz wystawę polskiego konsulatu o życiu hetmana i historii Żółkwi.



## Godziny dla seniorów

Od czwartku, 15 października w godz. 10 do 12 w sklepach spożywczych, drogeriach, aptekach i na poczcie obowiązują godziny dla seniorów. Dotyczą one osób powyżej 60. roku życia. Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii, od czwartku 15 października br. w godzinach 10–12 w sklepach spożywczych, drogeriach, aptekach i na poczcie obowiązują godziny dla seniorów.

Jak mówił premier Mateusz Morawiecki na sobotniej konferencji z ministrem zdrowia Adamem Niedzielskim, wprowadzenie godzin dla seniorów ma służyć ochronie osób starszych przed COVID-19. Szef rządu przywołał wówczas statystyki mówiące, że wśród osób zakażonych koronawirusem, które przekroczyły 80–85 rok życia, prawie co piąta – a wśród jeszcze starszych osób, co czwarta – umiera. – Wszelkie nasze działania muszą służyć temu, żeby

– Konsulat Generalny RP w Lwowie przygotował wystawę o życiu hetmana Żółkiewskiego i mieście Żółkwi, aby przybliżyć mieszkańcom i turystom ten wycinek historii Rzeczypospolitej – powiedział konsul Rafał Kocot.



Na zakończenie przedstawiono program artystyczno-muzyczny o historii Żółkwi i jej założycielu hetmanie Żółkiewskim w wykonaniu dzieci i młodzieży z sobotniej szkoły języka polskiego przy klasztorze Zgromadzenia Sióstr Dominikanek w Żółkwi oraz grupy przedszkolnej działającej przy miejscowym oddziale Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

– Hetman Żółkiewski jest ważną postacią nie tylko dla mieszkańców miasta, ale dla całej Polski. Mielśmy uroczystą Mszę świętą w

kościółce pw. świętego Wawrzyńca. Fundatorem tego kościoła był także hetman Żółkiewski. Ozdobą całego wydarzenia był udział w nim husarii z Polski. Pomimo kwarantanny udało się im przyjechać – podkreśliła Helena Zawierucha, prezes Towarzystwa

Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Żółkwi.

Hetman Stanisław Żółkiewski urodził się w 1547 roku w Turynce pod Lwowem. 4 lipca 1610 roku w bitwie pod Kłuszynem odniósł swoje największe zwycięstwo, pokonując niewielkim siedmiotysięcznym oddziałem armię rosyjską, liczącą 30 tysięcy żołnierzy. Na dwa lata zajęł Moskwę. Zginął 7 października 1620 roku po przegranej bitwie pod Cecorą. Odzyskane zwłoki hetmana pochowano w kolegiacie świętego Wawrzyńca w Żółkwi.

W związku z epidemią koronawirusa w placówkach handlowych jest wymóg noszenia maseczek ochronnych; sklepy mają obowiązek udostępnienia klientom rękawiczek jednorazowych i płynów dezynfekcyjnych.

Od ubiegłej soboty cały kraj znalazł się w tzw. żółtej strefie, w której obowiązuje m.in. zakrywanie nosa i ust w przestrzeni publicznej.

źródło: interia.pl

## Żurawno – miasto dziedzictwa historyczno-kulturowego obojga narodów, polskiego i ukraińskiego

Z Ziemią Lwowską jest związanych wiele postaci, które pozostawiły niezatarty ślad w polskiej kulturze. Dziś podążymy śladami Mikołaja Reja – propagatora mowy zrozumiałej i jasnej dla większości tutejszego społeczeństwa, oraz Jana Sobieskiego – „Lwa Lechistanu”.



**ALINA WOZIJAN**  
tekst i zdjęcia

Żurawno. Ojciec słowa polskiego urodził się właśnie w tej miejscowości nad Dniestrem. Mieszkał tu przez pewien czas, zarządzał odziedziczonym majątkiem. Okoliczne wzgórza, piękna natura, życie tutejszych mieszkańców były inspiracją dla niego i na pewno część jego utworów powstała właśnie tu.

– Aż do momentu przyjazdu do Stryja wierzyłam święcie w to, że urodził się w Nagłowicach, bo tak się



podpisywał – Mikołaj Rej z Nagłowic – mówi nauczycielka skierowana przez ORPEG do pracy w Kulturalno-Oświatowym Centrum im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju Barbara Włodarczyk. – Był wspaniałym człowiekiem, był przede wszystkim znakomitym pisarzem, chociaż dzisiaj nie bardzo docenianym. Był znakomitym gospodarzem, biznesmenem, politykiem, absolutnie wszechstronnym człowiekiem, osobowością renesansową, niezależną intelektualnie.

Żurawno jest bardziej znane ze zwycięskiej bitwy z roku 1676

i podpisanego tu rozejmu z Imperium Osmańskim. Bitwę upamiętnia pomnik ustawiony w jej dwusetną rocznicę. Uczestnicy spotkania odwiedzili to miejsce i złożyli kwiaty.

– To jedna z tych bitew, które uchroniły wtedy Europę przed zagrożeniem tureckim – zaznaczył attaché Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Mikołaj Rychlik. – Słynniejszy jest może Chocim trzy lata wcześniej i Wiedeń, jednak Żurawno było wtedy jedną z bitew rozstrzygających. Po bitwie został zawarty traktat w Żurawnie, który na jakiś czas przy-

najmniej oddał zagrożenie tureckie od ziem polskich, który też rewidował bardzo niekorzystny traktat z Buczacza. Dlaczego ta bitwa jest ważna w obecnych czasach? Dlatego że jest to jakby jedna z bitew przyjaźni polsko-ukraińskiej – w armii polskiej walczyli też kozacy. Kolejna rocznica, którą w tym roku obchodzimy, to – trudno nie wspomnieć – setna rocznica Bitwy Warszawskiej. I trzeci obraz, do którego warto dziś nawiązać – dzisiaj też nieopodal, w Jaworowie polska i ukraińska armie razem ćwiczą, razem się szkolą po to, żeby wspólnie móc

bronąć się – na wszelki wypadek. Myślę, że takie trzy refleksje warto przy tej żurawińskiej bitwie wspomnieć.

Dwudziestotysięcznym wojskiem polskim we wrześniu 1767 roku dowodził Jan III Sobieski. O pomyślny przebieg bitwy modlił się w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w pobliskim Żydaczowie.

– On był w naszym kościele i modlił się. Po lewej stronie, pod tynkiem, jest panorama. Jest zamalowana. Cała armia jego i on sam na koniu jest przedstawiony. Tak, ta panorama jest, pamiętam – twierdzi prezes TKPZL oddział w Żydaczowie Stanisław Posacki.

W tym też kościele na rozpoczęcie spotkania odprawiona została Msza św., którą celebrował proboszcz parafii ks. Antoni Zięba SDS.

Wiązanki kwiatów zostały również złożone pod tablicą Mikołaja Reja na dawnym ratuszu, w którym obecnie mieści się Dom Kultury. Odczytane zostały referaty w językach polskim i ukraińskim. Tematy referatów nawiązywały bezpośrednio do historycznych wydarzeń związanych z tym miejscem.

– Chodzi o pozostawienie śladu, o oznakowanie miejsc, które są ważne dla historii i kultury polskiej poza jej granicami – mówi prezes Centrum Edukacji Inicjatyw Przedsiębiorczości im. Mikołaja Reja Tetiana Bojko. – Nasz projekt nie jest skierowany do naukowców, jest on skierowany do młodzieży, do uczniów. Zależy nam też, żeby szlaki turystyczne, kulturowe szły przez te miejscowości.

Spotkanie odbyło się 3 października. W tym roku ze względów zdrowotnego bezpieczeństwa uczestników było mniej niż w poprzednich latach, ale nie zabrakło przedstawicieli władz lokalnych – przewodniczącej administracji państwowej rejonu żydaczowskiego Marii Huczko oraz wójta Żurawna Wasyla Witera, przybyli też przedstawiciele Szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie oraz dyrektorowie i nauczyciele szkół ze Stryja i Borystawia, przedstawiciele organizacji pozarządowych i młodzież Ziemi Lwowskiej. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentował attaché Mikołaj Rychlik.



## Gala w Operze Lwowskiej

Uroczyste otwarcie Teatru Miejskiego we Lwowie odbyło się 4 października 1900 roku. Obecnie w tym gmachu mieści się Narodowa Opera Lwowska im. Salomei Kruszelnickiej. Z okazji jubileuszu 120-lecia teatru w tym samym dniu odbył się uroczysty koncert. Podczas gali, przez solistów lwowskich, a także najwspanialszych wykonawców sceny ukraińskiej oklaskiwanych na scenach europejskich, zostały wykonane fragmenty światowej klasyki operowej.



**Wasył Wowkun**

**ANNA GORDIJEWSKA**  
tekst  
**ALEKSANDER KUŚNIERZ**  
zdjęcia

Uroczystości rozpoczęto od przeczytania listu gratulacyjnego od prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo. Solistom Opery Natalii Dačko, Lubow Kaczale, Orestowi Sydorowi oraz dyrygentowi Myronowi Jusypowiczowi



wręczono dyplomy najwyższych państwowych tytułów honorowych „Narodowy Artysta Ukrainy”. Solistka teatru Ludmiła Ostasz, a także dyrygent Iryna Stasyszyn zostały uhonorowane tytułem „Zasłużony Artysta Ukrainy”.

Wyrazy uznania dla zespołu teatru napłynęły od państwowych instytucji Ukrainy, a także środowisk artystycznych z całego świata. List gratulacyjny ministra Kultury i Dzie-

cesie lwowskich tancerzy podczas ubiegłorocznych występów w operze im. Giuseppe Verdi w Trieście, którzy przywieźli ze sobą balet „Don Kichot” L. Minkusa. Twórca przypominał także o brawurowych występach Salomei Kruszelnickiej w jego mieście sprzed stu lat.

W koncercie wzięła udział znana ukraińska dyrygentka Oksana Łyniwa, która współpracuje z wieloma europejskimi teatrami, m.in. w Paryżu oraz Frankfurtu. Jej kariera koncertmistrza rozpoczęła się właśnie w operze lwowskiej. W przyszłym roku Łyniwa weźmie udział w Teatrze Festiwalowym w Bayreuth w Bawarii, jednym z najbardziej znanych gmachów operowych świata. Po raz pierwszy w historii wagnerowskiego teatru dyrygować będzie kobieta.

Jubileuszowa gala była pewnego rodzaju spacerem przez historię tego wyjątkowego miejsca. Podczas gali zostały wykonane fragmenty światowej klasyki operowej m.in. *Faust* Ch. Gunoda, *Manon J. Massenena*, *Lohengrin* R. Wagnera, *Madam Butterfly* G. Pucciniego, *Trubadur* G. Verdiego. Widzowie usłyszeli także arie z *Manru*, jedynej opery Ignacego Jana Paderewskiego, którą po raz



dzictwa Narodowego RP Piotra Glińskiego przeczytała konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.

Włoski reżyser i producent Antonio de Lucia opowiedział o suk-

pierwszy wystawiono na lwowskiej scenie w 1901 roku.

Druga część wieczoru była poświęcona współczesnym operom. Soliści wykonali arie z oper *Bohdan*

Chmielnicki K. Dańkiewicz, Złota obręcz B. Latoszyńskiego, Kiedy kwitną paprocie J. Stankowicza, a także Mojżesz niedawno zmarłego współczesnego ukraińskiego kompozytora Myroslawa Skoryka. W 2001 roku podczas pielgrzymki Jana Pawła II na Ukrainę miała miejsce światowa premiera tej opery. Inscenizację wyreżyserował Zbigniew Chrzanowski, dyrektor Teatru Polskiego we Lwowie.

Z łoży cesarskiej galę prowadzili dyrektor opery lwowskiej Wasyl Wowkun, a także soliści – Ludmiła Ostasz, Daryna Litowczenko oraz Petro Radejko. – Z okazji 120-lecia teatru odbyło się bardzo dużo wydarzeń. 20 listopada zakończymy jubileusz inscenizacją opery *Turandot* Pucciniego, która nigdy nie była wystawiona w tym teatrze. Jednocześnie spotka się kilka kultur na tej scenie. *Turandot* będzie wykonana w języku oryginału przez Ukraińców w reżyserii znanego polskiego twórcy Michała Znanieckiego – powiedział Wasyl Wowkun.

Petro Radejko zaznaczył w rozmowie z Kurierem Galicyjskim, że dla Lwowa jest to wielkie wydarzenie. – Tutaj grały nadzwyczajne postacie w świecie operowym. Obecnie w Operze Lwowskiej odbywa się „Przełom ukraiński”, projekt naszego dyrektora, polegający na wystawianiu nowych oper, zapraszaniu różnych reżyserów, dyrygentów, śpiewaków. Bardzo imponuje mi ta wymiana kulturowa – dodał solista operowy.

Gmach teatru jest perłą architektoniczną Lwowa, jednym z najpiękniejszych gmachów teatralnych w Europie, zaprojektowanym przez Zygmunta Gorgolewskiego. W miejscu gdzie stoi dziś teatr przepływała rzeka Pełtew, która została zasklepiona, a jej koryto zmieniono. Budowa trwała zaledwie trzy lata, podczas niej zastosowano współczesne technologie, w tym fundamenty z betonu, a także oświetlenie elektryczne. W dniu otwarcia Teatru Miejskiego 4 października 1900 roku wystawiono operę „Janek” Władysława Żeleńskiego specjalnie na tę okazję zamówioną. Odbyła się również premiera „Baśni nocy świętojańskiej” Jana Kasprowicz z operą muzyczną Seweryna Bersona, również odegrano komedię Aleksandra Fredry „Odlutki i poeta”. W dwudziestolecie międzywojennym był to Teatr Wielki. Z lwowskim teatrem związani byli giganci polskiej sceny. Ozdobą teatru jest kurtyna „Parnas”, namalowana przez Henryka Siemiradzkiego. Druga kurtyna nazywana jest żelazną, naklejono na niej płótno, przedstawiające panoramę Lwowa pocz. XX wieku. Malowidło wykonane przez Stanisława Jasińskiego wspólnie z Karolem Gustawem Polityńskim zostało niedawno odnowione.

Po drugiej wojnie światowej od 1956 roku jest to Teatr Opery i Baletu im. Iwana Franki, a od 2000 roku nosi imię Salomei Kruszelnickiej. Od 2008 roku teatr jest członkiem asocjacji „Opera Europa”, co umożliwia współpracę oraz wymianę doświadczeń między europejskimi zespołami teatralnymi.

Po pięciomiesięcznej przerwie Opera Lwowska rozpoczęła karnalnie swój 121. sezon teatralny. Na większą liczbę osób jak na scenie, tak i na widowni, trzeba będzie w trudnej dobie pandemii jeszcze poczekać.

## Patronce szkoły godne upamiętnienie

Szkoła średnia nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie od lat stara się upamiętnić w odpowiedni sposób swoją patronkę. Tradycyjnie na przełomie maja i czerwca odbywały się konkursy „Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży”, które przed laty zainicjował polonista szkoły śp. Władysław Łokietko. W tym roku epidemia koronawirusa niestety pokrzyżowała wszystkie plany. Dyrekcja szkoły postanowiła jednak trzymać się tradycji...

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
tekst i zdjęcie

Po rozpoczęciu roku szkolnego 2020/2021 dyrektor szkoły Łucja Kowalska wystąpiła z propozycją uczczenia 110. rocznicy śmierci patronki szkoły, która przypada na 8 października br. Inicjatywę poparło grono pedagogiczne, a do organizacji uroczystości włączył się też szkolny samorząd uczniowski.

Ten dzień w szkole rozpoczął się nie tak jak zwykle. Przy wejściu witała uczniów wystawa planszowa, poświęcona patronce szkoły i kosz biało-czerwonych kwiatów. Młodsze klasy zaczynają naukę o 8:30, starsze zaś o 9:30, więc o tej godzinie, gdy przebrzmiał dzwonek na lekcje, uczniowie ustawiając się na korytarzach i klatce schodowej szkoły rozpoczęły dzień odśpiewaniem „Roty” – pieśni do słów Marii Konopnickiej, która jest też hymnem szkoły. Następnie, już w klasach, pierwsza lekcja została poświęcona Marii Konopnickiej.

W młodszych klasach nauczyciele opowiadali o patronce, a dzieci



deklaowały jej wiersze. Zajrzyjmy do pierwszej klasy: tu wychowawczyni Weronika Apritaszwili pokrótce, w sposób dostępny pierwszacom przedstawiła dzieciom życiorys Marii Konopnickiej i reprodukcje jej zdjęć z różnych okresów życia. Zosia Kaczyńska wyrecytowała wiersz „Jesień”, a uczennice starszych klas i członkinie samorządu uczniowskiego przeczytały jeszcze kilka innych poezji patronki.

Podobnie wyglądała ta lekcja w innych młodszych klasach. Dzieci wygłaszały przygotowane dla nich przez wychowawczynię wiersze i słuchały utworów odczytanych przez starszych kolegów. Udział starszych uczniów w programie uroczystości był inicjatywą samorządu uczniowskiego i w ten sposób wsparli oni inicjatywę dyrekcji szkoły, zapoznając młodszych kolegów z twórczością poetki.

W starszych klasach pierwsza lekcja miała charakter bardziej medialny – zademonstrowano film dokumentalny o życiu i twórczości Marii Konopnickiej i utrwalano te wiadomości za pomocą quizu o patronce szkoły.

Na następnej lekcji uczniowie 3 i 4 klasy w towarzystwie swoich wychowawców, dyrektor i wicedyrektor szkoły oraz członków samorządu uczniowskiego udali się na Cmentarz Łyczakowski, by złożyć przy-



gotowany kosz kwiatów i zapalić znicze na grobie patronki szkoły.

Grób poetki był zazwyczaj usiany licznymi zniczami, które pozostawiały wycieczki, odwiedzające Lwów. W tym roku wycieczek brak i na grobie stały tylko pojedyncze znicze. Przed kilkoma dniami nauczyciele szkoły wysprzątały miejsce pochówku poetki. Po krótkiej przemowie dyrektor Łucji Kowalskiej przedstawiciele sa-



morządu wraz z panią dyrektor złożyli przy grobie poetki kosz kwiatów i zapalono znicze. Białe i czerwone znicze ustawiono w kolorach flagi narodowej układając z nich cyfrę „110”. Na zakończenie akcji klasy ustawiły się do pamiątkowego zdjęcia, które zostanie zamieszczone w kronice szkoły.

Poprosiłem o kilka słów dyrektor szkoły Łucję Kowalską:

**Z czym jest związane tak nietradycyjne uczczenie patronki szkoły?**



Rocznice urodzin naszej patronki obchodzimy zazwyczaj organizacją konkursów „Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży”. W konkursie uczestniczyli nie tylko uczniowie naszej szkoły, ale i młodzież ze szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie oraz młodzież z innych polskich placówek edukacyjnych na Ukrainie, przyjeżdżali do Lwowa też uczniowie ze szkół z Polski. W tym roku z powodu kwarantanny nie udało się zorganizować imprezy na taką skalę. Nie mogliśmy jednak przejść obojętnie wobec daty 110. rocznicy śmierci naszej patronki, która wypadła w dniu 8 października. Mogliśmy ją uczcić w sposób szczególny, bowiem Maria Konopnicka spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim.

**Jak młodzież przyjęła inicjatywę dyrekcji?**

Dość łatwo. Nauczyciele-polonisci podjęli inicjatywę organizacji obchodów, dołączył do nich samorząd uczniowski. To uczniowie starszych klas zaproponowali, że w tym dniu wybiorą się do klas młodszych i zaprezentują wybrane wspólnie z nauczycielami utwory poetki. Jak widzieliśmy udało się to wspaniale, zadowoleni byli wszyscy, a młodzież poznała szereg utworów naszej patronki, których nie ma w programie nauczania. Zazwyczaj uczniowie wy-

bierali niektóre z nich na konkurs. W tym roku usłyszeli je wszyscy.

Dzisiejszy dzień jest w szkole poświęcony Marii Konopnickiej i rozpoczął się wspólnym odśpiewaniem „Roty”, potem były odczytywane jej poezje, a na zakończenie ogłosiliśmy konkurs wiedzy o Marii Konopnickiej, który zostanie rozstrzygnięty za dwa tygodnie, pod koniec października. Konkurs będzie w formie testów z pytaniami z różnych okresów życia poetki. Organizujemy również konkurs prac artystycznych nt. Marii Konopnickiej i jej twórczości. Tyle w obecnej sytuacji epidemicznej możemy.

**Czy będą jakieś nagrody dla laureatów?**

Naturalnie. Ponieważ ogłosiliśmy konkurs rysunku, chcemy w jakiś sposób laureatów uhonorować. Zwycięzcom w konkursie wiedzy o naszej patronce też, mam nadzieję, opłaci się trochę pogłębić swe wiadomości.

**Jak w tej sytuacji wygląda współpraca z polskimi szkołami im. Marii Konopnickiej?**

Ze szkołami w Polsce – i to nie tylko noszącymi imię Marii Konopnickiej – mieliśmy dobre relacje od dłuższego czasu. Byli uczestnikami naszych konkursów, przyjeżdżali w odwiedziny, a my jeździliśmy do nich. W tym roku nasze kontakty nieco się rozluźniły, ale się nie urwały. W ubiegłym roku nawiązaliśmy współpracę z dwiema szkołami – gimnazjum i liceum im. Marii Konopnickiej w Lublinie. Mieliśmy ich zaprosić na nasz konkurs. Ale się nie udało. Na razie odłożyliśmy te plany na przyszłość, bo mam nadzieję, że na drugi rok uda nam się ten tradycyjny konkurs zorganizować.

Tak niestety jest w tym roku, że wiele inicjatyw i tradycyjnych imprez nie może się odbyć. Ale zawsze można znaleźć jakąś alternatywę i nie naruszając obowiązującej kwarantanny, w sposób nieco skromniejszy, uczcić jednak naszych patronów i bohaterów.

# Prasa polska o Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

**wPolityce.pl** Największy zespół parlamentarny w Radzie Najwyższej Ukrainy nosi nazwę „Wartości. Godność. Rodzina”. Skupia on 307 posłów w 450-osobowym parlamencie. Na jej czele stoi deputowany partii „Sługa Narodu” Swiatosław Jurasz.

W dzisiejszej rozmowie z portalem wPolityce.pl skrytykował on przyłączenie się ambasadora Ukrainy w Warszawie Andrija Deszczycy do sygnatariuszy niedawnego listu otwartego grupy ambasadorów, skierowanego do władz Polski w sprawie LGBT. Jego zdaniem podpis ukraińskiego dyplomaty pod tym pismem był niedopuszczalny. Według Swiatosława Jurasza w interesie Ukrainy leży rozwijanie jak najlepszych stosunków z Polską, a nie wtrącanie się w wewnętrzne sprawy sąsiedniego kraju i stwarzanie niepotrzebnych problemów.

Swiatosław Jurasz zapowiedział, że jego grupa parlamentarna przygotowuje oficjalny list do ministerstwa spraw zagranicznych w Kijowie, w którym krytykuje włączenie się ambasadora Deszczycy do szkodliwej akcji. Według niego dyplomata powinien zajmować się pozytywnymi rzeczami, a nie psuciem relacji z bratnim narodem polskim.

**Ambasador Ukrainy podpisał list ws. LGBT. 29.09.2020**

**wPolityce.pl** W Kijowie zmarła pobita pracownica amerykańskiej ambasady. Poinformowały o tym ukraińskie media, a o szczegółach zdarzenia poinformowała służba prasowa ukraińskiej policji w Kijowie. Kobieta z urazem głowy została wczoraj znaleziona na zalesionym terenie w pobliżu torów kolejowych przy ulicy Tołbuchina. Została przewieziona do szpitala, gdzie zmarła. W wyniku weryfikacji okazała się nią być Sanvera Nicaelo.

W szpitalu i na miejscu zdarzenia prowadzone są obecnie czynności śledcze i ustaleni świadkowie zdarzenia. Policja ustaliła, że została pobita przez mężczyznę w wieku 30–40 lat, o wzroście 192–200 cm, który był ubrany w czarne szorty, granatowe adidas i koszulkę, z ciemnymi włosami (krótko obcięty po bokach).

**Zmarła amerykańska pracownica ambasady USA w Kijowie. Przyczyną pobicia. 01.10.2020**

**wPolityce.pl** – Były prezydent Ukrainy Petro Poroszenko, który choruje na Covid-19, został hospitalizowany – poinformowała w sobotę jego małżonka Maryna. Polityk ma obustronne zapalenie płuc. Zakażenie koronawirusem wykryto też u córki Poroszenków.

Była pierwsza dama, cytowana przez partię Poroszenki Europejska Solidarność, zaznaczyła, że jej mąż jest hospitalizowany w jednym z kijowskich szpitali, w którym leczeni są pacjenci z Covid-19.

– Pomimo tego, że mój mąż ma obustronne zapalenie płuc, ma silną

wolę, którą demonstruje, walcząc z chorobą – dodała. Według niej sytuacja w kijowskich szpitalach jest „skrajnie zła” – nie wystarcza tam miejsc dla zainfekowanych koronawirusem, brakuje koncentratorów tlenu i sprzętu reanimacyjnego.

O zakażeniu koronawirusem Poroszenko poinformował na Facebooku we wtorek. 55-letni szef państwa w latach 2014–2019 jest chory na cukrzycę. 1 października Maryna Poroszenko poinformowała o otrzymaniu powtórnego negatywnego wyniku swojego testu na Covid-19.

**Petro Poroszenko ma obustronne zapalenie płuc. 03.10.2020**

**wPolityce.pl** Wczoraj ukraiński deputowany Swiatosław Jurasz z partii „Sługa Narodu” prezydenta Wołodymyra Zełenskigo ogłosił powstanie nowej grupy parlamentarnej pod nazwą Internarium (Międzymorze). Na swoim blogu zamieścił on tekst programowy owej inicjatywy.

Celem międzyfrakcyjnego zespołu deputowanych jest dołączenie Ukrainy do projektu jednoczenia się krajów szeroko rozumianego środkowego i wschodniego regionu europejskiego Internarium (Międzymorze) oraz praca nad polityczno-gospodarczą, aksjologiczno-kulturową i militarno-obronną jednością naszego regionu. Rada zespołu zostanie stworzona zgodnie z zasadą proporcjonalności parlamentarnej i przy udziale wszystkich parlamentarnych sił wspierających zachodni kierunek jednoczenia regionu.

Warto też przypomnieć, że w 2016 roku Ukraina dostała zaproszenie na pierwszy szczyt Trójmorza do Dubrownika, ale nie skorzystała z niego i nie wysłała tam żadnego przedstawiciela. Dla Poroszenki najważniejszym sojusznikiem w Europie pozostawali wówczas Niemcy, którzy nie ukrywali swojego dystansu wobec idei Trójmorza. Po zmanie prezydenta w Kijowie zaczyna się to zmieniać, o czym świadczy choćby powołanie do życia w sierpniu tego roku nowego formatu europejskiego, tzw. Trójkąta Lubelskiego, będącego platformą komunikacji między Polską, Litwą i Ukrainą. Wydaje się, że obecna inicjatywa deputowanych w Kijowie jest krokiem w kierunku stworzenia nowego formatu, w którym mógłby być prowadzony dialog między Ukrainą a Trójmorzem.

**Powstała nowa grupa parlamentarna pod nazwą Internarium (Międzymorze). Grzegorz Górny, 5.10.2020**

**KRESY.PL** Parlament Europejski deklaruje zamiar zniesienia ruchu bezwizowego dla niektórych ukraińskich oligarchów i polityków. Poinformowali o tym we wspólnym liście wiceprzewodnicząca delegacji Parlamentu Europejskiego do Komitetu Stowarzyszenia UE–Ukraina Viola von Cramon-Taubadel, sprawozdawca Parlamentu Europejskiego ds. Ukrainy Michael Gahler i eurodeputowana Rasa Yurkewiuczenko do przewodniczącego partii „Sługa Ludu” Dawida Arachamiji.

Eurodeputowani wyjaśnili w nim, że niebezpieczeństwo utraty przez Ukrainę ruchu bezwizowego i wsparcia finansowego nie jest plotką.

– W walce z korupcją wasz rząd na początku budził nadzieję. Sam prezydent przewidział „Ukrainę swoich marzeń”, w której „nauczyciele otrzymują godziwe wynagrodzenia, a skorumpowanych urzędników kara się rzeczywistymi wyrokami więzienia”. Po 17 miesiącach nie możemy nie zauważyć, że marzenia rozsypują się, a wiele przyczyn tego stanu jest w pańskiej partii, panie Arachamiji” – czytamy w liście.

Zwracają też uwagę na to, że nie sposób nie zauważyć, że postrzeganie korupcji na Ukrainie w 2020 roku powróciło do poziomu z 2017 roku. Eurodeputowani napiętnowali też prokurator generalną, która „wstrzymuje oskarżenia w sprawach skorumpowanych sędziów, sprawę ministra zdrowia, który miał przyjąć łapówkę w trakcie pandemii, a także skandaliczną sprawę sprzedaży urzędów publicznych za duże pieniądze...”.

– Wszystko to zagraża udzieleniu pomocy makrofinansowej w wysokości 1,2 mld euro, nie dlatego, że tego chcemy, ale dlatego, że przewidują to zawarte z nami wzajemne porozumienia – czytamy w liście.

**PE chce zablokować ruch bezwizowy ukraińskim biznesmenom i politykom, sprzeciwiającym się walce z korupcją. 06.10.2020**

**pap** – UE będzie w dalszym ciągu wspierała suwerenność terytorialną Ukrainy – zapewniał przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel po wtorkowym szczyście w Brukseli z prezydentem tego kraju Wołodymyrem Zełenskim. – To pokazuje wagę jaką U E przywiązuje do naszych relacji z Ukrainą. UE jest i będzie największym partnerem Ukrainy. Od 2014 roku UE zmobilizowała ponad 50 mld euro w pożyczkach i grantach, aby wesprzeć Ukrainę w jej reformach – mówił na konferencji prasowej Michel.

Zełenski zapewniał, że Ukraina dzieli z UE wartości takie jak demokracja, praworządność i poszanowanie praw człowieka. Obie strony przekonywały, że chcą pogłębić jeszcze mocniej swoje relacje.

Choć w oficjalnych wypowiedziach ze strony UE starano się unikać krytyki, to jeszcze przed szczytem źródła w Brukseli wskazywały, że podczas rozmów położony zostanie nacisk na silniejszą instytucjonalizację i zapewnienie praworządności na Ukrainie. Chodzi głównie o reformy prokuratury i sądownictwa nastawione na skuteczną walkę z korupcją. Z kolei ukraiński przywódca przekonywał, że nic nie zagraża liberalizacji wizowej i jak tylko skończy się pandemia jego rodacy będą mogli swobodnie przekraczać unijną granicę. Sprawa ta wywołuje wątpliwości na Ukrainie, bo jednym z warunków ruchu bezwizowego było zapewnienie niezależności urzędu antykorupcyjnego, co teraz stoi pod znakiem zapytania.

UE przymierza się też do aktualizacji swojej umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą, aby zachęcić Kijów do przyłączenia się do Europejskiego Zielonego Ładu, a także transformacji cyfrowej.

Podczas rozmów poruszono też kwestię wojny w Donbasie i aneksję Krymu. Szefowie instytucji unijnych chcieli dostać z pierwszej ręki sprawozdanie dotyczące sytuacji na miejscu, by później wykorzystywać tę wiedzę w kontaktach z Rosją.

– Potępiamy nielegalną aneksję Krymu. UE wspiera pełne wdrożenie porozumień mińskich i nie uznaje nielegalnej aneksji Krymu i Sewastopola przez Rosję – oświadczył Michel przypominając, że UE dopiero co przedłużyła sankcje wobec Rosji.

**UE popiera suwerenność terytorialną Ukrainy. Krzysztof Strzępka, 06.10.2020**

**KRESY.PL** Prezydent Wołodymyr Zełenski poinformował, że nie podobają mu się porozumienia mińskie, ale są one niezbędne do dialogu. Powiedział to w wywiadzie dla „Politico Europe”, odpowiadając na pytanie o wymogi zmiany Konstytucji dotyczące specyfiki samorządu terytorialnego w Oddzielnych Rejonach Obwodów Donieckiego i Ługańskiego (ORDŁO).

– Jestem osobiście niezadowolony z formuły „Mińska” oraz spójności i brzmienia niektórych punktów, które zostały podpisane. Jestem osobiście całkowicie niezadowolony z tej formuły. Jest to jedyna formuła, w której dziś pracujemy, aby prowadzić dialog, który, jestem pewien, doprowadzi do przywrócenia integralności terytorialnej – powiedział.

Zełenski zaznaczył, że nikt poza narodem ukraińskim nie może wpływać na zmianę konstytucji Ukrainy.

– Kiedy mówimy o jednym z punktów Mińska – nadaniu specjalnego statusu lub poprawce do konstytucji, o której, jak pan mówi, mówili Macron i Putin, szczerze mówię, że szczegóły zawarte w tym ustępie regulują poprawki do konstytucji zgodnie z decentralizacją. Zmieniamy tę decentralizację, głosujemy nad ważną ustawą, a potem te zmiany w konstytucji dają Donbasowi możliwości, których potrzebują – powiedział.

Zdaniem ukraińskiego prezydenta najważniejsza jest funkcjonalność tej czy innej klauzuli porozumień mińskich.

– Funkcjonalność tego punktu zakłada właśnie taką decyzję i to jest najważniejsze. Nikt nie może wpływać na zmianę konstytucji Ukrainy, z wyjątkiem narodu ukraińskiego. To jest zapewnione tylko w takiej formule – powiedział.

**Zełenskiemu nie podobają się warunki porozumień mińskich. 06.10.2020**

**pap** – Dzięki danym z czarnych skrzynek An-26, który rozbił się 25 września w obwodzie charkowskim na Ukrainie, zrekonstruowano przebieg rejsu i ustalono treść rozmów na pokładzie – poinformował ukraiński wi-

cepremier Ołeh Uruskyj. – Były problemy techniczne i błędy – dodał.

Wicepremier przekazał, że ustalono treść rozmów między członkami załogi oraz z kontrolerami lotów. Poinformował, że doszło do poważnych naruszeń, zarówno jeśli chodzi o wykonywanie zadań lotniczych, jak i organizację przelotów.

– Ustalono, że doszło do awarii jednego z bloków systemu sterowania silnikiem, co spowodowało niestandardowe działanie lewego silnika – napisał Uruskyj, przewodniczący rządowej komisji ds. katastrofy An-26, w której zginęło 26 osób.

Jak dodał, ministerstwo obrony powinno zakończyć wewnętrzne dochodzenie 12 października.

We wtorek w Charkowie odbyło się uroczyste pożegnanie 25 ofiar katastrofy.

**Rozszyfrowano czarne skrzynki An-26. Natalia Dziurdzińska, 07.10.2020**

**KRESY.PL** Działania monitorujące wskazują, że ponad jedna czwarta całej populacji Ukrainy obecnie znajduje się poniżej progu ubóstwa. Poinformowała o tym Rzecznik Praw Człowieka Rady Najwyższej Ukrainy Ludmiła Denisowa podczas przeprowadzonego drogą internetową Forum Społecznego Rady Praw Człowieka ONZ, które corocznie odbywa się w Genewie.

Powiedziała, że emerytura wystarczająca do utrzymania się na Ukrainie wynosi około 75 dolarów na osobę miesięcznie. Płaca minimalna w kraju wynosi 176 dolarów.

– Pomimo wzrostu poziomu płac, na Ukrainie występuje takie zjawisko jak ubóstwo pracowników. Zdaniem ekspertów, co trzeci pracownik nie ma wystarczających zarobków, aby zaspokoić podstawowe potrzeby życiowe, a co drugi pełnosprawny pracownik pracuje na zasadzie dodatkowego zatrudnienia – powiedziała.

Według niej zaległości płacowe na Ukrainie wzrosły o 24% i obecnie wynoszą 200 mln dolarów.

Podkreśliła, że poziom ubóstwa wśród osób w wieku emerytalnym pozostaje niezmiennie wysoki. Około 80% ukraińskich emerytów otrzymuje emeryturę poniżej lub na poziomie progu ubóstwa finansowego.

– Z powodu konfliktu zbrojnego na wschodzie Ukrainy ponad 1,5 miliona obywateli Ukrainy zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów, aby ratować życie. Kwestia zapewnienia im mieszkań wymaga szczególnej uwagi – zaznaczyła.

Jej zdaniem problem ubóstwa nasilił się w kontekście pandemii COVID-19, wraz ze wzrostem ubóstwa i bezrobocia, brakiem odpowiedniego zabezpieczenia społecznego dla osób niepełnosprawnych i obywateli o niskich dochodach oraz ograniczonym dostępem do edukacji na odległość dla większości dzieci z rodzin o niskich dochodach.

**Ponad jedna czwarta Ukraińców znajduje się obecnie poniżej progu ubóstwa. 09.10.2020**



W poniedziałek w ramach wizyty prezydenta Andrzeja Dudy na Ukrainie odbyło się spotkanie polskiego przywódcy z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim, podczas którego podpisano przełomową deklarację. Prezydenci podkreślili w niej, że należy zapewnić możliwości poszukiwań i ekshumacji ofiar konfliktów XX w., a także wezwali Rosję do zaprzestania okupacji Krymu oraz agresji w Donbasie. Prezydent Andrzej Duda i pierwsza dama Agata Kornhauser-Duda na drugą wizytę zagraniczną w nowej kadencji wybrali się na Ukrainę. W poniedziałek odbyło się spotkanie prezydentów Polski i Ukrainy. Nie bez znaczenia jest fakt, że wśród członków polskiej delegacji znalazł się prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Jarosław Szarek, który spotkał się ze swoim ukraińskim kolegą.

**Duda i Zełenski podpisali ważną deklarację. 12.10.2020**

Prezydent Polski Andrzej Duda, przebywający z trzydniową wizytą na Ukrainie, odsłonił uroczystie pomnik Anny Walentynowicz przed ambasadą RP w Kijowie. W swoim przemówieniu Andrzej Duda m.in. przypomniał, że Anna Walentynowicz, legendarna działaczka Wolnych Związków Zawodowych, a potem „Solidarności”, urodziła się na terenie dzisiejszej Ukrainy i niemal do ostatniego dnia życia pozostawała w kontakcie ze swoją ukraińską rodziną.

**Odsłonięcie pomnika Anny Walentynowicz przed polską ambasadą w Kijowie. 12.10.2020**

## Apel o opiekę nad ukraińskimi grobami

Prezes Towarzystwa Ukraińskiego dr Grzegorz Kuprianowicz wystosował apel do „Polaków przyjaciół Ukrainy” o pomoc w odnowieniu grobów żołnierzy ukraińskich, którzy sto lat temu ramię w ramię z Polakami walczyli przeciwko bolszewikom.

Rok 1920 w sposób szczególny zapisał się w stosunkach polsko-ukraińskich – u progu niepodległości oba nasze państwa stały się sojusznikami. Przed stu laty polscy i ukraińscy żołnierze ramię w ramię walczyli „za wolność naszą i waszą” ze wspólnym wrogiem, broniąc swych Ojczyzn i całej Europy, dając przykład polsko-ukraińskiego braterstwa broni. W Lublinie, na najstarszej lubelskiej nekropolii przy ul. Lipowej pochowani są żołnierze obu sojusznicznych armii. Wielu żołnierzy Wojska Polskiego, którzy zginęli w wojnie 1920 r., spoczywa na cmentarzu wojskowym przy ul. Białej. Z kolei kilkunastu żołnierzy armii Ukraińskiej Republiki Ludowej miejsce wiecznego spoczynku znalazło kilkaset metrów dalej, na cmentarzu prawosławnym – napisał Kuprianowicz.

Przypomniał też, że 100 lat temu w kwietniu 1920 roku zawarto w Warszawie umowę między państwami między Rzeczpospolitą Polską i Ukraińską Republiką Ludową, zwaną paktem Petlura-Piłsudski, a niedługo później rozpoczęła się wyprawa kijowska – ofensywa wojsk polskich i ukraińskich, zakończona wyzwoleniem Kijowa.

Po klęsce walki o niepodległość Ukrainy wielu żołnierzy ukraińskich pozostało na terenie państwa polskiego. Osiedlali się oni w różnych zakątkach kraju, a kilkudziesięciu z nich zamieszkało w Lublinie i okolicach, wiążąc się z naszym miastem. Po śmierci miejsce wiecznego spoczynku znaleźli oni w wydzielonej kwaterze na cmentarzu prawosławnym przy ul. Lipowej w Lublinie. Po drugiej wojnie światowej groby te zostały częściowo zniszczone. Opiekę nad nimi starała się sprawować społeczność ukraińska miasta. Otwarcie można było to robić dopiero w nowych realiach politycznych – od końca lat 80. XX wieku. Częściowe prace renowacyjne przeprowadzono w latach 2000–2001, gdy staraniem społeczności ukraińskiej Lublina, władz miasta, lubelskich przedsię-

biorstw, diaspory ukraińskiej i Ambasady Ukrainy w Polsce wzniesiono tu również pomnik ku czci żołnierzy armii Ukraińskiej Republiki Ludowej – opisuje dr Kuprianowicz.

„Dodaje, że teraz groby żołnierzy armii Ukraińskiej Republiki Ludowej wymagają pilnego remontu. „Uznaliśmy, iż w tym szczególnym roku jubileuszu sojuszu polsko-ukraińskiego i wspólnej walki, groby ukraińskich sojuszników Polski powinny wreszcie zostać odnowione. Prace podjęte zostały we wrześniu 2020 r. W pierwszej kolejności pragniemy odnowić te groby, które były w najgorszym stanie. Koszty tych prac przekraczają jednak możliwości lokalnej społeczności ukraińskiej. Pewne środki przeznaczyło na ten cel państwo ukraińskie, jednak ze względu na pandemię mniejsze niż pierwotnie planowano. Z prośbą o wsparcie zwracaliśmy się do Prezydenta Miasta Lublin, Marszałka Województwa Lubelskiego, Wojewody Lubelskiego. Niestety, od władz publicznych regionu i miasta nie otrzymaliśmy w tym roku wsparcia dla dzieła odnowienia grobów żołnierzy ukraińskich w Lublinie – dodaje.

Pozostaje nam zwrócić się do Was, polskich przyjaciół Ukrainy, do ludzi, którzy rozumieją znaczenie pamięci o żołnierzach ukraińskich – sojusznikach Polski sprzed 100 laty, znaczenie polsko-ukraińskiego braterstwa broni 1920 roku, będącego ważną stroną naszych wspólnych dziejów. Polacy dobrze rozumieją tę sytuację, ich przodkowie często walczyli „za wolność naszą i waszą”, znajdując miejsce wiecznego spoczynku poza Ojczyzną. Wierzymy, że w Lublinie znajdują się ludzie, którzy zechcą wesprzeć dzieło odnowienia grobów żołnierzy ukraińskich – sojuszników Polski w wojnie 1920 roku, spoczywających w naszym mieście. Apelujemy i zwracamy się o darowizny na prace przy grobach żołnierzy armii Ukraińskiej Republiki Ludowej.

źródło: Marek Kozubal, rp.pl

## KONKURS OPOWIEDZ MI O POLSCE – RODZINNE HISTORIE 2020

W tym roku już po raz trzeci portal IDA razem z Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie” organizuje konkurs OPOWIEDZ MI O POLSCE – RODZINNE HISTORIE. I tym razem konkurs związany jest z obchodami 100. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości oraz walk o ochronę polskich granic.

Sto lat temu Polacy walczyli o odzyskanie i utrzymanie Niepodległości. W niemal każdej rodzinie powstały pamiątki lub wciąż żywe wspomnienia o tamtych czasach. Spróbujcie do nich dotrzeć, zajrzeć na strych i do starych albumów, porozmawiać z bliskimi, którzy pamiętają jeszcze losy tych, którym zawdzięczamy dziś wolność. A może wasi przodkowie, z daleka od ojczyzny, walczyli o utrzymanie polskości, mimo zakazów mówiących po polsku, kultywując polską tradycję, przekazując bliskim naszą

być połączeniem zdjęć i komentującego je tekstu lub fotoreportażem, który przedstawi historię rodzinnego przedmiotu.

Konkurs skierowany jest do Polonii oraz Polaków żyjących w krajach dawnego bloku wschodniego – polskojęzycznej społeczności mieszkającej w Austrii, Mołdawii, Rosji, Szwecji, Irlandii, Kazachstanie, we Francji, na Białorusi, Litwie, Łotwie, Słowacji, Ukrainie oraz Węgrzech.

W trzeciej edycji konkursu OPOWIEDZ MI O POLSCE – RODZIN-

– RODZINNE HISTORIE: HISTORIA POLSKIEJ RODZINY KRESOWEJ KARTKA Z PAMIĘTNIKA POLSKOŚĆ WE MNIE

Prace w formacie czytelnym dla programu Microsoft Word wraz z załączonymi i opisanymi zdjęciami, wypełnioną KARTĄ ZGŁOSZENIOWĄ i – jeśli jesteście niepełnoletni – ZGODĄ RODZICÓW lub opiekunów (oba formularze i regulamin konkursu znajdziesz w załącznikach pod tym ogłoszeniem) prosimy przysłać na adres



historię i kulturę? Opiszcie te rodzinne historie, sфотографujcie archiwa lub dołączcie do swojej historii zdjęcia przodków i miejsc, w których żyli.

Aby wziąć udział w konkursie, musicie znaleźć w rodzinnych archiwach pamiątki związane z Polską, jej kulturą, historią, drogą do niepodległości lub walką o wolność ojczyzny. Następnie opowiedzieć historię związaną z tym niezwykłym przedmiotem – napisać skąd się wzięły, do kogo należały, jak wiele dla was oraz waszych bliskich znaczy – i zrobić mu zdjęcia. Nadesłane prace powinny

NE HISTORIE wygrać można aparaty fotograficzne – lustrzanki cyfrowe, smartwatche, czytniki e-booków oraz książki i gry planszowe.

W tym roku nagrody zostaną przyznane w dwóch kategoriach wiekowych: dzieci i młodzież do 18 lat oraz osoby dorosłe.

Jeśli szukacie wzoru, inspiracji lub wskazówek jak powinna wyglądać praca konkursowa zapraszamy do odwiedzenia poniższych stron, na których znajdziecie reportaże historyczne nagrodzone w II edycji konkursu OPOWIEDZ MI O POLSCE

konkurs@ida.pol.org.pl z tytułem maila HISTORIE RODZINNE 2020. W treści maila należy podać tytuł pracy oraz imię i nazwisko jej autora.

Na prace czekamy do 6 listopada. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi 30 listopada 2020 roku.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

ida.pol.org.pl/konkurs-opowiedz-mi-o-polsce-rodzinne-historie-2020

## Ukraina wysunęła Polsce warunki wydania zezwoleń na ekshumacje

Ukraiński IPN uzależnia zgodę na prace ekshumacyjno-poszukiwawcze na Ukrainie od zrekonstruowania tablicy na obiekcie ku czci OUN-UPA na Górze Monastyrz we wcześniejszym kształcie – z nazwiskami upowców.



W poniedziałek (12 października) w Kijowie szef ukraińskiego IPN Anton Drobowycz spotkał się z szefem polskiego Instytutu Pamięci Narodowej Jarosławem Szarkiem. W opublikowanej we wtorek rozmowie z Polskim Radiem Drobowycz oświadczył, że ukraiński IPN zgodzi się na wydanie kolejnych zezwoleń na polskie prace ekshumacyjno-poszukiwawcze na Ukrainie, ale pod warunkiem, że tablica na obiekcie ku czci członków OUN-UPA na Górze Monastyrz na Podkarpaciu zostanie

rekonstruowana w swoim dotychczasowym kształcie.

Wiadomo, że strona polska wnioskuje o przeprowadzenie prac ekshumacyjno-poszukiwawczych w Hucie Pieniackiej, Hołosku i Lwowie-Zboiskach, gdzie odnaleziono już zbiorową mogiłę żołnierzy Wojska Polskiego, poległych w 1939 r. w obronie Lwowa.

– Hołosko, Zboiska i Huta Pieniacka – to miejsca, o które wnioskuje Polska. Jak tylko tablica w Monasterzu zostanie odnowiona w

kształcie, w jakim była wcześniej, odbędzie się wymiana – powiedział w rozmowie z Polskim Radiem szef UIPN. Chodzi tu przede wszystkim o umieszczenie na tablicy nazwisk upowców, którzy według strony ukraińskiej są tam pochowani. „Obecnie przygotowujemy te pozwolenia na poziomie ministerstwa kultury, Instytutu Pamięci Narodowej i komisji międzyresortowych”.

Drobowycz już wcześniej twierdził, że „poprzednia umowa polegała na przywróceniu tablicy w całości” i że „grób na Górze Monastyrz jest legalny i chroniony przez polskie prawo, istnieje międzynarodowe porozumienie z 1994 r., które stanowi, że zmiany mogą być dokonywane tylko w drodze porozumienia dwustronnego”. Zaznaczył, że strona polska nie tylko miała przywrócić płytę, ale też „podać listę nazwisk zmarłych”. Szef UIPN podkreślił, że strona ukraińska stoi „na stanowisku konsekwentnego spełniania warunków”.

źródło: pravda.com.ua

# Wacław Chowaniec (1887–1985) realizator idei „Wielkiego Stanisławowa”

9 października 2020 roku miała miejsce ważna uroczystość w Stanisławowie. Odstonięto bowiem tablicę pamiątkową poświęconą przedwojnemu włodarzowi miasta Wacławowi Chowańcowi. Została ona umieszczona na fasadzie kamienicy położonej przy skrzyżowaniu dawnych ulic Sapieżyńskiej i Gostawskiego. Odstonięcia jej dokonali uroczystie mer miasta Iwano-Frankiwska Rusłan Marcinkiw i dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego Maria Osidacz.

**JAROSŁAW KRASNODEBSKI**

Napis na tablicy głosi: *W tym budynku mieszkał Wacław Chowaniec (1887–1985) burmistrz, rodem ze Stanisławowa, pierwszy prezydent miasta, realizator idei „Wielkiego Stanisławowa, który przyłączył do miasta przedmieścia Knihinin, Górka, Majzle, Kolonia, Belweder. Jest to pierwsze tego typu upamiętnienie Chowańca w powojennej historii. Odstonięcie tablicy zbiegło się w czasie z 35 rocznicą jego śmierci. W tym roku minęło także 95 lat od momentu kiedy przyłączono do Stanisławowa gminy podmiejskie. Zbieg tych dwóch wydarzeń stanowi dobrą okazję do tego, by przypomnieć pokrótce biografię Chowańca i napisać nieco o jego zasługach uczynionych dla starego grodu Potockich.*



Wacław Chowaniec (1887–1985)

Nasz bohater przyszedł na świat w Stanisławowie 28 września 1887 roku. Był pierwszym synem Sabiny z Dankiewiczów i Stanisława. Jego rodzice aktywnie włączali się w życie społeczno-polityczne autonomicznej Galicji. Stanisław Chowaniec był długoletnim członkiem Sokola, posiadał własną drukarnię i litografię firmowaną swoim imieniem i nazwiskiem, współredagował „Kurier Stanisławowski”, piastował funkcję dyrektora Kasy Oszczędności. Wyróżniał się swoją aktywnością społeczną, w czym wtórowała mu żona. „*Nie było instytucji humanitarnej lub narodowej, nie było celu pięknego lub szlachetnego, którego by nie wsparł hojnie*”, jak o nim pisano. To wszystko z pewnością rzutowało na dalsze życie i karierę zawodową Wacława Chowańca, który w 1905 roku ukończył z odznaczeniem I Gimnazjum w Stanisławowie. Naukę kontynuował dalej na studiach prawniczych we Lwowie i ekonomicznych w Wiedniu. Z powodu śmierci ojca Stanisława w 1910 roku nie mógł ich, niestety, ukończyć. Przejął więc obowiązki głowy rodziny. Pomagał odtąd owdowiałej matce Sabinie w zarządzaniu rodzinnym majątkiem i opiece nad młodszymi braćmi: Czesławem (dyrektorem Biblioteki Polskiej w Paryżu), Władysławem (profesorem na Politechnice Wrocławskiej), Tadeuszem (właściciel drukarni).

Tuż przed wybuchem wojny Wacław zawarł związek małżeński z Janiną Piasecką, o którym poinformowała mieszkańców lokalna prasa.

Lata 1914–1919 upłynęły w jego życiu dość spokojnie. Zajmował się on bowiem głównie sprawami gospodarczymi drukarni i zarządzaniem nieruchomości. Przez jakiś czas piastował także funkcję referenta Galicyjskiego Wojennego Zakładu Kredytowego. Jednym z głównych zajęć Chowańca w tym czasie było dostarczanie druków do Polskich Kolei Państwowych. Po wkroczeniu Wojsk Polskich do Stanisławowa i ustanowieniu nowej władzy administracyjnej nasz bohater wszedł w skład pierwszej rady miejskiej utworzonej w czerwcu 1919 roku. Krótko potem, w proroczym wierszyku nieznanym bliżej autor napisał w życzeniach noworocznych Wacławowi Chowańcowi do wiadomości:

*Wkrótce pater familias –  
zostań ojcem miasta,  
Sława Twego rodu niechaj  
ciągle wzrasta,  
Niechaj Wacio „Wacławem”  
raz przecie zostanie,  
I żeś już poważny, niech ogół  
ma zdanie.*

Jak zapowiadano w wierszyku, tak też się stało kilka lat później. W 1924 roku wojewoda stanisławowski powołał go na stanowisko kierownika Zarządu Miasta, a w 1927 roku został już wybrany przez radę miejską na burmistrza Stanisławowa. Natomiast w 1933 roku, na podstawie nowych przepisów ustawy samorządowej, Chowaniec został prezydentem, którym był jeszcze przez najbliższe dwa lata, aż do rezygnacji w 1935 roku. Tym samym był to najdłużej urzędujący włodarz Stanisławowa



Kamienica Chowańców

w całym dwudziestoleciu międzywojennym. Piastując swoją funkcję przez jedenaście lat, a więc przez większość tego okresu, odcisnął trwałe ślady w historii miasta.

Ciekawostką jest fakt, że sprawował on do tej pory jedynie mandat



Odstonięcie tablicy przez mera Iwano-Frankiwska Rusłana Marcinikiewa i dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego Marię Osidacz

radnego miasta. Sam zresztą o sobie mówił, że nie posiadał większej praktyki pracy samorządowej. Jego celem było, jak twierdził, wykorzystanie doświadczeń w zakresie finansowym i gospodarczym, by przez uporządkowanie tych dziedzin gospodarki miejskiej, przez stworzenie programu inwestycyjnego i planu gospodarczego pchnąć to miasto na tory właściwego rozwoju.

Prezes grodu Potockich, jak pisano niekiedy o Chowańcu, dołożył wszelkich starań aby zmienić oblicze miasta. Pierwszym jego ważnym dokonaniem było zakończenie ciągnącego się już od końca XIX wieku długotrwałego procesu przyłączenia gmin podmiejskich do Stanisławowa, co udało się formalnie

„Wielkiego Stanisławowa”. Symbolem tego wydarzenia miał być kościół na Górce, którego budowę zainicjowano tuż po przyłączeniu gmin podmiejskich.

Rozbudowa miasta przebiegała z jeszcze większym rozmachem. *Długość dróg [...] w Wielkim Stanisławowie wzrosła do 81.5 km (wynosi więc 2/3 dróg miasta Lwowa!).* Według przyjętego systemu w krajach rozwiniętych Europy Zachodniej na głównych ulicach miasta położono nowe drogi asfaltowe o trwałej nawierzchni. Odnawiano także skwery, parki i zieleń miejską. Powierzchnia ich zwiększyła się w przeciągu lat 1918–1930 z 14 do 22 ha. Magistrat włączał się w budowę domów mieszkalnych, których na przestrzeni kilku lat, wobec głodu mieszkaniowego powstało 222. Wsparcie nowego zarządu miejskiego uzyskiwały inicjatywy mające na celu restaurację zabytkowych obiektów, głównie sakralnych, które wymagały często gruntownej restauracji.

W czasie prezesowania nad miastem przez Chowańca powstało także szereg efektywnych budynków publicznych, będących do dziś wizytówką Iwano-Frankiwska. Modernistyczne budowle ratusza miejskiego, teatru, żłóbka, szkoły w dzielnicy Knihinin Kolonia, Polskiego Związku Kolejowców, stanowią tego najlepszy dowód. Uznany badacz Michał Pszczółkowski stwierdził, że *architektura międzywojenna [...] Stanisławowa na przykładzie najważniejszych gmachów użyteczności publicznej, pomimo peryferyjnego położenia miasta w skali raju reprezentuje wysoki poziom artystyczny.*

Dla unowocześnienia miasta Chowaniec zrobił jeszcze coś wię-

cej. Kilka miesięcy po objęciu funkcji burmistrza w 1925 roku postawił za jeden z głównych celów gospodarczych elektryfikację miasta. Inicjatywa ta, choć była bardzo kosztowna, to niezwykle potrzebna miastu, które posiadało duże aspiracje. Po latach, w 1930 roku udało się uruchomić maszyny elektrowni miejskiej, co uznano za wielkie dokonanie. Rola w tym dziele Chowańca została godnie upamiętniona w postaci tablicy z popiersiem burmistrza odlanej w brązie, umieszczonej przy głównym wejściu do elektrowni.

W trakcie ostatnich pięciu lat prezesowania miastu Chowaniec pełnił równocześnie mandat posła RP III kadencji, lecz to praca samorządowa wypełniała jego codzienność. W 1935 roku zrezygnował z pełnionej funkcji prezydenta, czego przyczyną była ciężka choroba i konflikt z wojewodą stanisławowskim, który krytykował politykę inwestycyjną Chowańca. Po czym władarz Stanisławowa przeniósł się wraz z rodziną do Lwowa, gdzie do czasu wybuchu II wojny światowej był dyrektorem Banku Hipotecznego.

Jego praca samorządowa została dostrzeżona już w dwudziestoleciu międzywojennym. Na Powszechnej Wystawie Krajowej w 1929 roku burmistrz Chowaniec otrzymał dyplom uznania, a miasto Stanisławów dyplom zasługi. Rok później Ministerstwo Przemysłu i Handlu „za całość gospodarki miejskiej” przyznało miastu dyplom honorowy. Tytułem zwieńczenia tych nagród było odznaczenie Chowańca „za zasługi położone na polu pracy samorządowej” przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego Złotym Krzyżem Zasługi w 1938 roku.

Wybuch wojny zmienił radykalnie rzeczywistość. W obawie przed aresztowaniem i wywózką cała rodzina Wacława Chowańca przedostała się do Krakowa. Zamieszkała, podobnie jak w Stanisławowie, w samym sercu miasta przy ulicy Brackiej 1. Kilkupokojowe mieszkanie udało się wyposażyć rodzinie ocalałymi meblami z pozostawionej pięknej kamienicy Chowańców. Przez krótki czas Wacław jeszcze pracował będąc dyrektorem Banku Hipotecznego w Krakowie. Utrzymywał, jak wielu stanisławowian po wojnie, kontakt z jego dawnymi mieszkańcami. Stałym gościem krakowskiego lokum Chowańców był arcybiskup Eugeniusz Baziak, którego były prezydent znał dobrze jeszcze z dawnych czasów, gdy ten był proboszczem kolegiaty. Wacław Chowaniec zmarł w wieku 97 lat 11 marca 1985 roku. Spoczywa na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Dobrze jest, gdy pamięć o nim przywraca się tam, gdzie biło jego serce najmocniej – w Stanisławowie...

Danuta Stelanko

Biblioteka Narodowa w Warszawie



## Sezon 2020 wspólnych polsko-ukraińskich prac konserwatorskich na terenie Lwowa (część 1)

# Prace konserwatorskie w katedrze łacińskiej

W dniach 16–17 września 2020 roku we Lwowie pracowała wspólna polsko-ukraińska komisja konserwatorska organizowana przez warszawski Instytut Narodowy Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” w porozumieniu z Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady miejskiej i przy udziale przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Tradycyjnie przejściowe wyniki prac konserwatorskich (ostatecznie sezon konserwatorski będzie zakończony w październiku-listopadzie w zależności od pogody) oceniali eksperci ze strony ukraińskiej (Lilia Onyszczenko) i polskiej (przedstawiciele Instytutu „Polonika” Agnieszka Tymnińska, Piotr Ługowski, Maria Gąsior, Marta Szymaska, Marta Kruczyńska). Konsulat Generalny RP reprezentował konsul Rafał Kocot. Na każdym obiekcie byli obecni przedstawiciele polsko-ukraińskich zespołów konserwatorskich, którzy dokładnie relacjonowali przebieg prac w trudnych warunkach pandemii koronawirusa na Ukrainie i w Polsce.

Przedstawiciele Instytutu „Polonika” informowali obecnych, że budżet przeznaczony na realizację projektów w roku 2020 na terenie Lwowa i obwodu lwowskiego wynosi 3.300.000 złotych (około 24 mln hrywien ukraińskich). W 2020 roku Instytut realizuje 57 programów konserwatorskich w różnych krajach poza granicami Polski, z nich 20 programów jest w trakcie realizacji w obwodzie lwowskim,



**Anna Kudzia**

z czego 12 dotyczy obiektów na terenie samego Lwowa, zaś 8 kolejnych są rozmieszczone w jego okolicach. Są to prace konserwatorskie w Złoczowie, Żółkwi, Sądziadowicach, Stryju, Mościskach, Hruszowie, Rawie Ruskiej, Drohobyczu.

We Lwowie prace konserwatorskie prowadzone są na Cmentarzu Łyczakowskim, Cmentarzu Janowskim, w kościele pojezuickim pw. św. Piotra i Pawła (obecnie cerkiew garnizonowa UGKC), kościele pw. św. Antoniego, katedrze łacińskiej, katedrze ormiańskiej, Kamienicy Królewskiej (Rynek 6). Większość prac na wymienionych obiektach jest prowadzona już od lat i komisja oceniała kolejne etapy, planując również zadania na następne sezony konserwatorskie.

W katedrze łacińskiej wyniki prac uważnie oglądał razem z komisją proboszcz ksiądz kanonik Jan Nikiel. Przy obiektach w katedrze pracuje kilka zespołów konserwatorskich. Specjalną uwagę eksperci poświęcili pracom przy figurach apostołów w



ogrodzeniu katedry. Konserwację sześciu zabytkowych rokokowych figur i samego ogrodzenia rozpoczęto w 2019 roku i trwała ona dwa lata. Kamienne elementy ogrodzenia były wyremontowane i odnowione w 2019 roku, zaś we wrześniu 2020 roku zostały zamontowane na swoich miejscach odnowione figury apostołów. Właśnie odnowienie figur apostołów wywołało duże zainteresowanie wśród krajoznawców lwowskich i w szerokich warstwach społeczeństwa (w niektórych komentarzach niezdrowe), niestety mało poinformowanych o przebiegu prac konserwatorskich, o historycznych poszukiwaniach historyków sztuki czy też o poprzednich niekompetentnych, często nieudanych próbach odnowienia tych figur. Krytykom na Facebooku zabrakło nie tylko wiedzy o stylu i epoce, w której owe rzeźby powstały, ale również zwykłego zapoznania się z literaturą przedmiotu, z opisami poprzednich prac konserwatorskich, czy też chęci poszukiwania materia-

łu fotograficznego z XIX – początku XX wieku. Kierownik zespołu konserwatorów Anna Kudzia wyjaśniła, że figury zostały zrekonstruowane według starych zdjęć z 1910 roku, opublikowanych m.in. w tygodniku „Nasz Kraj”. Gesty rąk św. Jakuba i św. Jana Ewangelisty, które można było zobaczyć przed ostatnią konserwacją, były wtórne i nieoryginalne. Same ręce były wykonane z betonu w końcu lat 80. XX wieku. „Nie nawiązywały w żaden sposób stylistycznie do formy rokokowych figur. Ich aktualne rekonstrukcje wykonane zostały na podstawie zachowanych archiwalnych fotografii, szerokiej kwerendy historycznej oraz analizy porównawczej innych rzeźb z tego czasu i stylu. Decyzja o wykonaniu rekonstrukcji podjęta została przez komisję ekspertów, konserwatorów dzieł sztuki oraz historyków sztuki z Ukrainy i Polski. Wtórne betonowe dłonie są zachowane i zabezpieczone” – dodała Anna Kudzia. Polsko-ukraińska komisja konserwatorska oceniła bar-

do wysoko wykonane prace i omówiła trzeci etap prac przy ogrodzeniu katedry, mianowicie odnowienie elementów żeliwnych, wykonanych w latach 1858–1859. Ten etap będzie realizowany już w 2021 roku.

Trzeci rok trwają też prace konserwatorskie przy największym witrażu w katedrze – witrażu nad chórem muzycznym „Matka Królowa Aniołów” projektu Teodora Axentowicza. Prace prowadzone są pod opieką Stowarzyszenia Oświaty i Kultury Polskiej, zaś dofinansowanie według programu MKiDN RP wynosi 120.000 złotych. Wykonawcami są Ewelina i Robert Kędziewscy, którzy mają w swoim dorobku już kilka odnowionych witraży w katedrze i innych obiektach we Lwowie. Górna część witraża została zrekonstruowana i zamontowana w 2019 roku, montaż środkowej zaplanowany jest na październik 2020 r. Prace będą kontynuowane w 2021 roku.

Od 2018 roku trwają prace przy odnowieniu barokowych XVIII-wiecznych konfesjonatów. Teraz mamy III etap prac konserwatorskich, prowadzonych również przez Stowarzyszenie Oświaty i Kultury Polskiej z dofinansowaniem 90.000 złotych ze środków MKiDN RP. Z XVIII wieku

u Józefa Chojnickiego, znanego malarza, ucznia i zięcia Stanisława Stroińskiego, głównego dekoratora katedry. Chojnicki „realizował sukcesywnie to zamówienie do roku 1782”. Konserwacją obrazu zajmuje się grupa polskich i lwowskich konserwatorów pod kierownictwem Pawła Baranowskiego z polecenia Stowarzyszenia Absolwentów Akademii Dziedzictwa z dofinansowaniem ze środków MKiDN RP. Obraz miał liczne utraty oryginalnego malowania i gruntu, deformacje, przemalówki, a nawet dziury. Nie zważając na to wszystko, prace konserwatorskie będą zakończone już w 2020 roku, zaś w 2021 roku będzie odnowiony następny duży olejny obraz „Przemienienie Pańskie” z tegoż ołtarza.

W katedrze łacińskiej prowadzone są też zespołowe prace konserwatorskie i remontowe kruchty zachodniej, gdzie znajduje się główne wejście do świątyni. Prace prowadzi Stowarzyszenie Oświaty i Kultury Polskiej z dofinansowaniem 150.000 złotych według programu MKiDN RP. Ks. Jan Nikiel, proboszcz katedralnej świątyni, powiedział, że było to jego marzeniem, by główne wejście do kościoła miało tak dostojny i wyremontowany wygląd.



pochodzi również duży olejny obraz o wymiarach 315 x 168 cm „Modlitwa w Ogrójcu”, który służy zasłoną w bocznym ołtarzu Przemienienia Pańskiego. Jest to jeden z 37 obrazów, które w 1774 roku arcybiskup Wacław Hieronim Sierakowski zamówił

Trudne zadanie stoi przed zespołem konserwatorów, którzy zajmują się odnowieniem marmurowych nagrobków arcybiskupów Wacława Hieronima Sierakowskiego i Ferdynanda Onufrego Kickiego. Pomniki wystawił właśnie abp Kicki „w roku 1784 w Kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego (Jabłonowskich) [...] obydwaj przez Franciszka Olędzkiego przy współpracy Piotra Borzyckiego i Józefa Duńczewskiego” wykonane. Pomniki mają już prawie 240 lat, dużo ubytków i praca przy ich konserwacji wymaga wielkiej umiejętności i przygotowania. Prace finansuje Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie z dofinansowaniem MKiDN RP. W tejże kaplicy zostanie również wyremontowana posadzka, co zakończy wieloletnie prace zespołowego odnowienia kaplicy i wszystkich dzieł sztuki, które się w niej znajdują.

Polskie MKiDN, Instytut „Polonika” i pozarządowe organizacje realizują bardzo obszerny program prac konserwatorskich na terenie Lwowa. O tym w następnym reportażu.



# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

## Pomnik Polonii

„Po całej kuli ziemskiej rozsypali się bracia nasi, Polacy. Spotkać ich można w Moskwie i Berlinie, w Irkucku i Nowym Jorku, nad Renem i Amurem, nie mówiąc o takich okolicach, jak: Wołyń, Podole, Ukraina i Litwa. Wszyscy oni tę posiadają wspólność wobec naszego serca i pamięci, że – prawie ich nie znamy, bardzo niewiele o nich wiemy i nader mało interesujemy się nimi” – pisał Bolesław Prus.

Dzisiaj poza granicami Polski żyje ponad 20 milionów naszych rodaków. Są to zarówno potomkowie Polaków, którzy opuścili Polskę z powodów politycznych czy gospodarczych, jak i dzisiejsi emigranci szukający swoich szans poza granicami naszego kraju.

Polscy emigranci budowali i budują swoje życie wrastając w społeczność wielu krajów świata, nie zapominając jednocześnie o swoich korzeniach. W trudnych momentach naszej historii Polonia wywierała ogromny wpływ na losy kraju, aktywnie wspierała nasze dążenia do niepodległości, wspomagała i czynnie uczestniczyła w odbudowie państwa polskiego.

My, Polacy, jesteśmy również dumni z dokonania i osiągnięć Polaków i osób polskiego pochodzenia w ich krajach osiedlenia. Tworzyli tam często wyjątkowe dzieła, zyskując szacunek i uznanie na całym świecie.

Za wierność swojej Ojczyźnie – Polsce, za wkład w walkę o naszą niepodległość, za dokonania, które zadziwiały świat, za kultywowanie polskości, za wielki patriotyzm ofiarujemy Polonii w podzięciu ten symboliczny dowód uznania – Pomnik Polonii.

Będzie to hołd dla wielu pokoleń polskich emigrantów, którzy współtworzyli i współtworzą nasze narodowe dzieje.

Pomnik Polonii zlokalizowany będzie w Warszawie, a jego koszt określony został na kwotę ok. 1.200.000 zł (tj. równowartość ok. 270.000 dolarów US lub 307.000 euro).

[dk.com.ua](http://dk.com.ua)

## Prezentacja wirtualnej trasy turystycznej „Wirtualna podróż szlakiem rodu książęcego Sanguszków”

W dniu 22 września br. w ramach projektu „Wirtualna podróż szlakiem rodu książęcego Sanguszków – otwieramy nowe strony wspólnej ukraińsko-polskiej historii” odbyła się on-line konferencja, podsumowująca najważniejsze etapy projektu. W ramach spotkania dyskutowano nad zachowaniem trwałości projektu i możliwością zwiększenia jego zasięgu w przyszłości, a także zaprezentowano wideo spoty, które zostaną wykorzystane do dalszej promocji szlaku.

Wirtualny szlak, który jest głównym produktem zrealizowanego projektu, to owoc badań źródeł historycznych z zakresu działalności rodu książęcego Sanguszków na terenach województwa lubelskiego (Polska) i obwodu wołyńskiego (Ukraina) prowadzonych przez dwóch eks-

pertów, z Polski i Ukrainy. Szczegółowo opracowany i opisany w trójjęzycznym drukowanym przewodniku oraz aplikacji mobilnej.

W czasie spotkania uczestnicy aktywnie dyskutowali na temat w jaki sposób najlepiej wykorzystać dziedzictwo kulturowe i historyczne do promocji regionu przygranicznego, zwiększyć jego potencjał turystyczny, jak zapewnić trwałość projektu.

Trasa odpowiednio przebiega geograficznie przez ukraińsko-polską granicę: Łuck – Kowel – wieś Mielce (rejon starozyziwski) – Kamień-Koszyński – wieś Jarewicz (rejon starozyziwski) – Włodzimierz-Wołyński – Włodawa – Kijany – Lubartów – Rudno – Lublin – Krasniczyn – Dub.

Projekt jest realizowany przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2014–2020 Europejskiego Instrumentu Sąsiedztwa. Partnerami projektu z ukraińskiej strony wystąpiły: Centrum Inicjatyw Regionalnych Wołynia w Łucku oraz Stowarzyszenie Samorządów Euroregionu Bug w Chełmie.

**Walentyna Jusupowa**  
[slowopolskie.org](http://slowopolskie.org)

## W Łucku obchodzono 20. rocznicę powstania szkoły sobotnio-niedzielnej

Rok temu Towarzystwo Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki uroczysto obchodziło 20. rocznicę swojego powstania. W tym roku przyszła kolej na świętowanie 20 lat działalności prowadzonej przez nie szkoły sobotnio-niedzielnej. Ze względu na obostrzenia związane z pandemią COVID-19 uroczystość mogła się odbyć jedynie w plenerze i z zachowaniem wszystkich przepisów sanitarnych.

W sobotę, 26 września, na placu przy fontannach naprzeciw głównego budynku Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki zgromadzili się zaproszeni goście, rodzice, uczniowie, nauczyciele, a także członkowie Towarzystwa. Obchody zaszczyciła swoją obecnością konsul RP w Łucku Teresa Chruszcz.

Przybyłych powitała prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. T. Kościuszki Nina Poremska. Wyraziła wdzięczność zebranym za przybycie oraz władzom miasta za współpracę. Odnosząc się do rocznicy i przedstawiając krótko historię i działalność szkoły Nina Poremska powiedziała: „Cieszę się, że możemy dziś obchodzić 20-lecie szkoły działającej przy Towarzystwie. Przez te 20 lat kolejne pokolenia dzieci dorosły i poszły swoją drogą. Jestem przekonana, że każde z nich zabrało ze sobą polską mowę, polską kulturę i polską tradycję”.

Teresa Chruszcz w imieniu konsula generalnego RP w Łucku Sławomira Misiaka pogratulowała szkole z okazji tak wspaniałego jubileuszu oraz symbolicznie przekazała zakupioną przez konsulat kserokopiarę wraz ze skanerem (pojawia się w szkole w najbliższych dniach). Podziękowała uczącym za duży wkład pracy, a prezes za wytrwałość w pokonywaniu problemów związanych z funkcjono-

waniem szkoły. Nawiązując do wagi ukształtowanej już przez 20 lat tradycji dodała:

– Uczniowie rozpoczynają nowe dwudziestolecie szkoły i będą mieli na swoich barkach obowiązek kontynuacji poważnej już tradycji. Ta tradycja jest oczywiście zbudowana nie tylko przez uczniów, ale także przez nauczycieli.

Prezes podziękowała Konsulatowi za wiele lat wspierania zarówno Towarzystwa, jak i szkoły. Dzięki tej współpracy wzbogaciła się ona m.in. o tablicę multimedialną, laptopy, drukarkę i inne pomoce naukowe. Fundusze z Konsulatu pomogły również w remoncie i wyposażeniu jednej z sal lekcyjnych. Wyraziła również wdzięczność Stowarzyszeniu Wspólnota Polska za przekazany laptop na potrzeby szkoły i Towarzystwa.

Z kolei w sprawach organizacyjnych zwróciła się do zebranych rodziców i uczniów jedna z nauczycielek szkoły dr Natalia Ciołyk. Zaprosiła także wszystkich chętnych do zapoznania się z materiałami promującymi szkołę zgromadzonymi na specjalnie urządzonej stoisku. Można tam było również obejrzeć ekspozycję zdjęć ilustrujących bogatą historię, działalność i sukcesy szkoły.

W ciągu 20 lat przez ławki szkoły przewinęło się kilka tysięcy uczniów, od tych najmłodszych, kilkuletnich, przez młodzież średnią i starszą, aż po dorosłych. Odnieśli oni wiele sukcesów, ukończyli studia i teraz często są członkami Towarzystwa. Szkoła może poszczycić się doświadczonym gronem nauczycieli, zarówno ukraińskich, jak i tych kierowanych przez ORPEG.

Zajęcia lekcyjne odbywają się w godzinach popołudniowych głównie w łuckim gimnazjum nr 4. Jest to możliwe dzięki dobrej, trwającej wiele lat, współpracy Towarzystwa i szkoły, której dyrektorem jest Ołeksandr Myszkowec. Prezes Nina Poremska podziękowała również za wsparcie i życzliwość dyrekcjom łuckiego Pałacu Młodzieży Szkolnej, Wołyńskiej Obwodowej Biblioteki Naukowej im. Ołeny Pczółki oraz Miejskiej Biblioteki nr 6.

W części artystycznej uroczystości zgromadzeni mogli wysłuchać kilku piosenek wykonanych przez funkcjonujący w ramach Towarzystwa zespół „Wołyńskie Słowiki”. Widzowie usłyszeli: „Gdyby tak”, „Charlie”, „Rock and roll”, „Robert”, „Dzień” i „Pożegnanie”. Po występie na dzieci czekał słodki poczęstunek.

Obchody rocznicy stały się również okazją do spotkania uczniów z nauczycielami oraz symbolicznego rozpoczęcia nowego roku szkolnego.

**Piotr Kowalik**  
[monitor-press.com](http://monitor-press.com)

## 21 rok temu w Winnicy zabrzmiał jesienny festiwal kultury polskiej „Łączmy się, Radujmy się, Śpiewajmy razem!”

XXI edycja tradycyjnej dla Wschodniego Podola październikowej imprezy, zrzeszającej Polaków z centralnej Ukrainy i nie tylko, odbyła się tradycyjnie w winnickiej filharmonii.

Ze względu na ograniczenia, związane z epidemią koronawirusa, liczb widzów Festiwalu „Łączmy się, Radujmy się, Śpiewajmy razem!” ograniczono do minimum. Obowiązkowym atrybutem tej i innych imprez o charakterze kulturalnym w 2020 roku stały się maseczki i dezynfekcja rąk przy wejściu na salę widowni.

Tegoroczny festiwal, jak i wszystkie poprzednie edycje został zorganizowany przez Związek Polaków Winniczyny, organizacji, która w bieżącym roku obchodzi 25. rocznicę swojej działalności. Pani prezes ZPW Alicja Ratyńska przyjmowała życzenia od licznych gości i partnerów, zebranych na festiwalu – zastępczyni szefa Państwowej Administracji Obwodowej Natalii Zabołotnej, przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP w Winnicy, wiceprezesów Związku Polaków na Ukrainie Heleny Chomenko i Federacji Organizacji Polskich Marii Siwko, szefów i członków polskich organizacji z Podola i Wołynia i innych sympatyków polskiej kultury i tradycji.

Przed widzami swoje talenty artystyczne zaprezentowali zespoły artystyczne i soliści z Winnicy, Baru i Gniewania. Kierowniczka zespołu „Srebrne Głosy” Irena Godna została uhonorowana tytułem „Zasłużony dla Kultury Polskiej” Ministerstwa Kultury RP.

XXI festiwal Kultury Polskiej w Winnicy zainaugurował występ zespołu „Srebrne Głosy”, działającego przy ZPU. Następnie przed mikrofonami i na parkiecie pojawiali się po kolei solistka Ewelina Mazur, zespół „Młode Liście” z Baru. Pary taneczne zatańczyły poloneza, kujawiaka i krakowiaka oraz szereg tanecznych utworów młodzieżowych.

Imprezę w budynku filharmonii poprzedziło złożenie kwiatów i zapalenie zniczy przed tablicą Józefa Piłsudskiego przy ulicy Sobornej oraz w miejskim parku przy dawnej kaplicy na terenie cmentarza polskiego.

**Słowo Polskie**

## Połączyła nas poezja Słowackiego

Każdego roku w rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego przedstawiciele stołecznej Polonii zbierają się pod pomnikiem poety koło kościoła pw. św. Mikołaja. Od czasu wzniesienia pomnika, a było to w roku 2012, opiekuje się nim Kijowskie Narodowo-Ściowo-Kulturalne Stowarzyszenie Polaków „Zgoda”, które też organizuje tu corocznie imprezy z czytaniem wierszy wielkiego polskiego wieszca narodowego. W tym jednak roku wydarzenie było niezwykłym, gdyż zbiegło się z Narodowym Czytaniem.

Akcja Narodowe Czytanie organizowana jest przez prezydenta RP od 2012 roku. W tym roku – podczas 9. edycji Narodowego Czytania – do lektur została „Balladyna” Juliusza Słowackiego. I grzechem byłoby nie skorzystać z tego i nie połączyć dwa wydarzenia – coroczną recytację wierszy poety i Narodowe Czytanie 2020? Tym bardziej, że w tym roku po raz pierwszy Stowarzyszenie „Zgoda” zostało oficjalnie zarejestrowane jako uczestnik akcji na stronie internetowej prezydenta RP.

Wydarzenie zaszczycili swoją obecnością kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP Dorota Dmuchowska oraz konsul RP ds. współpracy z Polakami na Ukrainie – radca Jacek Goćłowski. Spotkanie, po uroczystym złożeniu kwiatów, rozpoczęło się od modlitwy. Następnie ogłoszone zostało przywitanie od pary prezydenckiej do wszystkich uczestników Narodowego Czytania, a prezes Zgody Ołeg Krysin wystąpił z krótkim przemówieniem o Słowackim i jego poemacie, który po chwili zabrzmiał w ulicznej przestrzeni publicznej Kijowa.

Czytanie rozpoczęli zacni goście. I zrobili to na tyle inspirująco i na tak wysokim poziomie artystycznym, że postawili wysoką poprzeczkę kolejnym recytatorom. Chociaż ostatnim, swoją drogą, też nie zabrakło starań i umiejętności.

Po przeczytaniu fragmentów „Balladyny” wszyscy chętni mogli zarecytować ulubione wiersze poety. I warto zaznaczyć, że w spotkaniu wzięli udział nie tylko członkowie ZGODY, ale także przedstawiciele innych organizacji polskich, w tym „Domu Polskiego” w Kijowie, Stowarzyszenia Szlachty Polskiej im. Mariana Malowskiego oraz inni zainteresowani kijowianie. Tego dnia naprawdę nas wszystkich połączyła poezja Słowackiego.

**Olga Ozolina**  
[dk.com.ua](http://dk.com.ua)

## Uczniowie szkoły sobotnio-niedzielnej ze Zdołbunowa zwiedzili Łwów

Prawie wszyscy uczestnicy wyprawy uczą się języka polskiego, dlatego główną ideą podróży było zapoznanie się z niektórymi zabytkami związanymi z polską kulturą. W sobotę, 26 września uczniowie ze Zdołbunowa, założywszy maseczki, wsiedli do autobusu i wyruszyli do Lwowa. Miasta dzieli spora odległość, dlatego niewielu z nich Łwów kiedykolwiek odwiedziło.

Najpierw grupa zwiedziła Cmentarz Łyczakowski. Jest to osobiwe miejsce, gdzie znaleźć można mogiły wielu wybitnych mieszkańców Lwowa. Zdołbunowscy uczniowie odwiedzili tych najśłynniejszych. Wraz z przewodnikiem udali się do nagrobka wybitnej polskiej poetki Marii Konopnickiej. Zapalili zniczy na jej grobie i przeszli dwa kroki dalej. Tutaj słuchali opowieści o genialnym matematyku Stefanie Banachu, przy którego pomniku nagrobny się znaleźli. Niedaleko przewodniczka wskazała miejsce wiecznego spoczynku wybitnego architekta Zygmunta Gorgolewskiego, budowniczego m.in. Lwowskiej Opery.

Następnie grupa zatrzymała się przy wyniosłym pomniku Konstantego Juliana Ordona, powstańca listopadowego, przedstawionego w słynnym wierszu Mickiewicza „Reduta Ordona”. Mijając monumentalną kaplicę grobową rodziny Baczewskich zwiedzający udali się w kierunku Cmentarza Orłąt Lwowskich.

Po drodze odwiedzili groby ważne dla Ukraińców. Zatrzymali się więc przy grobowcu Iwana Franki. Stojąc przy następnych pomnikach nagrob-

nych wystuchali opowieści o losach śpiewaczki operowej Sołomii Kruzelnickiej, zapoznali się ze smutnymi losami Wołodymyra Iwasuka i Ihora Biłozira. Na Cmentarzu Orłąt Lwowskich przewodniczka wyjaśniła kontekst historyczny walki Polaków i Ukraińców o Lwów. Po zapaleniu zniczy odwiedzili jeszcze część cmentarza poświęconą żołnierzom, którzy w obecnych czasach ponieśli śmierć w rejonie Donbasu.

Potem była wizyta na lwowskim Rynku. Uczniowie chłonili jego niepowtarzalną atmosferę i słuchali opowieści o losach ratusza lwowskiego i jego otoczenia. Szczególnie zainteresowanie wzbudziła obszerna kamienica, której właścicielem był Jakub Sobieski, ojciec późniejszego króla Polski – Jana III Sobieskiego.

Wycieczka nie mogła się odbyć bez spaceru pod budynek Opery Lwowskiej. Po drodze oczywiście fotografia przy pomniku Adama Mickiewicza i Tarasa Szewczenki. Wreszcie wycieczki przez niektórych mocno już zmęczonych wycieczkowiczów czas wolny. Starsi obowiązkowo pili kawę w Kopalni Kawy, młodszy ciągnęli rodziców do Fabryki Czekolady.

Po dwugodzinnej przerwie można było wejść już do katedry lwowskiej, która w środku dnia jest zamknięta przez kilka godzin. Wycieczkowicze chłonili atmosferę historycznej świątyni, oglądali cenny wystrój kościoła i zachowane w nim polskie pamiątki. Najsilniejsi, zagorzali turyści chcieli koniecznie pokonać ponad 400 schodów i wspiąć się na wieżę ratuszową. Rozczarowanie było duże, bo wieżę zamknięto z powodu remontu.

W drodze powrotnej odbył się konkurs z nagrodami pod hasłem: „Co pamiętamy z wycieczki”.

**Maria Musiał**  
monitor-press.com

### Dzień Miasta

Dzień był wyjątkowy dla mieszkańców Białej Cerkwi: obchody 988. rocznicy powstania miasta. W tym tak szczególnym dniu członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Z. Krasieńskiego pod przewodnictwem Heleny Chomenko zorganizowali na ulicy Łesia Kurbasa, tuż przed siedzibą stowarzyszenia, akcję promującą wśród mieszkańców

miasta kulturę polską w tym naukę języka polskiego.

W ramach promocji działalności stowarzyszenia, pod dźwięki polskich melodii, aktywiści oferowali kalendarze z interesującymi zdjęciami prezentującymi udział członków organizacji w wielu ciekawych projektach kulturalnych na Ukrainie, jak i w Polsce.

Pod ustawionym zawczasu biało-czerwonym namiotem zasiadła w polskim ludowym stroju Irena Żydecka, liderka kółka krajoznawczego stowarzyszenia. Serdecznym gestem i uśmiechem zapraszała przechodniów do wspólnego sporządzania biało-czerwonych kwiatów z bibuły. I nie zabrakło chętnych wśród dorosłych i dzieci do spróbowania swoich sił w sztuce bibułkarstwa. Tradycja tworzenia ozdób z bibuły wiąże się ze zwyczajem zdobienia miejsc sakralnych i domostwa. Długie i mroźne wieczory zimowe sprzyjały spotkaniom gospodyń, które kwiatami z bibuły upiększały swoje domostwa, miejsca święte, wydarzenia związane z rokiem obrzędowym. Wykształciły się rozmaite techniki bibułkarstwa, takie jak: wycinanie, skręcanie, zwijanie i rolowanie. Aby chronić wyroby przed utratą koloru i kształtu, kwiaty były maczane w gorącym wosku, który po zaschnięciu zapobiegał zniekształcaniu i ich blaknięciu.

Obecnie to zanikające rękodzieło artystyczne twórcy ludowi, świadomi pełnionej przez siebie misji, kultywują na Podlasiu, Kaszubach, w Małopolsce i jak widzimy również w Białej Cerkwi.

Promocja polskiej kultury i nauki języka polskiego spotkała się z żywym zainteresowaniem przechodniów, jak i wieloletnich sympatyków stowarzyszenia. Wszystkie wyczerpujące informacje zainteresowani mogli również uzyskać przez przygotowany do zeskanowania kod QR.

Był to więc czas ciekawych rozmów, wymiany myśli, pamiątkowych zdjęć. Dla wszystkich, którzy pragną nauczyć się języka polskiego i lepiej poznać polskie tradycje, drzwi Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Z. Krasieńskiego są otwarte. Serdecznie zapraszamy.

**Darlena Zawada**  
dk.com.ua

## Inwazja pawi na północy Włoch

Miejscowość koło Rawenny na północy Włoch zmagają się z inwazją pawi. Wielkie ptaki niszczą dachy domów i karozerię zaparkowanych samochodów – informuje lokalne wydanie dziennika „Corriere della Sera”.

– Ptaki ważą po 10 kilogramów i powodują szkody – protestują cytowani przez gazetę mieszkańcy nadmorskiego miasteczka Punta Marina. Jak się zauważa, nie wszyscy mają już siłę i ochotę podziwiać dalej ich popisy z rozkładaniem ogona. Pawie stały się częścią tamtejszego ekosystemu. Pierwszy pojawił się 10 lat temu. Następnie ktoś uwolnił w tamtym rejonie samice.

– Od tego momentu wzrost liczby nowych osobników jest nieprzerwany – powiedział szef wydziału do spraw ochrony zwierząt w lokalnych władzach Gianandrea Baroncini. – A są to ptaki, które rozmnażają się dwa razy do roku, zaś w każdym wylęgu jest nawet 10–12 piskląt – przypomniał.

Obecnie w Punta Marina żyje około 30 pawi, na które mieszkańcy często składają skargi do służb porządkowych. Niektórzy sygnalizują, że ptaszyska robią tak duże dziury w dachu, że kapie przez nie woda. Często można też zauważyć, że pukają dziobami w szyby samochodów, gdy zobaczą w nich swoje odbicie.

Miejscowe władze wraz ze strażą leśną szukają rozwiązania problemu coraz bardziej dotkliwej pawiej obecności. Rozważa się możliwość ich schwytania i umieszczenia w gospodarstwach, gdzie prowadzone są na przykład zajęcia dydaktyczne.

źródło: Sylwia Wysocka  
interia.pl

## Poświęcenie fundamentów zabytkowego kościoła i dzwonnicy w Łanowicach

Księża saletyni wspólnie z mieszkańcami wsi Łanowice w obwodzie lwowskim odnawiają miejsce pamięci, gdzie kiedyś stał zabytkowy drewniany kościół, zniszczony w latach 80. przez władze sowieckie. W ten sposób chcą oddać hołd kapłanom posługującym przed laty w ich parafii. Odnowiono również zabytkową dzwonicę z 1920 roku. Poświęcenia placu dokonał biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Edward Kawa.

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst  
**ANDRZEJ BORYSEWICZ**  
zdjęcie

Na razie udało się wznieść ścianę pamięci z krótką historią tego miejsca oraz wykaz kapłanów, którzy posługiwali tutaj od 1462 roku do momentu zburzenia kościoła. Odrestaurowano

kościół odczyszczono fundamenty dawnej świątyni, a stary żeliwny krzyż zamontowano na ścianie pamięci opowiadającej historię parafii.

– Strasznie to wyglądało. Normalnie była „dżungla”. Kopaliśmy koparką stare fundamenty. Czyściło się cegły i ponownie układało – powiedział Michał Riznyk.

Wszystko poszło w gruzy – opowiedziała Maria Jaszczyszyn, mieszkanka Łanowic.

– Przyjechał traktor. Miał ogromne sznury jak czołg. Duże haki. Jeden w jedną, drugi w drugą stronę, i tak rozciągnęli – dodał Tadeusz Strogusz, Polak z Łanowic.

Po rozpadzie Związku Radzieckiego mieszkańcy wioski otrzymali



również nagrobek ks. proboszcza Józefa Podgórnego, który 44 lata posługiwał w tej parafii i został pochowany obok tej świątyni.

Ks. Tomasz Krzemiński, proboszcz Sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej w Łanowicach zaznaczył, że wspólnie z mieszkańcami podjęli inicjatywę o uporządkowaniu tego miejsca. – Żeby na zawsze pozostało ono pamiątką i hołdem tym wszystkim księżom, którzy tutaj posługiwali i tym wszystkim ludziom, którzy tutaj się modlili – powiedział misjonarz saletyn.

Mieszkańcy Łanowic Michał Riznyk i Ludmiła Zajac opowiedzieli, że na placu, gdzie znajdował się

– Te krzewy, drzewa, to wszystko wywieźliśmy, cegłę odczyściliśmy. Chcemy tu mieć pamiątkę i odnowić to wszystko – dodała Ludmiła Zajac.

Kościół pw. św. Mikołaja zbudowano w 1462 roku. W 1963 roku kościół został zamknięty. Chociaż nie posługiwał tużaden kapłan, ludzie gromadzili się obok murów świątyni. Starsi mieszkańcy Łanowic pamiętają jak przy zamkniętym kościele odprawiano nabożeństwa, śpiewano majówki i nieszpory. W marcu 1983 roku kościół ostatecznie został zniszczony.

– Zajechali traktorami, rozbili wszystko w proch. I duże organy, i wiele obrazów, i pięć ołtarzy.

nowy plac pod budowę kościoła. Z dawnego kościoła pozostała tylko Droga Krzyżowa i dzwony. Główny ołtarz obecnie znajduje się w zamku w Olesku.

Odnowiono również zabytkową dzwonicę z 1920 roku. – Dzwonnica została praktycznie w nienaruszonym stanie. Zniszczyły ją lata, wilgoć, popadał tynk. Dlatego staraliśmy się ją odnowić – powiedział ks. Tomasz Krzemiński, misjonarz saletyn.

Aby jeszcze bardziej upiększyć to miejsce pamięci, księża saletyni zapraszają do pomocy. Symboliczna ofiara pomoże zmienić to miejsce w pomnik historii upamiętniający wysiłek wielu ludzi.

## Lwowska młodzież uporządkowała dawny polski cmentarz w Rakowcu

Polski cmentarz w Rakowcu – to jedna z wielu małych nekropoli na Ukrainie, którą od lat nikt się nie opiekuje. Wolontariusze lwowskiego klubu Strefa Młodzieży uporządkowali zapomniane nagrobki i oddali cześć pochowanym tam rodakom.

**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
tekst  
**EUGENIUSZ WOŁOZYŃ**  
zdjęcie

– Jest to stary cmentarz, więc rodziny tych, którzy są tu pochowani, albo wyjechały, albo nie żyją, dlatego niema kto tutaj sprzątać. Przyjechalśmy dziś z grupą młodzieży i kosimy trawę, czyszcimy nagrobki oraz zbieramy stare znicze, aby na ich miejscu zapalić nowe – powiedziała wolontariuszka Olena Mazepa.

Już po raz drugi lwowska młodzież przyjeżdża, aby zaopiekować się dawnym polskim cmentarzem. – W ubiegłym roku odczyściliśmy cmentarz od większych krzaków i powalonych drzew. W tym roku posuwamy się w głąb cmentarza. Teraz najważniejszym zadaniem jest oczyszczenie od mchu pomników, szczególnie napisów w języku polskim. Będzie



to służyło zachowaniu pamięci, że również tu są ślady naszych przodków – dodał wolontariusz Władysław Kuczyński.

Akcja sprzątnięcia polskiego cmentarza w Rakowcu została zorganizowana przez lwowski klub Strefa Młodzieży, przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. – Nasze wyjazdy są organizowane w ramach projektu „Upamiętniania miejsc pamięci”, dofinansowanego przez Fun-

dację Pomoc Polakom na Wschodzie. Wcześniej byliśmy w Zimnej Wodzie, Starym Siole, dołączaliśmy do sprzątnięcia cmentarza w Kołomyi – powiedział Eugeniusz Wołoszyn, prezes lwowskiego klubu Strefa Młodzieży.

Na zakończenie akcji młodzież ze Lwowa zwiedziła położony obok nekropolii kościół pw. św. Walentego. Świątynia obecnie jest w opłakanym stanie i podobnie jak cmentarz wymaga opieki.

## Kurierowe rozmowy przy kawie

## Sekrety kresowych kuferków

Rozmowa ósma **ANNY GORDI-JEWSKIEJ z ANNA KOZŁOWSKĄ-RYŚ**, historykiem sztuki, filologiem, tłumaczem, autorką książki „Lwów na słodko i... półwytrawnie” oraz wydana w ubiegłym roku „Sekrety kresowych kuferków”. Są to opowieści o przedmiotach, ludziach i mieście. „Punkt wyjścia każdej stanowi przedmiot przywieziony w tytułowym kuferku z Kresów. Kuferków już nie ma, ale pozostały przedmioty, jak fragmenty wspomnień... Różne historie zgrabnie połączone w całość, jak fragmenty tej samej układanki – jednej opowieści o świecie, którego już nie ma”.

**Pani Anno, na wstępie chciałabym się pochwalić, że książką z Pani dedykacją dotarła do Lwowa! Trochę wątpiliśmy na ile sprawna będzie poczta międzynarodowa, na dodatek, w dobie pandemii, ale otrzymałam przesyłkę, nawet dosyć szybko. Do tych wzruszających opowieści będę niejednokrotnie wracać nie tylko przy kawie! Dziękuję bardzo! No cóż, a teraz porozmawiajmy o książce. Skąd powstał pomysł?**

Pomysł zrodził się po prostu sam. Pisząc „Lwów na słodko”, nie tylko siedziałam w papierach i przerzucałam setki stron archiwalnych dokumentów. Spotykałam wielu ludzi, miałam możliwość zobaczenia wielu „kuferków”, a w nich nie tylko fotografie czy metryki, ale i przedmioty. Nie zawsze były to przedmioty cenne pod względem materialnym. Były cenne pod względem emocjonalnym. Zdarzało się jednak czasami, że komuś wydawały się bezwartościowym szpargałem, a gdy zaczynałam mówić co może się z takim przedmiotem łączyć, że wystarczy tylko chwilę pomyśleć i dobrze się „wysłuchać”, to wówczas otwierały się oczy i serca. Wtedy nagle przypominały się jakieś dawne, zatarte w pamięci wspomnienia i zaczynały się opowieści! I jak ich było nie zapisywać? Przedmioty ożywają pamięć i ją karmią, pamięć zaś przechowuje wiele skarbów: opisy mieszkań, obrazów na ścianach, drobiazgów poustawianych na meblach. A każdy z nich to wehikuł czasu!

**Pisze Pani rzeczywiście w większości o przedmiotach codziennego użytku.**

Tak, taki był zamysł. Przecież w tych przysłowiowych kuferkach przywożonych z Kresów raczej rzadko bywały rzeczy inne. Pakowano w pierwszym rzędzie te najpotrzebniejsze i te, z którymi rodziny były silnie emocjonalnie związane. Ot, choćby karneciki balowe. Nie zabierały wiele miejsca, a wydawały się bezcenne. Relikt minionych epok i czasów, gdy było... normalnie. Bierze pani do ręki taki karnecik i już przed oczyma wyobraźni stają te sale, panie „puprzybirane w tualety” i eleganccy panowie. Ze strojów balowych i odważnych nie jeden raz dekoltach pokpiwali dobrodusznie Szczepcio i Tońcio: „jak si, braci, taka baba obróciła, tu ja si patrz na ni, a ona ni ma plecy! – Ta jak? Człowiek ni może żyć, jak ni ma plecy! – Ta plecy z mięsmy i zy skórą

tu miała, ino plecy zy sukienki, z materji ni miała. Jo! Sy myślím, ży jakby tam na plecach sukienka była, tu jakby pary tancerzów tak o byz cały noc, to kubitu ubróci tu z pary razy duobkoła salji, tu zichir te sukienki by wysmarowali renku. A tak, o, jak sukienki nie ma, tu ouwa najwyżsi ubmyji i znowu czysta moży iść na ba”. I już „wizdzisz” sale Kasyna Mieszczkańskiego, zastanawiasz się,

się temu sprzeciwiali. „Toż to niehigieniczne” – wołano – „grozi strasznyimi chorobami”. Jakież to aktualne w czasie obecnej pandemii. Pisano nawet do prasy, chcąc interwencji, by zakazano wypożyczania lornetek. Uczynił tak na przykład znany wówczas lwowski okulista dr Leon Rosenzweig, pisząc że poprzez wspólne używanie lornetki zarazić się można niebezpieczną chorobą oczu, zwa-

szylkretowej, z masy perłowej, kości stoniowej, obciążone skórka, a poza tym binokle, cwikiery, tudzież stereoskopy z obrazkami, pantoskopy i latarnie magiczne. Lornetki były nieodzownym atrybutem na wyścigach końskich. W ogóle lornetka, jak sobie dworował redaktor „Dziennika Mód Paryskich”, stanowiła niezbędny element toalety u osób „dobrego tonu”. „Lornetki nie tylko używa się

Widelec, o którym pisałam, nie stety gdzieś w ostatnich latach się zawieruszył, a tyle lat przetwał i tyle przeżył wraz z właścicielami! To był zwykły widelec z pokoju śniadaniowego słynnej pani Zofii Teliczkowej, który zabrano na zsyłkę. Widelec już nie zobaczyłam, ale mogłam wysłuchać opowieści i podzielić się tym, co udało mi się znaleźć w archiwach, a o czym potomkowie „mamy Teliczkowej” nie wiedzieli. I tak widelec stał się pretekstem do opowiedzenia również i o mężu pani Zofii, założycielu firmy – Adolfie Telicze, i o jej synach Stanisławie i Włodzimierzu.

**A talerz i pucharek?**

W jednym z domów Kresowian znalazł się osamotniony talerz z pięknym malowanym złotym monogramem wplecionym w błękitną banderolę i napisem „Hotel de France”. Niewykluczone, że malunek wykonano w małami Emila Lewickiego przy ul. Trybunalskiej, a talerz pochodzi z restauracji Hotelu Francuskiego we Lwowie, z początku XX wieku. Miał on wiele do „powiedzenia” o panu restauratorze, jego dalekosiężnych planach i perypetiach finansowych, birbantkach i cierpliwej tylko do pewnego momentu małżonce, pani Wincentynie Nowakowskiej. Może na tym talerzu podawano tak wykwiłtne dania jak raki? U Nowakowskiego można było dostać również pyszny kulebiak litewski, rybę po żydowsku lub szynkę na gorąco z grochowym puree, by wymienić tylko kilka dań z bogatej karty doborowych potraw. A wie pani, kim był ów restaurator? Teściem Władysława Zalewskiego, syna Ludwika, znanego lwowskiego cukiernika z ul. Akademickiej.

Pucharek na lody zaś, pochodzący z cukierni L. Zalewskiego, stał się pretekstem do napisania nieco nie tylko o lwowskich lodziarniach, choćby o wytwórni „Ta jój” Tadeusza Czarnego przy ul. Sapiehy czy lodziarniach włoskich Luigi Olivio i Salvatore Trovato, prowadzących wyrób i sprzedaż lodów przy ul. Łyczakowskiej, Chorążczyzny i pl. Bernardyńskim, ale i o wiedeńskim producencie takich naczyń z „chińskiego srebra”, czyli platerowanych – fabryce Moritza Hackera i losach jego rodziny, które były równie tragiczne jak wielu rodzin lwowskich w czasie okupacji. Nie mogło też zabraknąć opowieści o kręceniu lodów domowych, o których smaku pisał Michotek „taaakie lody... Ta, co ja Wam będę mówił. Tu Dante jest potrzebny, nie Michotek”.

**W wielu domach używano się zastaw stołowych przywiezionych z Kresów.**

Nie zawsze są to całe zastawy, niekiedy jest to ledwo jedna filiżanka, czasem kilka, jak te przywiezione w kufurze pani Katarzyny Łagan. Karbowane, z delikatnym wzorem kwiatowym. Pijano z nich kawę w domowym zaciszu przy ul. Staszica w Stanisławowie. A kawę kupowaną np. w handlu Jakuba Kisielewskiego na pl. Mariackim, mielono samemu w domu i zaparzano w perlatorze, który – oczywiście – dochował się



fot. Anna Gordiejewska

co tańczono i czy były tańce uznawane za „nieprzyzwoite”? Przecież w latach 20. XX w. tango, foxtrot, two-step czy shimmy uważane były za niestosowne! Nawet jeszcze w latach 30. słychać było tu i ówdzie głosy oburzenia, że patrząc na takie wywijanie nogami, zwłaszcza podstarzałych tatusiów i mamus, ma się wrażenie, iż choroba taneczna mózgi ludzkie zaatakowała. Lubiano jednak to wywijanie nogami i lubiano tango. We Lwowie wielkim szlagierem było tango skomponowane przez Eugeniusza Landowskiego, zaczynające się od słów „Mam gitarę kupioną we Lwowie...”. Tanga komponował też Wiktor Osiecki, ojciec znanej poetki Agnieszki Osieckiej, występujący w latach 30. i we lwowskim Teatrze Nowości i w cukierni Jana Wohnouta przy ul. 3 Maja.

**Zapewne i z lornetkami teatralnymi wiąże się jakieś ciekawe historie?**

Oczywiście. Zastanówmy się... W którym magazynie we Lwowie można było zaopatrzyć się w lornetkę? Czy do teatru chadzano z lornetką własną? Teatr hr. Skarbka już w latach 90. XIX w. oferował bezpłatnie własne lornetki na czas spektaklu, jednak bywało, że niektórzy gorąco

na zapaleniem egipskim. Aby więc uspokoić zbyt ostrożnych bywalców teatru, już na afiszach zapewniano, iż wszystkie są „pod kontrolą lekarza-okulisty antyseptycznie czyszczone”, a dostać je można u bileterów – każdą w zapieczętowanej kopercie.



Zofia Kozłowska w sukni balowej

Być może, że dostawcą lornetek dla teatru Skarbkowskiego był c.k. nadworny optyk Adolf Silberstein, prowadzący swój sklep przy ul. Karola Ludwika 9 we Lwowie. Silberstein miał ofertę rzeczywiście szeroką – bogatsza klientela mogła nabyć u niego lornetki teatralne w oprawie

do spostrzeżenia kogoś lub czegoś – pisał – ale też i do tego, aby ją spostrzeżono i jej posiadacza”.

**Powszechnie zabieranym przedmiotem była maszyna do szycia.**

Niemal w każdym domu stały i stoją do dziś te „krowy-żywicelki”, jak to nazywam, czyli maszyny do szycia. Pożyteczne, praktyczne i jakże często – piękne. Ileż to dzieci zasypiało przy ich cichym turkocie! W wielu oczach pozostały więc obrazy schylonych nad białym „singerówek” babć i mam. Marie, Janiny, Aniele całymi wieczorami rytmicznie pedałowały i wyczarowywały „kreacje”. Nieustające przeróbki, tatanina, wyżyny pomysłowości. Najpopularniejsze były chyba „singerówki”, równie chętnie kupowano maszyny firmy „Pfaff” i „Rast & Gasser”. Umiejętność szycia na maszynie była właściwie obowiązkiem młodych pańienek, dlatego też często maszyna była prezentem ślubnym, choć niektórzy musieli kupować ją na raty. Pańienki uczyły się szycia na różnych kursach, a także w ramach nauki w niemal każdej szkole prywatnej np. u ss. urszulanek czy w Instytucie Gospodarczego Kształcenia Kobiet w Snopkowie.

**Pisze Pani też o widelcu, talerzu i pucharku na lody.**

fot. Zbiory prywatne autorki

do naszych czasów, chociaż nie wiem, czy jest nadal używany. A jeżeli już pisać o kawie i jej walorach smakowych i aromatycznych, to jakże było nie napisać o granej we lwowskim Teatrze Nowości operetce „Król kawy”, z muzyką Tadeusza Müllera – akompaniatora ze słynnej kawiarni „Szkockiej” – i librettem pióra Mariana Hemara? Operetka reżyserowana przez Michała Tatrzańkiego biła rekordy popularności. Prasa pisała: „Zbierała żywe oklaski p. Grabowska w roli Wiery, p. Kasprończowa jako Ferdynanda

Jego kolekcję można było podziwiać na Wystawie Przyrodniczo-Lekarskiej podczas XV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników we Lwowie w 1937 r. Lwowianie przy tej okazji dowiedzieć się mogli, że gdy po śmierci księgarza lwowskiego Balcera Hubnera (Baltazara Bibliopola) w 1591 r. sporządzano inwentarz jego księgarni, spisano również przedmioty z kramu prowadzonego przez jego małżonkę i tam też wśród towaru natrafiono na... okulary, sprowadzane zapewne z Norymbergi, bowiem tam robiono je już w 1482 r.!

fortepianów oraz pianin w kamienicy „Pod Szopenem” przy ul. Sykstuskiej, należącego do pana Leona Heszelsa; i o Mieczysławie Janiszewskim organmistrzu i właścicielu fabryki „organów, harmonium i ołtarzów” z ul. Ogórkowej we Lwowie; i co nieco o Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego.

#### W książce jest trochę i o Pani rodzinie.

Tak, przynajmniej. Kiedyś myślałam o napisaniu o własnej lwowskiej i kołomyjskiej rodzinie, lecz ciągle odsuwałam ten temat „na potem”. Siłą rzeczy, gdy się żyje w otoczeniu tych wszystkich drogiej przedmiotów – nawet gdy jest ich niewiele – to o nich się myśli. I o ludziach, którzy kiedyś te przedmioty dotykali. I słyszy się „opowieści” snute przez te przedmioty. Jestem przekonana, że wiele osób odczuwa i myśli tak samo. Niekoniecznie dotyczy to osób starszych wiekiem. Coraz więcej przecież młodych ludzi interesuje się przeszłością własnej rodziny i chce się czegoś dowiedzieć o swoich przodkach, ale również o przedmiotach, które przetrwały z dawnych czasów.

Kto więc ciekaw, ten może się dowiedzieć trochę o Lwowskim Klubie Krótkofalowców, a przy tym i o Pierwszej Krajowej Wystawie Lotniczej w 1938 r., i o nieformalnym hymnie Klubu – piosence „Ja lubię gwizdać” w wykonaniu Alberta Harrisa. Gwizdaniem w slangu krótkofalowców nazywano nadawanie i odbieranie wiadomości w eterze, stąd ten pomysł na „hymn”. No i nie byłabym sobą, gdybym nie napisała o restauracji Józefa Kotowicza przy Rynku 25, gdzie Klub wynajmował pomieszczenia na swoje zebrania. Zresztą syn pana Józefa, Jan Kotowicz był członkiem LKK. Przypominam też przemówienie prof. dr. med. Witolda Ziembickiego, ojca prezesa Klubu – Jana Ziembickiego, podczas zorganizowanych przez Klub I Międzynarodowych Mistrzostw Polskiego Związku Krótkofalarstwa, w którym to pan doktor ze śmiechem ubolewał nad tym, że syn zawiesił w prywatnej, mieszczącej się w domu profesora poczekalni dla pacjentów tablicę z trupa głową i przestroga „Baczność wysokie napięcie”, tudzież druty i przewody oraz dziwne karty o „kabalistycznych znakach” – a były to QSL-ki – budząc w oczekujących powszechny lęk.

#### Widzę więc, że jeden przedmiot to początek całego łańcuszka wspomnień i historii.

Tak, przedmiot jest bowiem niczym soczewka, skupiająca wiele losów, wiele historii, wiele zdarzeń. Przedmioty w „Sekretach kresowych kuferków” gawędzą sobie więc i o ludziach, i o miastach – Lwowie, Stanisławowie, Włodzimierzu, Tarnopolu... Michotek kiedyś napisał, że poeta „w ludziach sens miasta zawarł i całą urodę”, a ja bym dodała: „w ludziach i w przedmiotach”.

#### No tak... Miał rację Jerzy Michotek. Wzruszające słowa. Wiem, tuż tuż ma się ukazać kolejna książka. Ale nie będę uchylać rąka tajemnicy.

**Drogi Czytelniku! Przy następnych naszych rozmowach przy kawie sięgniemy po tematy, które pani Anna Kozłowska-Rys opisuje w następnej książce.**

**A ja dziękuję bardzo za tę rozmowę.**

## Koncert „Chopin 210” w Filharmonii Lwowskiej

W Filharmonii Lwowskiej odbył się koncert poświęcony 210. rocznicy urodzin Fryderyka Chopina w wykonaniu młodego polskiego pianisty Tomasza Maruty i orkiestry kameralnej filharmonii pod batutą Romana Rewakowicza. Podczas koncertu, oprócz muzyki Fryderyka Chopina, zabrzmiały również utwory polskich kompozytorów Mieczysława Karłowicza i Wojciecha Kilara.

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst  
**ANDRZEJ BORYSEWICZ**  
zdjęcie

Roman Rewakowicz, dyrygent, prezes Fundacji Pro Musica Viva, powiedział, że kompozycje Fryderyka Chopina są niezwykle, mają w sobie lekkość, dramatyzm i piękno. – A jeśli jeszcze jest pianista, który dźwiękiem i barwą dobrze oddaje

Fryderyka Chopina. – Uwielbiam grać Chopina. To jest najwybitniejszy kompozytor, który kiedykolwiek żył i tworzył. Muzyka Chopina jest szczególnie bliska mojemu sercu. Z tego powodu zamierzam uczestniczyć w Konkursie Chopinowskim, który z powodu pandemii, został przeniesiony na następny rok – podkreślił młody pianista.

W ramach cyklu „Muzyka polska na Ukrainie” koncerty Fryderyka



chopinowskie myśli – to jest największe szczęście – powiedział organizator koncertu.

Pianista Tomasz Marut jest laureatem wielu międzynarodowych konkursów fortepianowych, w tym konkursu pianistycznego imienia

Chopina odbędą się także w Kijowie i Chmielnickim.

Organizatorem jest Fundacja Pro Musica Viva przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP za pośrednictwem Instytutu Polskiego w Kijowie.



### Karneciki balowe

Martez, zbierali je p. Wawrzakowicz, ujmujący w grze dyskretnej i bardzo pięknym śpiewie, p. Tatrzański, jak zawsze niezrównany w swych pomysłach, kapitalny jako Spitzer-Fontanos i wszyscy inni, którzy brali współudział w tej interesującej nowości. Doskonale zaprezentował się balet i w scenach zbiorowych, ujętych w piękną formę i w ensemblach”.

### Przechowywano nawet puszki po słodczykach?

A jakże, zdarzało się, bo można było w takiej puszcze schować jakieś drobiazgi. Potem nieco rdzawy chwycone stały tu i ówdzie po domach, a teraz są przedmiotami kolekcjonerskimi, jak puszki firmy „Hazel”, „Branka” czy „L. Zalewski”. Puszki „Hazel”, jedną z „bohaterek” książki przywieziono z ul. Kochanowskiego we Lwowie.

### Z rzeczy bardziej osobistych bywały okulary i binokle.

Binokle czy cwikiery były nieodzownym elementem przede wszystkim stroju urzędnika, niemal urzędniczym atrybutem. Należały tak do akcesoriów „biuralisty” jak kaszkiet, fajeczka lub lupa u detektywa czy chustka na szyi apasza w przedwojennym filmie. Dzięki specjalnej sprężynie trzymały się na nosie niczym przyklejone. To przedmioty interesujące pod wieloma względami. Największą w Polsce pod koniec lat 30. XX w. kolekcję dawnych okularów, w tym oczywiście cwikiarów, posiadał szef Katedry Okulistyki Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i uniwersyteckiej Kliniki Okulistycznej prof. dr Adam Bednarski.

W swoich palcach miałam m.in. cwikiery lwowianina pana Michała Gizickiego, szanowanego pracownika kolei we Lwowie, dawnego peowiaka. Z pietyzmem przechowują je córka pana Michała, przemita pani Janina i jego wnuk, p. Zbigniew Grad. Zresztą to oni opowiedzieli mi o skrzypcach, należących do Józka Przysiężnego – adepta prywatnej Warszawskiej Szkoły Gry Sceniczno-



### Flet Romana Janiszewskiego

Filmowej Niny Niovilli, a raczej Antoniny Elżbiety Petrykiewicz, lwowianki z urodzenia. Skrzypce też się już gdzieś „zawieruszyły” i są utrwalone jedynie na starych zdjęciach. A skoro „znam” i inne „zaczarowane” instrumenty przywiezione ze Lwowa, jak choćby flet pana profesora geografii ze szkoły im. Marii Konopnickiej, Romana Janiszewskiego i parę lwowskich pianin oraz fortepianów, to nie mogło zabraknąć historii z nimi związanych. I o składzie i wypożyczalni

strona z książki „Sekrety kresowych kuferków”

strona z książki „Sekrety kresowych kuferków”

## Środy z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.



### Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to nowy program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdą środę o godzinie 18:20 czasu polskiego (19:20 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdą środę o godz. 18:20 czasu polskiego (19:20 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 15:55 czasu polskiego (16:55 czasu ukraińskiego).

Natomiast w sobotę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 18:15 czasu polskiego (19:15 czasu ukraińskiego).

### Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie i w Warszawie.



# Pseudo mieszkańcy klasztoru w Husiatynie

W położonym nad Zbruczem Husiatynie franciszkanie od ponad czterć wieki nie mogą przystąpić do remontu XVII-wiecznego klasztoru, który został im przekazany przez władze ukraińskie, ponieważ w ruinach cel zakonnych są zameldowane całe rodziny mieszkańców tego miasteczka. Gwardian domu Zakonu Braci Mniejszych i proboszcz parafii św. Antoniego o. Michał Bagiński OFM wystosował list otwarty do radnych zjednoczonej społeczności husiatyńskiej, w którym żąda anulowania meldunku tych osób. Złożył również podanie do policji.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst  
archiwum franciszkanów  
zdjęcia

Istnienie barokowego zespołu klasztorowego sięga czasów opisanych przez Henryka Sienkiewicza w „Ogniem i mieczem”. W pobliżu do Husiatyna miejscowości Zagłoba spotkał wracających z cerkwi młodożeńców i kazał zaprosić się na wesele na którym tego się zabawiał, co było początkiem jego kolejnych tarapatów. Według kronik i materiałów archiwalnych fundatorem klasztoru był Walenty Aleksander Kalinowski, starosta bractawski i generalny starosta podolski. Okazały kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny oraz klasztor wzniesiono około 1625 roku. Jeszcze w II połowie XVII wieku podczas najazdów tureckich i tatarskich oraz powstań kozackich zabudowania klasztorne były całkowicie zrujnowane i nie nadawały się do zamieszkania. Z tego powodu w 1660 roku bernardyni wyjechali z Husiatyna. Po powrocie zakonników w 1690 roku hetman wielki koronny Adam Mikołaj Sieniawski sfinansował ponad trzydziestoletnią odbudowę kompleksu klasztorowego. W wyniku rozbiorów Polski miasteczko znalazło się na terenie zaboru austriackiego. W roku 1786 na mocy dekretu cesarza Józefa II klasztor bernardynów zlikwidowano. Należący dotąd do nich kościół został przekształcony w świątynię parafialną, zaś klasztor – w plebanie i siedzibę urzędu miejskiego. Po poważnych zniszczeniach wskutek działań wojennych w latach 1914–20, w okresie II Rzeczypospolitej kolejny raz odnowiono husiatyński klasztor. W 1928 roku parafia według „Schematyzmu” liczyła 3145 wiernych, z tego w Husiatynie 1200 wiernych.

W Husiatynie urodził się polski duchowny ks. biskup Marian Rechowicz (1910–1983), kapłan archidiecezji lwowskiej, który w latach 1956–1965 był rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a od 1973 roku administratorem apostolskim archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie.

W 1938 roku do Husiatyna ponownie wrócili bernardyni, jednak już po sześciu latach, po zakończeniu II wojny światowej musieli opuścić miasto razem ze wszystkimi polskimi mieszkańcami miasteczka. Zabrali cudowny obraz św. Antoniego do klasztoru w Alwerni koło Krakowa, gdzie umieszczono go w klasztornej korytarzu. Z czasem biskup Rechowicz pomógł w przekazaniu go do Obornik Śląskich nieopodal Wrocławia, gdzie znaleźli swój nowy dom Polacy z Husiatyna.

Po zamknięciu kościoła przez władze sowieckie rozebrano dzwonicę i mur obronny. Ogród przekształ-



Arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki podczas wizytacji parafii w Husiatynie. Obok – o. Michał Bagiński OFM i o. Polikarp Strelkiwski OFM

cono na boisko sportowe. W świątyni rozlokowano fabrykę, następnie magazyn chemikaliów, zaś pomieszczenia klasztorne przerobiono na mieszkania.

W niepodległej Ukrainie, w lutym 1990 roku rzymokatolikom zwrócono kościół, który był w óptakowanym stanie. Franciszkanie ponownie wrócili do Husiatyna i rozpoczęli remont świątyni, który nadal trwa.

siatynie wraz z celami, bez podziału na części – mówi o. Michał Bagiński OFM. – Tam też zaznaczono, że jest to zabytek architektury, jednak znajduje się w stanie awaryjnym, i że jego pomieszczenia nie nadają się do zamieszkania.

W czasach sowieckich, w 1987 roku administracja i związek zawodowy przedsiębiorstwa państwowego do wykonania prac agrochemicznych

swego rodzaju akademik robotniczy, po którym już dawno pozostały ruiny. Tymczasem pod tym adresem nadal są oficjalnie zameldowane osoby, które nie mają nic wspólnego z klasztorem. Dwa lata temu zarejestrowano tam nawet dziecko.

– Prawdą jest, że dziecko musi być zarejestrowane tam, gdzie są rodzice lub jedno z rodziców, ale rodzice muszą być zarejestrowani



– Tamopolska rada obwodowa swoją uchwałą nr 20 od 5 marca 1992 roku przekazała nam na własność kościół bernardynów w Hu-

rejonie husiatyńskim otrzymały od władz miasteczka zezwolenie na pobyt dla swoich pracowników w byłych pomieszczeniach klasztoru. Był to

w miejscu zamieszkania – czytamy w liście otwartym do radnych Husiatyna. – Wystarczy manipulować: „meldunek dziecka tam, gdzie jest

matka”. Już od 2003 roku nie ma meldunku, istnieje rejestracja pobytu. Czy mama dziecka mieszka w klasztorze?! Nie. Czy matka ma powód, żeby zarejestrować miejsce zamieszkania w klasztorze? Nie.

Ojciec Michał Bagiński wystosował stertę listów z prośbą o zwolnienie klasztoru od pseudo mieszkańców.

W Husiatynie nie jest żadną tajemnicą gdzie naprawdę mieszkają czy mają swoje domy zameldowani w klasztorze franciszkańskim. W urzędzie miasteczka wiedzą też, ale usprawiedliwiają się powołując się na nieczynne biuro paszportowe, które zarejestrowało te osoby przed zwrotem klasztoru franciszkanom.

– Przeciagacie tę sprawę, ale dlaczego nie zarejestrujecie te osoby w ich faktycznym miejscu zamieszkania? – wciąż pyta urzędników i radnych w Husiatynie o. Michał Bagiński. Zapewnia również, że kontaktował się ze wszystkimi rodzinami, zostawiał listy z prośbą o zwolnienie z rejestracji w klasztorze. Franciszkanin przypuszcza, że władze oszukały tych ludzi, obiecując zapewnić im mieszkanie, jednak tego nie uczyniły. Według statystyki urzędu miasteczka Husiatyn w klasztorze franciszkańskim pod koniec 2019 roku zarejestrowano dziewięć osób świeckich, cztery zaś osoby wycofano z rejestru w murach zakonnych, w tym rodzice z dwójką dzieci.

– Błędy muszą być uznawane i korygowane jak grzechy na spowiedzi, aby nie zostały uznane za umyślne działania przeciwko Kościołowi i państwu jako przestępstwa – zaznaczył w liście do radnych o. Michał Bagiński. Podkreślił też że konieczne jest postępowanie zgodnie z prawem i rozwiązywanie problemów zgodnie z prawem.

W tym roku tarnopolska państwowa admistracja obwodowa na jego prośbę potwierdziła pisemnie, że cały zespół klasztorny jest własnością franciszkanów.

Sytuacja jest naprawdę absurdalna i o tym nie raz pisały lokalne media ukraińskie. Zdaniem o. Bagińskiego tego problemu nie chce z jakiegokolwiek powodu rozwiązać pełniący obowiązki wójta, a radni milczą.

W klasztorze przebywa tylko dwóch franciszkanów – o. Michał Bagiński i o. Polikarp Strelkiwski. Obaj są obywatelami Ukrainy. Sprawują nabożeństwa w dwóch językach: po polsku i po ukraińsku. Katechuzują młodzież. Podnoszą z gruzów zabytkowy klasztor z myślą odnowienia tej perełki podolskiej nad Zbruczem i przywrócenia jej wielkości, godności i piękna. Czy będą się procesować z urzędniczką o naruszenie administracyjne? Na razie liczą, że po wyborach samorządowych na Ukrainie w tym miesiącu może coś się zmienić.

# Znaczenie historii „małej ojczyzny”.

## August Bielowski „Pokucie” (dokończenie z poprzednich nr)

OLGA CIWKACZ

Ofiarą polowań padały głównie kobiety jako osoby słabe moralnie i umysłowo, szczególnie podatne na magię: „Anna popadła ze wsi Olszanicy niedaleko Halicza pokłóciła się z swoim mężem. Było to jakoś po niesporach. Rozgniewany małżonek zamachnął się na nią z polanem. Zręczniejsza Anna wyrwała mu je z rąk, palnęła nim męża raz i drugi, i umknęła. Ksiądz podjadł sobie, przespał się; po chwili wstał z łóżka, układł się na ziemię i umarł. Zaskarżona więc przed sąd o zabójstwo. Instygatorem był Wasyl popowicz, zmarłego brat, a popierał go Józef Karśnicki, cześnik Owrucki. Było wiele okoliczności łagodzących w tej sprawie. Rozważył je sąd należycie, i istotę czynu trafnie ocenił. Atoli między powodami, dla których karę śmierci na łagodniejszą zamienił, znajdował się jeden, którego moc tylko w owym wieku dokładnie pomowano. Oto małżonkowie ci mieli dziesięcioro dzieci, z których czworo różnemi czasami pomarło: oczywiście więc, iż miejsce, na którym znajdował się ich dom, było nieczyste, czyli, wyraźniej mówiąc, przez czarta zamieszkałe. Wyrok tedy zamykał się w tych słowach: Prawda, że Anna zasłużyła, i godna jest śmiertelnej kary, i to jeszcze dwójakiej, bowiem i męża i duchowego zabiła. Ale że niema słusznego dowodu, czy go tirannice czy też primo motu zabiła; że to bicie było obojga pijanych; że dom nieczysty... itd., zaczem prawą rękę ma jej odjąć egzekutor w piątek przyszły”.

Oskarżenie o czary było często wygodnym sposobem na pozbycie się niewygodnych osób. Winny czy nie, osoba oskarżona rzadko miała szansę, aby poprzez tortury zeznać inaczej, niż tego od niej oczekiwano. Tak było i w Stanisławowie w procesie o czarownictwo młodej kobiety na imię Zwioszczeńka, jaka chyba nie czarowała, a była kobietą, uprawiającą stary jak świat zawód nierządniczy. Ona była jedyną osobą spaloną w Stanisławowie przed ratuszem miejskim: „Niejaka Zwioszczeńka bawiła się od wielu lat czarami i rozpustą. Oddana pod sąd, skazana była na grzywny cielesne (to jest, różgi) i z miasta wypędzona. Po niejakiem czasie pokazała się ona znowu w Stanisławowie, i znowu ją pod sąd oddano. Postąpił on z nią teraz surowiej, i skazał ją na śmierć. Na wstawienie się jednak ludzi godnych, i na uroczyste przyrzeczenie jej, iż się poprawi, ułaskawiono ją, z tym jednak wyraźnym zastrzeżeniem, że jeśli się i teraz nie poprawi, i wróci do miasta, natenczas będzie spalona. Gdy więc sposobu życia nie odmieniła, i znowu się w mieście pokazała, wydał sąd na nią dnia 18 sierpnia 1719 roku wyrok, w stylizacji wprawdzie nie tęgi, trochę poplątany, ale co do treści swojej taki, że robi zaszczyt umiarkowaniu sędziów w owym wieku, w którym zwykle czarodziejstwa z największą zaciętością ścigano: „Wyrozumiawszy różne allegacje i kontrowersje

obwinionej Zwioszczeńki czarownicy i nierządniczy, a do samej świętej sprawiedliwości adresując się decydujemy. Ponieważ się okazało przez słusne i dokumentalne, oczywiste i rzetelne dokumenta, że ta obwiniona, nie mając przed oczyma bojaźni Bożej, i nie lękając się surowości praw, przez tak wiele lat bawiła się czarami, a przy nich i wszeteczeństwem, a lubo za to już była osądzona criminaliter i karana, jednak się nie poprawiła, i owszem złość do złości, niecnotę do niecnoty przyczyniając, jako się teraz w świeżych pokazano inkwizycjach i dokumentach poprzysiężonych, że wiele ludzi poczarowała, i o utratę zdrowia przypawiła, więc według prawa magdeburskiego, które expresse uczy, aby każdy winowajca za swoje złe uczynki popełnione słusne odebrał karanie; więc na pokajanie inszych takich występców i powściągnięcie onych, ex voto zwierzchności zamkowej una cum tot magistratu obojga nacyj decydujemy: Per eat mundus fiat justitia, iż luboby majori powinna być penowana kara, to jest: żywo spalona; ale gratia juris, gdzie każdy sędzia ma mieć sympatię z łaskawością, zaczem ma być żelazem po szyi karana, a potem spalona”.

Zbrodnia miała zostać pokonana przez ówczesny wymiar sprawiedliwości, ale kara była daleka od uczciwości i obiektywizmu.

W materiałach Stanisławowskiego Sądu Karnego nie brakuje spraw o poszukiwaczach skarbów, gdyż marzenie człowieka o bogactwie, które można łatwo osiągnąć, znajdując skarb, nie było nowe. Ale, jeśli współczesny człowiek najczęściej nie myśli o mistycznych cechach pochówku skarbów, to w przeszłości panowało przekonanie, że skarby ukryte pod ziemią zawsze chronią złe duchy, które próbują wprowadzić ludzi w grzech. W fikcji temat poszukiwania skarbów często kojarzy się z tematem upadku moralnego człowieka pod niszczącym wpływem złota, pieniędzy. Skarb, który zdobywa bohater dzieła, staje się przeszkodą na drodze do szczęścia, bogactwo staje się duchem, prowadzi do śmierci.

Choć cytowane przez Bielowskiego materiały sprawy karnej poszukiwaczy skarbów przypominają raczej baśniowe przygody, to kłótnia „uczestników” sprawy karnej zakończyła się w sądzie. August Bielowski umiejętnie opowiada treść przypadku kłótni między Żydem Janklem, gajowym Tymkiem Zale i chłopem Seńko Popowiczem. W drodze do wsi Maniawa Jankel i Tymko zobaczyli w lesie niezwykle ogień i od razu, jak prawdziwe dzieci swoich czasów, zdali sobie sprawę, że diabeł ukrywa tu skarb.

Poszukiwacze skarbów byli oczarowani siłami zła i próbują się nawzajem oszukiwać. Tymko, wiedząc, że bez modlitwy nie da się zdobyć skarbu, rano udał się na nabożeństwo do skitu Maniawskiego, a następnie udał się do lasu, gdzie wczoraj widział ogień. Ale tam był już Jankel, który zapytał Tymka: „Czy tu horily

groszi?” i usłyszał twierdzącą odpowiedź. Jankel nie chciał dzielić się przyszłym skarbem z Tymkiem, krzyknął do niego: „Pójdź przecz s... synu. Nie rób żadnego znaku, niechaj tak przepadną!”. Wieść o skarbie szybko rozeszła się po wiosce, ale nasi bohaterowie nie chcieli opowiedzieć o miejscu skarbu. Tymko nie zdradził tego nawet swojej matce. Lecz



Pomnik nagrobny Augusta Bielowskiego na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

przebiegły Jankiel przyszedł do Tymka w nocy z kwartą wódki, i Tymko nie mógł temu stawiać oporu, zgodził się pokazać „zaczarowane” miejsce. Jednak Tymko nie mógł określić dokładnego miejsca skarbu dlatego, że odległość była dość znaczna i droga monotonna. Urozmaicał ją sobie jak mógł Tymko, zaglądając do flaszki. Gdy stanęli na miejscu był już tak ścięty, że nie mógł się na nogach utrzymać: padł więc na ziemię jak długi, i chrapał do dnia białego”.

Pijany Tymko zasnął. Żyd musiał sam przekopać całą łąkę i nic nie znalazł. Jankiel uznał, że dzieje się tak dlatego, iż nie znał warunków, w jakich można zdobyć skarb. Następnie udał się do Seńki Popowicza, który mieszkał we wsi Markowa, który był dobrze zaznajomiony z magią. Przebiegły Seńko nie chciał uczyć Żyda wszystkich osobliwości związanych ze zdobyciem skarbu i zaproponował, że ponownie zwróci się do Tymka po radę. Spotkanie tych „bohaterów” przy dużym spożyciu wódki wyglądało niezwykle kolorowo i następnego dnia zakończyło się ciężkim kacem. Wtedy Tymko, Seńko i Jankiel umówili się na potajemne spotkanie w umówionym miejscu, żeby wspólne wykopać skarb. Ale

gdy po kilku dniach Żyd nie przyszedł na spotkanie, Tymko zaś i Seńko zobaczyli wielką jamę na wymarżonym miejscu, zrozumieli, że Żyd ich oszukał i zabrał skarb do siebie. Tymko poszedł do Żyda i „grzecznie” poprosił, żeby przynajmniej zapłacił mu dziesięć złotych, ale ten odmówił. Następnie Tymko i Seńko złożyli skargę do sądu w Stanisławowie.

tradycyjnych elementów. Pierwsza część miała na celu ustalenie faktu popełnienia zbrodni, co przybrało formę oświadczenia sądowego Seńka i Tymka. Drugi element to jawny proces, w trakcie którego oskarżony musiał udowodnić swoją niewinność, czego dokonał Jankel Abramowicz, który stanął przed sądem 21 maja 1721 roku i całkowicie zaprzeczył swojej winie: „Moi łaskawi panowie Sądowi! Ja nie wiem o niczym cokolwiek ci ludzie na mnie powiadają, gdyżem ani skarb jaki wykopał, anim znalazł, anim kogo sprowadzał, ani podmawiał kogo, anim dawał różna dla próbowania miejsca jakiego, anim wódką poił”.

Przemówienie Jankla nie zadowoliło wszystkich sędziów, pojawiły się myśli o zastosowaniu tortur w celu uzyskania „prawdziwego wyznania”, ale z nieznanymi powodami tak się nie stało. Prawdopodobnie dlatego, że sędziowie cieszyli się pełną swobodą oceny dowodów, a „dowód” Jankla został przez większość uznany za wystarczający, gdyż głównym dowodem winy w toczącym się wówczas postępowaniu karnym było własne wyznanie oskarżonego, czego Jankel nie uczynił i oskarżony nie został skazany. August Bielowski podkreśla, że nie znalazł dalszego rozpatrzenia tej sprawy w aktach sądowych.

Tak wyglądało „codzienne” życie Pokutian minionych stuleci. W tych materiałach wciąż pojawia się pytanie, czy protokół sądu karnego w Stanisławowie może być podstawą do pewnych wniosków. Złożoność definicji wynika z faktu, że świat życia codziennego nie podlega wyraźnej formalizacji i nie posiada stabilnych instytucji i mechanizmów manifestacji. Życie codzienne przejawia się w systemie skrzyżowań, powiązań, relacji, które łączą różne dziedziny życia. Życie codzienne obejmuje szeroki wachlarz przedmiotów, relacji i zjawisk, które bardzo trudno jest ograniczyć, a tym bardziej określić stopień ich znaczenia. W artykule staraliśmy się udowodnić szczególnie, wartość tego utworu zarówno dla współczesnej historii, jak i dla współczesnego czytelnika, ponieważ przeszłość zawsze będzie miała znaczenie dla człowieka, jak powiedział jeden z bohaterów powieści Olgi Tokarczuk „Bieguni”: „a może to jest możliwe [...] zaglądnać w przeszłość, rzucić tam okiem, jak do jakiegoś panoptikum, albo, drodzy przyjaciele, traktować przeszłość tak, jakby ona nadal istniała, a została jedynie przesunięta w inny wymiar. Może trzeba tylko zmienić swoje patrzenie, spojrzeć na to wszystko jakoś z ukosa. Bo jeśli przyszłość i przeszłość są nieskończone, to nie istnieje w rzeczywistości żadne „kiedyś”. Różne momenty czasu wiszą w przestrzeni jak prześcieradła, jak ekrany, na których wyświetla się jakiś moment; świat składa się z takich nieruchomych momentów, wielkich metazdjęć, a my przeskakujemy z jednego w drugi”.

## Lwowski okres kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego. Od urodzin do święceń kapłańskich (1926–1950) (cz. 3)

MARIAN SKOWYRA

tekst

ilustracje z archiwum autora

W dniu 1 lutego 1950 roku z kurii w Lubaczowie wysłano pismo do Administratury Apostolskiej we Wrocławiu celem wygłoszenia zapowiedzi dla alumna Mariana Jaworskiego przed święceniami kapłańskimi. 19 marca tegoż roku urząd parafialny pod wezwaniem św. Krzyża we Wrocławiu odesłał odpowiedź, stwierdzając, że po wygłoszonych zapowiedziach nie stwierdzono przeszkód do kapłaństwa. Jako że alumnem Zdzisławowi Kaznowskiemu i Marianowi Jaworskiemu brakowało wieku kanonicznego do święceń kapłańskich, w dniu 14 czerwca 1950 roku kardynał Adam Stefan Sapiecha udzielił dyspensy od wieku.

20 czerwca 1950 roku do Kalwarii Zebrzydowskiej przybył arcybiskup archidiecezji w Lubaczowie, aby 21 czerwca udzielić święceń diakonatu, a potem wraz z przyszłymi neoprezbiterami uczestniczyć w ich ostatnim etapie przygotowania do kapłaństwa.

Opatrzność Boża, której zaufała przyszły purpurat Lwowa, prowadzący go poprzez Lwów, Wrocław i Kalwarię Zebrzydowską, sprawiła, że w dniu 25 czerwca 1950 roku w kościele franciszkańców w Kalwarii Zebrzydowskiej z rąk arcybiskupa Eugeniusza Baziaka przyjął on święcenia kapłańskie.

Była to szczególnie wzruszająca chwila dla czterech nowo wyświęconych kapłanów i ich rodzin. Dla przyjmujących święcenia była to „wielka łaska kapłańska – w trudnych latach wygnania ze Lwowa i najostrożniejszego wtedy reżimu stalinowskiego”. Wyjątkowość sytuacji, ogromny dar i wybranie dostrzegali także ks. Marian Jaworski, który jako motto na prymicyjnym obrazku przyjął słowa



Ks. Marian Jaworski jako wikariusz w Poroninie

świętego Pawła Apostoła „Mnie żyć jest Chrystus”. Te słowa głęboko wykarbowywały się w duszy młodego kapłana Mariana Jaworskiego, który również w następnych latach słowa te wybrał jako zawołanie biskupie.

W chwili, gdy Kościół Lwowski, zgromadzony we franciszkańskiej bazylice, śpiewał dziękczynne „Te Deum” za nowych kapłanów, urząd państwowy za murami klasztoru dążył do likwidacji Kościoła. We wrześniu 1945 roku Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej ogłosił likwidację konkordatu (1925) ze Stolicą Apo-

stolską. Ten krok ze strony państwa stwarzał nowe możliwości usunięcia poza margines życia społecznego Kościoła, a w konsekwencji całkowitego ograniczenia jego działalności. Przepaść pomiędzy Kościołem a państwem jeszcze bardziej się pogłębiła w 1948 roku, kiedy to Stolica Apostolska ogłosiła nowego arcybiskupa gnieźnieńsko-warszawskiego Stefana Wyszyńskiego. Od lutego 1948 roku propagowano tezy laicyzacji i ateizacji szkół. Wyeliminowano z programu nauczania religię. Wzmogły się liczne aresztowania kapłanów i zakonników.

Pomimo że w 1950 roku arcybiskup Stefan Wyszyński zawarł porozumienie pomiędzy państwem a episkopatem, to jednak nie wpłynęło to decydująco na zmniejszenie liczby internowanych. Zwłaszcza że w 1949 roku w polskim katolicyzmie zrodziła się organizacja „księża patriotów”, którzy podejmowali współpracę z komunistycznym rządem.

Także plany likwidacji „dziedzictwa archidiecezji lwowskiej” żywiono wobec seminarium duchownego w Kalwarii Zebrzydowskiej.

16 września 1950 roku uroczyste rozpoczęto nowy rok akademicki. 23 września arcybiskup Eugeniusz Baziak wezwał rektora ks. Jana Nowickiego do Lubaczowa, aby tam przedstawić smutną prawdę o likwidacji seminarium, nie chcąc narazić kleryków na represje polityczne. Rząd Polski wobec zebranych w Warszawie przedstawicieli Episkopatu przestawił ostatecznie sprawę, aby: „Likwidować fikcje, bo skrawki tych diecezji są fikcją. Termin jest oficjalny i wysunięty przez rząd. Nie możemy się zgodzić na to, żeby jakiegokolwiek czynnik spoza granic kraju miały decydować o politycznych interesach Polski Ludowej”. Zarządzenie obejmowało program li-

kwidacji trzech diecezji polskich oraz seminarium duchownych w Białymstoku i Kalwarii Zebrzydowskiej. W dniach od 25 do 26 września 1950 roku nastąpiło rozwiązanie seminarium lwowskiego, tym razem w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Aby nie zostało zamawowane żadne powołanie kapłańskie, kleryków rozparcelowano po działających seminarium duchownych na terenie Polski. Rok pierwszy swoją edukację odbywał w seminarium diecezji tamowskiej, kurs drugi – w Częstochowie, trzeci – w Lublinie, czwarty – w Krakowie



W trakcie odwiedzin w Watykanie, jako dziękczynienie za beatyfikację we Lwowie

i piąty kurs wyjechał do seminarium diecezji przemyskiej. Klasztorowi kalwaryjskiemu urząd komunistyczny na podstawie dekretu „dóbr martwej ręki” zlikwidował majątek ziemski. W następnym roku próbowano podporządkować sobie sanktuarium, jednak dzięki zdecydowanej kontrakcji ojców bernardynów, klasztor pozostał własnością zakonną.

Wręczenie przez ordynariusza diecezji świadectwa święceń kapłańskich oraz jurysdykcji otworzyło przed neoprezbiterem Marianem Jaworskim bramę życia kapłańskiego. Zgodnie z dawnym zwyczajem nowo wyświęcony kapłan udawał się do rodzinnej parafii, aby tam sprawować Mszę św. prymicyjną. Jednak w wypadku ks. Mariana Jaworskiego wyjazd do rodzinnej parafii św. Antoniego we Lwowie okazał się niemożliwy z powodu zamkniętych granic. Pierwszą Mszę św. sprawował jako celebrans w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Krzyża we Wrocławiu, dokąd po zakończeniu II wojny światowej wyjechała rodzina przyszłego purpurata. W parafii św. Antoniego we Lwowie prymicyjną Mszę św. sprawował dopiero jako biskup w Lubaczowie, w czasie pierwszej wizyty do Lwowa 1 listopada 1989 roku.

Pierwszą placówką duszpasterską ks. Mariana Jaworskiego była parafia pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli w Baszni Dolnej, na którą został skierowany w dniu 28 sierpnia 1950 roku po złożeniu pisemnej prośby ks. Tadeusza Lewanderskiego o nominację wikariusza do para-

fii. Basznia Dolna, miejscowość w powiecie cieszanowskim, na której terenie w 1880 roku wsi mieszkało 348 rzymskich katolików, 2118 grekokatolików i 31 izraelitów. W 1938 roku erygowano tu parafię rzymskokatolicką pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli, wydzielając ją z parafii lubaczowskiej. W następnym roku ukończono budowę nowego kościoła parafialnego. Po zakończeniu II wojny światowej diametralnie zmieniła się sytuacja narodowościowa. Parafia wiejska miała szczególną specyfikę. Przeważającą grupę ludności stanowili chłopcy, bo aż 88 procent, następne 10 procent to robotnicy, a jedynie 2 procent wiernych parafii w Baszni Dolnej – to inteligencja.

Ks. Marian Jaworski od pierwszych dni pobytu w Baszni spotkał się z dużą życzliwością i ofiarnością wiernych. Parafianie wykazywali też wiele inicjatyw duszpasterskich poprzez zaangażowanie w życie parafii.

Proboszcz ks. Tadeusz Lewanderski przyjął neoprezbitera z otwartymi ramionami, powierzając jego szczególnej trosce katechizację dzieci i młodzieży. W ciągu tygodnia kapłan w parafii miał wiele zajęć, gdyż obsługiwał także okoliczne miejscowości.

Po niespełna rocznym wikariacie w lipcu 1951 roku ks. Marian Jaworski udał się na dwutygodniowy urlop, który na życzenie zainteresowanego przedłużono do 29 lipca 1951 roku.

Po powrocie do Baszni Dolnej ks. Marian Jaworski otrzymał od arcybiskupa Eugeniusza Baziaka zezwole-

nie na podjęcie studiów filozoficznych na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Przeprowadziwszy się do Krakowa, łączył pracę naukową z duszpasterstwem akademickim przy parafii św. Floriana na Kleparzu, gdzie przebywał do 1952 roku. Tutaj 20 października dotarła do ks. Mariana Jaworskiego smutna wiadomość o śmierci matki we Wrocławiu.

Lata pięćdziesiąte to czas ciągłych zmian w archidiecezji. Arcybiskup Eugeniusz Baziak po śmierci 23 lipca 1951 roku kardynała Adama Stefana Sapiechy został mianowany administratorem apostolskim archidiecezji krakowskiej. Był to szczególnie trudny okres dla Kościoła w Polsce. Władze w maju 1951 roku nie zgodziły się na przywiezienie z Rzymu nominacji biskupów dla ziem zachodnich. W diecezjach zamknięto niższe seminarium duchowne. Likwidowano nowopowstałe parafie, zabierano budynki kościelne. W grudniu 1952 roku wytoczono proces kapłanom pracującym w kurii krakowskiej, oskarżając ich o nadużycia walutowe i szpiegostwo. Sam arcybiskup Eugeniusz Baziak, po przesłuchaniach przez UB, został internowany do Tarnowa, gdzie przebywał do 1956 roku.

W tym czasie ks. Marian Jaworski obronił doktorat z teologii, po czym ponownie został skierowany do posługi duszpasterskiej w charakterze wikariusza do parafii pod wezwaniem św. Marii Magdaleny w Poroninie koło Zakopanego.



Tutaj w górskiej parafii ks. Marian mógł wypocząć po studiach, a przede wszystkim poznać tradycje duszpasterskie Kościoła Krakowskiego. Zwłaszcza że parafia poronińska dawała ku temu dobre możliwości.

Za czasów wikariatu ks. Mariana Jaworskiego proboszczem w parafii poronińskiej od 1943 roku był ks. Jan Krupiński. Pobyt w górskiej miejscowości to czas zdobywania dalszego doświadczenia kapłańskiego. Sprzyjały temu zdrowa, rodzinna atmosfera wśród kapłanów, przykład proboszcza, a zwłaszcza codzienne

ka w Krakowie. Należy stwierdzić, że było to ogromne wyróżnienie, gdyż w 1956 roku ks. Marian miał zaledwie 30 lat. Na tym stanowisku pozostał do 1958 roku. W tym też roku odprowadził na miejsce ostatniego spoczynku we Wrocławiu ciało zmarłego swojego ojca.

Zaangażowanie w życie Kościoła ks. dra Mariana Jaworskiego nie mogło ująć uwagi władz komunistycznych. 21 stycznia 1961 roku przed Kolegium Karno-Administracyjnym przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Żywcu postawiono ks. Jaworskiemu zarzuty za sprawowanie w dniu 3 sierpnia 1960 roku w schronisku na „Wielkiej Racy” Mszy św. dla kleryków biorących udział we wspólnej wycieczce. W trakcie przesłuchania stwierdzono, że także 5 sierpnia była sprawowana Msza św. pod gołym niebem w lesie obok szlaku turystycznego. Za naruszenie – jak to określono – ustawy o zgromadzeniach skazano przyszłego kardynała pełniącego wówczas podstawowy obowiązek kapłański na 1 500 zł grzywny. Była to swoista prowokacja władz wobec osób duchownych i kleryków.

Powyższe działania państwowe nie podjęły skrzydeł ks. Marianowi Jaworskiemu. Nadal, jako kapłan archidiecezji lwowskiej, pracując na terenie archidiecezji krakowskiej, wykazywał duży zapał i chęć niesienia pomocy potrzebującemu człowiekowi. Przez wiele lat piastując różne urzędy głosił rekolekcje, homilie dla kapłanów, sióstr zakonnych, inteligencji oraz ludzi pracy. Nie obca mu była również postać w konfesjonale.

Jeden z takich wyjazdów miał być dla przyszłego purpurata rokujący. Ks. Marian Jaworski w zastępstwie kardynała Karola Wojtyły udał się 3 lipca 1967 roku do Olsztyna z postugą rekolekcyjną dla kapłanów. Jak pisał K. Prokop: „W podróż wyruszył ze stolicy w poniedziałek pociągiem osobowym relacji Warszawa-Ełk. Około godziny 13.13 koło wsi Samowo tuż przed mostem nad rzeką Szkotówką (9,3 km za Działdowem), na samej granicy ówczesnych powiatów działdowskiego i nidzickiego, doszło do wykolejenia się czterech ostatnich wagonów składu, które stoczyły się w dół z kilkunastometrowego nasypu. W jednym z nich znajdował się ks. Marian wyrzucony siłą bezwładności na zewnątrz ze stacjonującego się po poboczu wagonu i tracąc lewą rękę”. W powyższej katastrofie kolejowej zginęło 7 osób, a kilkadziesiąt zostało rannych. Ks. Marian Jaworski ze zmiążdżoną częściowo ręką został odwieziony do działdowskiego szpitala. Tam zespół operacyjny dokonał amputacji przedramienia. Po 37 latach metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski tak wspominał to wydarzenie: „Gdyby nie żołnierze, którzy mnie wyciągnęli, gdyby nie ta wsparta opieka, nie byłoby mnie tutaj”.

Jego wielkie zaangażowanie w sprawy Kościoła zostało dostrzeżone przez władze kościelne. Szczególne wyróżnienie, a zarazem zadanie otrzymał od Stolicy Apostolskiej, kiedy to w dniu 24 maja 1984 roku Ojciec Święty Jan Paweł II przekazał nominację biskupią dla ks. Mariana Jaworskiego mianując go biskupem tytularnym Lambesi i administratorem apostolskim w Lubaczowie.

## Akcja pomocowa dla Polaków na ziemi stanisławowskiej dobiegła końca

W obwodzie iwanofrankińskim w dniach 18–21 września br. dobiegła końca „Akcja pomocowa dla Polaków na Wschodzie – Świąteczna Paczka”. Pierwotnie przeprowadzenie akcji planowano w okresie świąt wielkanocnych, ale ze względu na ograniczenia związane z pandemią Covid-19 oraz formalności prawne, dzieci i młodzież pochodzenia polskiego a także aktywni działacze lokalnych środowisk polskich mieszkający w Kałuszu, Kołomyi, Tłumaczu oraz dawnym Stanisławowie otrzymali wsparcie dopiero we wrześniu.

**KAROLINA SZOSTAK**  
tekst  
**DANUTA STEFANKO**  
zdjęcia

– Bardzo dziękujemy za tak szczerą wizytę, która pomoże nam działać dalej, uczyć dalej i dalej się bawić. Dzięki tej pomocy i dobrym ludziom, fundacjom i organizacjom możemy pracować, uczyć się języka polskiego, kultury, tradycji i historii. Otrzymałyśmy dla naszej szkoły drukarkę, książki, płyty, materiały dydaktyczne, plakaty i gry. To bardzo ważne dla naszych dzieci. Te materiały pomogą unowocześnić nasze zajęcia i uczynić je ciekawszymi – powiedziała Oksana Bigun, nauczycielka języka polskiego szkoły sobotnio-niedzielnej w Kałuszu, działającej przy miejscowym Towarzystwie Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego, do której uczęszcza około 30 uczniów w wieku 10–17 lat.



rodaków poza granicami zwłaszcza na Wschodzie, gdzie sytuacja ekonomiczna nie zawsze jest łatwa. To oni, skupieni wokół takich organizacji jak Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, towarzystw kultury polskiej, szkół, mediów utrwalają wiedzę i pamięć o Polsce, wychowują następne pokolenia w poczuciu więzi z nią, nie zapominając jednocześnie o znaczeniu dialogu międzykulturowego. Przekazane dary to nie tylko pomoc, ale też gest wdzięczności za troskę o polską kulturę poza jej administracyjnymi granicami. Rodacy ze

– Beneficjenci akcji byli bardzo mile zaskoczeni zawartością paczki. Jak wiemy, takie spotkania są również elementem mocno budującym. Myślę, że obdarowani będą używać otrzymane rzeczy z pożytkiem dla siebie i wspólnoty – powiedziała Maria Osadacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

Alina Nowicka razem z córką Janą i synem Edwardem uczą się języka polskiego w polskiej szkole sobotnio przy Towarzystwie Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza w Kołomyi. Szkoła liczy około 80 uczniów w wieku od 10 do ponad 60 lat.

– Pielęgnowujemy polskie tradycje, staramy się w domu rozmawiać po polsku, bo wiadomo, że w szkole czy sklepie mówimy po ukraińsku. Chodzimy też do kościoła, dzieci uczęszczają na lekcje religii. To dla nas bardzo ważne, że rodacy w Polsce o nas wiedzą, że o nas pamiętają. To nas bardzo cieszy – mówiła Alina Nowicka.

Swój udział w powodzeniu akcji miały również: Poczta Polska S.A., OTCF S.A., Oficerski Yacht Club – Pacific WDW w Augustowie, Kartony24 Spółka z o.o., Samorząd Studentów Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, a także Fundacja Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus w Brzuchowicach (k. Lwowa). Partnerami edukacyjnymi akcji były – Muzeum Powstania Warszawskiego, Narodowe Centrum Kultury, Fundacja Dziedzictwa Rzeczypospolitej, a także Wydawnictwo Fronda. Inicjatywę objął patronatem medialnym Kurier Galicyjski. Projekt został wsparty również przez szereg osób i organizacji, chcących pozostać anonimowymi.

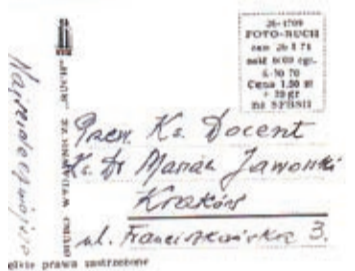


Projekt pomocowy został zorganizowany przez Fundację Collegium Interethnicum z Warszawy we współpracy z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku – partnerem merytorycznym akcji oraz Fundacją PZU – partnerem głównym akcji.

– Istotą takich projektów są dwa czynniki: dostosowanie pomocy do faktycznego zapotrzebowania polskiej mniejszości oraz zgrany i odpowiedzialny zespół gotowy nieść pomoc. Początkiem wszystkiego jest jednak chęć docenienia wysiłku naszych

Stanisławowa, Kałusza, Tłumacza i Kołomyi pamiętają o Polsce, a więc i my pamiętajmy o nich – powiedział Mateusz Krycki, koordynator akcji z Collegium Interethnicum.

Akcja miała na celu wsparcie rzeczowe wybranych społeczności polskich w obwodzie iwanofrankińskim. W tzw. paczkach przekazano nową odzież, obuwie zimowe i letnie, sprzęt dydaktyczny i elektroniczny, materiały i gry edukacyjne, wydawnictwa popularnonaukowe i historyczne, a także artykuły spożywcze i chemiczne.



### Adresy zamieszkania ks. Jaworskiego na zachowanej korespondencji

wieczorne przechadzki proboszcza i wikariusza po terenie parafii. Dla wiernych były, z jednej strony, wzorem prawdziwej, braterskiej zgody pracujących u nich kapłanów. Dla duszpasterzy umożliwiały dostrzeżenie i zrozumienie trudności i radości powierzonych im opiece duchowej wiernych. Zwłaszcza że terytorialnie parafia była dość rozległą obejmująca siedem miejscowości: Poronin, Biały Dunajec, Gliczarów, Małe Ciche, Murzasichle, Stasikówka i Zubsuche. Liczba wiernych wynosiła przeszło 5 000.

Gdy w Rosji zmarł Józef Stalin, w parafii, która pamiętała pobyt innego dyktatora Włodzimierza Lenina, nakazano powszechną żałobę oraz aby przez dłuższą chwilę „bito w dzwony”.

Dla ks. Mariana Jaworskiego były to dzwony pożegnania z parafią św. Marii Magdaleny, gdyż za zgodą władz duchownych podjął dalsze studia na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie.

Nowe studia filozoficzne nie przesłoniły duszpasterskiej postęgi w życiu ks. Mariana Jaworskiego. Pracę naukową starał się zawsze łączyć z postugą kapłańską, skierowaną na zbliżanie wiernych do Boga.

Po obronie drugiego doktoratu w 1956 roku został mianowany kapłanem arcybiskupa Eugeniusza Bazia-

# Agaton Giller w Galicji

Agaton Giller – wybitny polski polityk, jeden z przywódców powstania styczniowego, dziennikarz, pisarz i historyk.

## PETRO HAWRYŁYSZYN

Imię tej postaci jest w Polsce o wiele bardziej znane niż na Ukrainie. Profesor historii z Kalisza Michał Jarnecki w ubiegłym roku opublikował dwie wspaniałe monografie: „Agaton Giller (1831–1887)” w ramach cyklu „Kaliszanie” oraz „Powstanie styczniowe w oczach Agatona Gillera”. Natomiast w roku 1938 J. Zieliński opublikował broszurę zatytułowaną „A. Giller w Stanisławowie”.

Urodził się nasz bohater 10 stycznia 1831 roku w miejscowości Opatówek w pow. kaliskim w Wielkopolsce w rodzinie burmistrza Jana Kantego Gillera i Franciszki ze Szpadkowskich. Agaton był przedostatnim dzieckiem w rodzinie.

W owym czasie Polska utraciła swoją państwowość. W wyniku rozbiorów tereny Rzeczypospolitej podzielili pomiędzy siebie Rosja, Prusy i Austria. Kaliskie podlegało pod zabór rosyjski, gdzie akurat wybuchło powstanie listopadowe przeciwko władzy imperium, i jak poprzedni zryw pod wodzą Tadeusza Kościuszki, poniosło klęskę, w wyniku czego większość autonomii na terenach zaboru została skasowana. Powstanie wpłynęło jednak na wzrost świadomości narodowej Polaków i wzmogło dążenie do odrodzenia narodowej państwowości, szerzenie się idei demokratycznych, pragnienie reform społecznych społeczeństwa. Polacy z trzech zaborów pragnęli znów zjednoczyć się w jednym niepodległym państwie w granicach sprzed 1772 roku.

Ówczesna młodzież polska przepojona była duchem powstania. Wyjątkiem nie był Agaton, który szczególnie przejął się ideą odrodzenia Polski. Studiował w Kaliszu, Warszawie i Łomży. Poglądał zdolność samokształcenia przez studiowanie polskiej historii i literatury. W okresie Wiosny Ludów 1848–1849 młody, lecz odważny idealista próbował przedostać się na Węgry, aby wesprzeć rewolucję. Jednak w Raciborzu został aresztowany przez pruskich żandarmerów i najbliższe 9 miesięcy spędził w miejscowym więzieniu. Zwolniony został w lutym 1850 roku. Powraca na tereny podległej Rosji Polski i tu pod przybranym nazwiskiem pracuje jako guwernant w domach zamożnych właścicieli ziemskich. Wówczas to ukazują się w „Dzienniku Polskim” jego pierwsze artykuły, podpisywane pseudonimem Agaton Piller. Z czasem ta działalność zapewnia mu utrzymanie.

W 1852 roku wyjeżdża do Krakowa i studiuje jako wolny student historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jednak zostaje wykryty przez austriacką policję jako nielegalny emigrant i rewolucjonista. Jako poddany Imperium Rosyjskiego, 10 kwietnia 1853 roku zostaje przekazany rosyjskim żandarmom. Osadzono go w warszawskiej cytadeli i oskarżono o działalność antyrosyjską. Zgodnie z wyrokiem sądu miał zostać zesłany na katorgę do batalionów karnych na

wschodzie Syberii. Przez następne 16 i pół miesięcy pieszo w kajdanach pokonał cały „etap”. Po zwolnieniu w 1858 roku, zmuszony był do osiedlenia się w Irkucku i tu zakłada polską szkołę, w której sam wykłada.

Do Polski powraca w 1860 roku. Działa jako dziennikarz i z tego się utrzymuje. Od lutego 1861 roku do czerwca 1863 był redaktorem naczelnym „Czytelnicy Niedzielnej”. W tym czasie bierze udział w przygotowaniach do powstania 1863 roku na terenach zaboru rosyjskiego. Zostaje członkiem Centralnego Komitetu Narodowego (CKN). Odradza radykalnych działaczy, proponowanych przez stronnictwo „czerwonych”, dotyczących natychmiastowego wybuchu powstania. Nawoływał liberalnych „białych” do wyrzeczenia się iluzji pokojowego przebiegu reform. Uważał, że sukces można osiągnąć jedynie przy pomocy dobrze przygotowanych i uzgodnionych działań wojennych. Był autorem utworzenia podziemnych struktur państwowych. We wrześniu 1862 roku Giller wspólnie z Zygmuntem Padlewskim wyruszyli do Londynu. Spotkał się tam z Aleksandrem Hercenem, redaktorem rosyjskiego



Medalion z podobizną Agatona Gillera na jego grobie w Warszawie, autorstwa Pawła Rubaszewskiego

„Historia powstania narodu Polskiego w latach 1861–1864”. Zakłada też Towarzystwo wspierania Polaków studiujących na emigracji. W 1870 roku przenosi się do Galicji. Początkowo współpracuje z „Gazetą Narodową” i „Ruchem Literackim”. Za swoją narodową aktywność zostaje jednak wydalony poza Austrię.

W 1878 roku osiada znów w Raperswilu i pracuje w Muzeum Narodowym. Wystąpił wówczas z myślą założenia Państwowej Skarbnicy Narodowej. Idea ta już po jego śmierci została wcielona w życie.

Zesłanie na Syberię i przeżycia z czasów konspiracji i powstania



Teren, gdzie stał budynek Kopernickich w którym mieszkał Agaton Giller. Obecnie – teren Liceum Matematyczno-Przyrodniczego

demokratycznego pisma „Kołokol” (Dzwon). Po wybuchu powstania opuścił CKN, uważając rozpoczęcie działań za przedwczesne i niedostatecznie przygotowane. Niebawem wszedł jednak do rządu powstania, gdzie odpowiadał za wydział prasy i propagandy, redagując powstańcze gazety „Strażnica”, „Ruch” i „Wiadomości z pola bitwy”. Wspólnie z Gerwazym Gzowskim koordynował stosunki z Galicją i polskimi terenami pod zaborem pruskim.

Po upadku powstania styczniowego wyemigrował do Saksonii, z czasem do Szwajcarii, gdzie przebywał do 1867 roku. Podał tam ideę utworzenia Polskiego Muzeum Narodowego, którą w 1870 roku zrealizował hrabia Władysław Plater w Raperswilu. W tym czasie publikuje „Podróż więźnia etapami do Syberii” i „Opisanie zabajkalskiej krainy”. Oba te dzieła do dziś mają wartość naukową.

W 1867 roku Giller przenosi się do Paryża i wydaje gazety „Ojczyzna” i „Kurier Polski”. W Paryżu powstają pierwsze cztery tomy, zaplanowanego na 10 tomów, dzieła

nadszarpnęły zdrowie Agatona Gillera – chorował na astmę, reumatyzm, zaczęły się kłopoty ze wzrokiem. Aby poprawić zdrowie, w czasie pobytu w Szwajcarii kilkakrotnie jeździł do słonecznych Włoch, do ulubionego Neapolu. W tych podróżach wspierany był finansowo przez Polaków, zamieszkujących półwysep Apeniński, w tym przez rzeźbiarza i poetę Teofila Lenartowicza. We Włoszech odwiedził Bolonię i Florencję, w Rzymie bazylikę św. Piotra.

Pragnął jednak powrotu do Polski. Przy pomocy przyjaciół udaje mu się uzyskać pozwolenie na przyjazd do Galicji. We wrześniu 1884 roku przyjeżdża do Stanisławowa i zamieszkuje u swej siostry Agrypiny Giller-Kopernickiej i jej męża Franciszka Kopernickiego, również byłego powstańca i dyrektora stanisławowskiego oddziału Kasy oszczędności. Franciszek Kopernicki był oficerem armii rosyjskiej, który z chwilą wybuchu powstania przeszedł na stronę powstańców. Po upadku powstania Kopernicki początkowo osiedlił się w Mołdawii, stamtąd zaś przenieśli się

do Lwowa, a następnie do Stanisławowa. Nie byłe jakie trudności musiał pokonać Giller, aby móc zamieszkać w Stanisławowie – musiał co kwartał zwracać się z prośbą do władz o przedłużenie mu pobytu w Galicji. Rodzina Kopernickich mieszkała w parterowym budynku u zbiegu obecnych ulic Franki i Dragomanowa obok Liceum przyrodniczo-matematycznego. Jak wspomina krajoznawca Leonid Orzeł, budynek ten jeszcze istniał w latach 60. XX wieku. Wykorzystywany był przez ówczesną szkołę średnią nr 2, jako pomieszczenia gospodarcze. Później został rozebrany. Obecnie ten teren należy do Liceum i jest obsadzony tujami.

Ponieważ Giller posiadał aktywny i bezpośredni sposób bycia, bardzo szybko zintegrował się z lokalnym środowiskiem. Wówczas burmistrzem był doktor prawa Ignacy Kamiński. Jako weteran powstania 1863 roku szybko zaprzyjaźnił się z Gilerem. Najprawdopodobniej to on pomógł mu w otrzymaniu możliwości pobytu w grodzie Rewery. Postawa tej cieszącej się autorytetem postaci polskiej społeczności miasta pomogła przezwyciężyć jego prowincjonalność. Było to korzystne dla całego miasta, bowiem inne grupy narodowe, konkurujące z Polakami, starały się dotrzymać im kroku i przejęły od nich wiele dobrego. J. Zieliński przytacza interesujący fakt, świadczący o stosunku do Gillera miejscowej ludności. Gdy w 1886 roku miało miejsce uroczyste przeniesienie prochów Wiktorii z Leszczyńskich Potockiej z katedry grekokatolickiej do krypty pod kolegiatą, na uroczystym akcie tego wydarzenia obok podpisów przedstawicieli władz i znanych mieszkańców figuruje również jego podpis, jako jedyne spoza miejscowej elity.

Agaton Giller był pomysłodawcą i głównym założycielem „Kuriera Stanisławowskiego”, którego pierwszy numer ukazał się 4 kwietnia 1886 roku. W małym pokoju przy dzisiejszej ul. Baczyńskiego 2 zebrała się niewielka grupa założycieli gazety. Tutaj też mieściła się pierwsza redakcja pisma. Następnie redakcja w latach 1889–1891 działała w siedzibie obecnego Muzeum Oleksy Dowbusza przy ul. Mazepy 1. Poprzednie gazety założone w roku 1848 i 1870 oraz późniejsze nie przetrwały dwóch lat. „Kurier Stanisławowski” był pierwszą miejską gazetą, która ukazywała się nieprzerwanie aż do przyjścia sowieców w 1939 roku. Jeden z założycieli gazety, dr Artur Nimhin, z czasem burmistrz Stanisławowa, tak wspominał rolę Gillera w wydaniu gazety: „...On kierował naszymi pierwszymi krokami w zawodzie dziennikarskim i jemu zawdzięczamy, że już pierwsze numery „Kuriera” spotkały się z bardzo sympatycznym przyjęciem w dziennikarstwie polskim...”. Agaton Giller pisywał też korespondencje do „Rocznika Samborskiego”, lwowskiej „Gazety Narodowej” czy „Kuriera Polskiego” w Paryżu, a nawet do „Gazety Polskiej” w Chicago.

Mający rzutki charakter, Agaton Giller jeździł po Galicji, pomimo słabego zdrowia. W styczniu-lutym 1885 roku przebywał przez miesiąc we Lwowie u swego chorego towarzysza Tadeusza Żulińskiego. 15 lutego policja zmusiła go do powrotu do Stanisławowa. W lipcu tegoż roku był na ślubie siostrzenicy w Krakowie i wrócił przez Lwów. Zimą 1885-1886 roku dwukrotnie znów odwiedza Lwów: jeden raz z wizytą u lekarza dr Muchelka, drugi – by wygłosić prelekcje o powstaniu styczniowym. Latem 1886 i zimą 1887 znów jest we Lwowie. W czasie tych pobytów zatrzymywał się przeważnie u swego przyjaciela Mieczysława Werygo-Darowskiego (1810–1889), weterana powstania listopadowego. Swego czasu, mając jeszcze poglądy socjalistyczne, założył we Lwowie towarzystwo „Gwiazda”, w celu łączenia młodzieży pracującej „dla nauki i odpoczynku”, co zgadzało się z wizją Gillera krzewienia oświaty i wychowania patriotyczno-demokratycznego. Podczas pobytu we Lwowie wyjeżdżał na kilka dni w Karpaty, był w Kołomyi, gdzie tradycyjnie zatrzymywał się u uczestników powstania.

Po raz pierwszy odwiedził Kołomyję w październiku 1854 roku. Podejmował go jego dobry znajomy z powstania, inżynier Łonaszan. Giller był w kontakcie z nacierzami ze Swobody Ranguskiej, interesował się ich życiem i nowym w tym czasie procesem wydobywania kopalni. Spotkał również w okolicach Kołomyi galicyjskiego pioniera pracy organicznej, przemysłowca Stanisława Szczepanowskiego, właściciela kopalni nafty w Peczenizynie i Swobodzie Ranguskiej.

W 1886 roku rozpoczął w Stanisławowie pracę nad dziełem o powstaniu styczniowym, ale różne inne zajęcia nie pozwoliły mu go ukończyć. To, co zdążył opracować, ukazało się we Lwowie w roku 1888, już po jego śmierci, pod tytułem „Ogólna charakterystyka powstania styczniowego”. Wiadomo też, że starał się o obywatelstwo Austro-Węgier, co dawałoby mu więcej swobody w podróży, ale stale spotykał się z odmową. Administracja krajowa zajmowała niejednoznaczny pozycję co do niezwykle aktywnej – pomimo choroby – osoby Gillera. Namiestnictwo we Lwowie i starosta stanisławowski okazywali mu tolerancję i zrozumienie, ale nie cieszył się on sympatią naczelnika policji we Lwowie, niejakiego Krzaczkowskiego, na którego Giller nieraz skarżył się w listach. Gdy, według zdania policji, za długo zatrzymywał się w stolicy kraju, wydawano mu nakaz opuszczenia Lwowa w ciągu 24 godzin.

Poczucie krzywdy, wyrządzonej mu przez policję i zachęta ze strony hrabiego Platera mogły wpłynąć na decyzję powrotu Agatona do Szwajcarii. Gillera denerwowało to, że Polacy coraz bardziej koncentrują się na drobnych przyziemnych sprawach. Zaostrzyły się również kłopoty finan-

sowe. W Raperswilu sprawy wyglądały inaczej: nie było tam barier administracyjnych podróży po kraju. Chociaż naczelnik lwowskiej policji i namiestnictwo nie wnosili podania o jego deportację, a starostwo stanisławowskie przedłużyło mu 21 grudnia 1885 pozwolenie na pobyt na kolejne pół roku, Giller postanawia wyjechać do Szwajcarii.

Zachował się jeden z ostatnich listów Gillera z dnia 11 lipca 1887 roku, zaadresowany do Edwarda Gniewosza, pełen melancholii. Pisał on, że „nigdy przyroda tak do mnie nie uśmiechała się, jak teraz, gdy bez nadziei pewnego powrotu, wyruszam pod obce niebo, pomiędzy obcych ludzi. Mam tu ogródek, a w nim rozkwitły maki – wiesz jak je lubię. Rozkwitły tak pięknie, że jak dziecko, rozkoszuję się nimi. Znasz mnie, że nie przywykłem płakać, ale gdy jestem w tym ogrodzie, tży same mimo woli cisną się na oczy”. Za dwa dni, po wstawieniu do ogrodu wanny z zimną wodą, Giller przeziębił się i zachorował na zapalenie płuc.

Może by wyzdrowiał i wyleczył się, ale uparł się, że będzie siedzieć w ogrodzie i pisać, patrząc na maki. Z tych dni pochodzi chyba ostatni jego list do M. Darowskiego, w którym skarży się przyjacielowi na swe bóle. 17 lipca po obiedzie poczuł się znacznie gorzej, tak, że nawet nie mógł utrzymać tyżki. Ostrożnie przesadzono go na fotel. Zmarł nocą o godz. 1:00, 18 lipca 1888 roku.

Wiadomość o śmierci Gillera szybko rozeszła się w mieście. Magistrat podjął decyzję, nie bez wsparcia burmistrza, zorganizować pogrzeb na koszt miasta. Rząd napisał odezwę, w której wyznaczył pogrzeb na dzień 20 lipca na godz. 6 po południu. Opis pogrzebu napisał przyjaciel Agatona, dziennikarz z Sambora Gotfryd Kohn, który w tym czasie przebywał w Stanisławowie na zjeździe nauczycielskim. Oto jego fragment:

– Dzień 20 lipca w Stanisławowie bez przesady nazwany być może dniem Agatona Gillera. Już od samego południa przygotowania do pogrzebu zasłużonego tego męża kolosalne przybierały rozmiary, plakaty pośmiertne wysiały po wszystkich ulicach, chorągwie czarne z literami A. G. powiewały ze szczytu Ratusza i ze wszystkich znacniejszych domów, a delegacje przybyły z bliska i z daleka, aby oddać należytą cześć temu bojownikowi Polski, uczcić pamięć wielkiego męża, znakomitego historyka i gorącego patriotę, jakiego społeczeństwo straciło w osobie Gillera. I powiemy bez przesady, że tegoż dnia nie tylko stanisławowianie nosili w sercach żałobę, ale że cały kraj, każdy, kto czuł i umiał mówić po polsku, sercem i duchem był obecny na tej olbrzymiej demonstracji narodowej.

Balsamowaniem ciała (pamiętajmy, że była to pełnia lata) zajął się dr Konarzewski z Halicza. Procesja pogrzebowa rozpoczęła się od budynku Kopernickich przy ul. Kamińskiego 7 i przeszła ulicami Kamińskiego, Romanowskiego, Zabłotowskiej do ul. Ormiańskiej i przez Rynek do Kolegiaty. Po mszy kondukt ruszył ulicą Karpińskiego do Sapieżyńskiej, prowadzącej na cmentarz miejski (obecnie Skwer Pamięci za hotelem „Nadija”).

Kondukt prowadziła orkiestra Miejskiej ochotniczej straży ogniowej,

za nimi szły dziewczynki z miejskich Domów dziecka i uczniowie z burs. Następnie ciągnęły korporacje i towarzystwa oraz delegacje młodzieży szkolnej, niosące wieńce. Dalej szło duchowieństwo i przedstawiciele kahału i jechał karawan z trumną. Po obu stronach karawanu kroczyli koledzy Gillera ze świecami w ręku i weterani powstania listopadowego. Dopiero potem szła rodzina zmarłego i przedstawiciele Rady miasta, urzędnicy, profesorowie uczelni i mieszczanie. Procesję zamykała też Straż ogniowa. Ostatnie słowo nad trumną wygłosili burmistrz dr Kamiński, Leon Soroczyński, w imieniu dziennikarzy polskich przemawiał Jan Gniewosz, a w imieniu młodzieży – student Politechniki Stroka, w imieniu weteranów 1831 roku – M. Darowski. Jak opisywał „Kurier Stanisławowski” uroczystość trwała 5 godzin i wzięło w niej udział około 8 tys. osób.

Wkrótce powstał Komitet powstania pomnika Agatona Gillera, na cze-

nej zniszczył tę tablicę uderzeniem kolby karabinu. Wydało mu się, że tablica poświęcona jest ...Adolfowi Hitlerowi.

Iwanofrankiowski cmentarz „za teatrem”, założony w 1782 roku, jest starszy od warszawskich Powązek i lwowskiego Łyczakowa. W latach 1970 na polskich i ukraińskich grobach wandalnie niszczyli krzyże. Prawdopodobnie wówczas rozbito również rzeźbę na grobie Agatona Gillera. W latach 1980–1982 cmentarz ten specjalnie był systematycznie dewastowany. Pochówki członków rodzin jeszcze żyjących zostały przeniesione na nowy miejski cmentarz do wioski Czukałówka, a te o które nie miał się kto upomnieć – do dziś spoczywają pod alejkami Skweru Pamięci.

W 1981 roku (według innych danych w 1980) staraniem Związku Narodowego Polskiego w Ameryce, którego patronem był Agaton Giller, gdyż to on w 1880 roku doradził za-



Zniszczony nagrobek Gillera w Iwano-Frankiwsku

le którego stanął wieloletni burmistrz dr Ignacy Kamiński. Początkowo stworzeniem pomnika, według planów władz, miał zająć się przyjaciel Gillera, poeta i rzeźbiarz Teofil Lenartowicz. Jednak jego ambitny projekt z ustawionymi w przeciwnych kierunkach drogowskazami, wskazującymi na Syberię i Paryż oraz 85-etapowymi punktami przewyższała możliwości finansowe Komitetu. Dlatego w ciągu niespełna trzech lat zrealizowano inny projekt. 15 czerwca 1890 roku miało miejsce uroczyste przeniesienie szczątków Agatona Gillera do nowego grobowca, którego autorami byli architekt Halicki i rzeźbiarz Tomasz Dykas. Mogiłę wieńczyła postać płaczącej kobiety, symbolizującej Ojczyznę. Na cokole umieszczono medalion z podobizną zmarłego.

Po śmierci Gillera na budynku Kopernickich odsłonięto marmurową tablicę pamiątkową. W 1944 roku, wkrótce po zajęciu miasta przez sowieńców, jakiś żołnierz Armii Czerwo-

ne Związku, szczątki wybitnego Polaka zostały przeniesione na Powązki w Warszawie. Z czasem na nowym nagrobku umieszczono medalion z jego podobizną autorstwa potomka mieszkańca Stanisławowa Pawła Rubaszewskiego, i uczestnika przeniesienia zwłok Gillera, Adama Rubaszewskiego. Dzięki odtworzonej kompozycji jego warszawski nagrobek bardzo przypomina ten pierwotny ze Stanisławowa.

W II Rzeczypospolitej Giller miał swoje ulice w Stanisławowie i Lwowie. Nie zapomniano o nim w rodzinnym Opatówku, gdzie do dziś działa biblioteka im. Braci Gillerów i Gimnazjum im. Agatona i Stefana Gillerów. Pamięć o Agatonie Gillerze żyje w Polsce na szczeblu lokalnym, co wcale nie pomniejsza jego roli w historii Polski. Iwano-Frankiwsk też miał szczęście być związanym z życiem tej nieprzeciętnej postaci, dlatego powinna ona pozostać w pamięci społeczności, szczególnie tej, która rozmawia po polsku.

## Depesza z Polski na Ukrainę... (część 1)

Życie codzienne płata nam różne figle i szykuje niespodzianki, czasami miłe, ale często nieprzyjemne! Wtedy narzekamy, przeważnie dlatego, że w kraju, który nazywa się Polską, coraz trudniej żyć w spokoju i zadowoleniu a oficjalna propaganda rządowa mija się z odczuciem osobistym wielu Polaków. Smutne to, że po tylu latach odzyskania wolnej i demokratycznej Polski nie potrafimy współżyć ze sobą, równoważyć nastroje i oczekiwania Polaków, które ze względu na globalizację są pluralistyczne – i nic w tym dziwnego.

JERZY HERMA

Gdybym nie był nigdy na Ukrainie, to zapewne nie potrafiłbym zrozumieć tych procesów obecnie zachodzących w mojej ojczyźnie, Polsce. Kiedy komuś jest źle w Polsce to chciałoby się powiedzieć – jedź na Ukrainę – i zobacz jak tam ludziom się żyje! Pomimo bardzo trudnych warunków potrafią żyć dobrze. Oczywiście też nie wszyscy, ponieważ wielu którzy należą do tzw. „oligarchii” myślą, że zawsze będą rządzić za pieniądze ukraińskimi obywatelami.

Powoli widać, że następuje polaryzacja społeczeństwa ukraińskiego w kierunku bardziej krytycznego spojrzenia na władzę i rozumienia konieczności dokonania faktycznych reform w wielu dziedzinach.

Wątek ukraiński mam na co dzień w domu, w którym mieszkam. Zamieszkuje w nim rodzina ukraińska. Przed polskimi świętami Bożego Narodzenia robi pyszne pierogi i uszka z grzybami.

Moje myślenie idzie jednak w inną stronę.

Interesuje mnie Iryna Wereszczuk – bardzo ważna osoba w dzisiejszym rządzie Ukrainy. Urodziła się, że przypomnę, w Rawie Ruskiej – przygranicznym miasteczku, gdzie później była merem, ale ważne jest to co zrobiła wystawiając w 2014 roku koncyliacyjną wobec Polaków billboard przed granicą, co świadczy o bardzo dobrej woli porozumienia z Polakami. Czekam na dalszy ciąg Pani działań, Pani Iryno! Na tyle, na ile znam historię Ukrainy i Polski to było w historii kilka takich koncyliacyjnych inicjatyw, ale wszystkich nie udało się zrealizować – a szkoda!

Teraz Polska straciła pozycję ambasadora Ukrainy w Unii Europejskiej. W ogóle pozycja Polski spada w Unii Europejskiej i Ukraina też to zauważa, dlatego w stosunkach międzynarodowych na dziś Polski się nie wspiera! W sprawie mediacji w konflikcie zbrojnym na wschodzie to Niemcy i Francja dyskutują z Rosją i Ukrainą. Iryna Wereszczuk w podsumowaniu udzielonego wywiadu w nr 17 z 2019 r. Kuriera Galicyjskiego powiedziała bardzo mądre słowa, że „przeszłość należy poznać, we współczesności przejawiać mądrość i aktywność i w taki sposób budować przyszłość”.

Do ożywienia i normalizacji stosunków polsko-ukraińskich była właśnie okazja między innymi w roku 2020, kiedy to obchodziliśmy bliską również Ukraińcom rocznicę wojny polsko-bolszewickiej, w której porozumienie Piłsudskiego z Petlurą miało duże znaczenie. Przecież później w całym okresie międzywojennym w II RP w polskim wojsku służyło prawie 300 tys. Ukraińców. Takich wspólnych interesów można by więcej znaleźć w naszej historii.

Akcentuje to także nowa konsul generalna RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, która w swoim wywiadzie w Konsulacie Generalnym (nr 23–24, 2019 Kuriera Galicyjskiego) mówi o świętowaniu w roku 2020 m.in. rocznic i spraw wspólnych dla Polaków i Ukraińców. Zapewne dobrze, że kobiety są u władzy – tak mówią – bo może prędzej i skutecznie rozwiążą przynajmniej kilka problemów w naszych relacjach.

Nadzieje na porozumienie i lepsze stosunki daje także poprzez swoje deklaracje nowo mianowany dyrektor ukraińskiego IPN-u Anton Drobowycz, który bardzo rozsądnie wyraża się o historii Polski i Ukrainy (patrz nr 1 KG ze stycznia 2020 roku s. 14).

Ale jest postać – chyba trochę zapomniana – w naszej wspólnej historii; którą przypomniał św. Jan Paweł II beatyfikując grekokatolickiego biskupa Jana Chomyszyna. Pisał on bardzo szczerze i prawdziwie o wzajemnych, przedwojennych relacjach. Z książki pt. „Dwa Królestwa” – „Każde państwo i każdy naród ma od Bożej Opatrzności przeznaczoną jakąś ważną misję. I polski naród otrzymał taką misję, a mianowicie – nawrócenie Wschodu na katolicyzm i może dlatego właśnie Boża Opatrzność wskrzesiła Polskę. Ale Polska właśnie sprzeniewierzyła się temu swojemu zadaniu...”. Można było się spodziewać, że polscy biskupi na terenie zamieszkałym przez prawosławnych zajmą się szczerze nawróceniem tamtejszych prawosławnych do Kościoła katolickiego. Tymczasem wymyślili obrządek bizantyjsko-synodalny, ażeby tylko nie dopuścić obrządku grekokatolickiego, ponieważ groził ukraińską i w ten sposób polscy biskupi jeszcze bardziej wzmocnili granicę między Galicją a tamtejszym terenem! (...)

Polska jako państwo skonała w krótkim czasie i to smutnie i tragicznie. To był straszny sąd Boży. Dopuściła się wielkich przewin. Nie miejsce tutaj wylizywać te przewiny, jak niesprawiedliwość wobec mniejszych narodów zamieszkujących w Polsce, rozpręczenie moralne w małżeństwach i rodzinach, przekupstwo, niesprawiedliwość w sądach i urzędach administracyjnych, ale największą i główną przewiną było sprzeniewierzenie się misji Bożej Opatrzności Polsce przeznaczonej – nawrócenie Wschodu.

W pełni zgadzam się i solidaryzuję ze zdaniem błogosławionego biskupa Chomyszyna w tej sprawie. Myślę, że nie przypadkowo Ojciec Święty Jan Paweł II wyniósł go na ołtarze jako znakomitego przedstawiciela tego „wschodniego płuca” Kościoła katolickiego.

Wgląd we własne sumienie narodowe na przestrzeni dziejów też jest potrzebny polskiemu społeczeństwu, aby stało się lepsze i nie powtarzało błędów z przeszłości.

(cdn.)

# „Książę rosy”. Krok do Europy

Taras Melnyczuk, „Książę rosy”. Tłumaczenie z języka ukraińskiego – Kazimierz Burnat. Wrocław – Iwano-Frankiwnsk, 2020, s. 160.

SWITŁANA BRESŁAWSKA

Dużo powiedziano mądrych słów o duchowym dorobku narodu, o zachowaniu kulturalnego dziedzictwa i trosce o artystyczno-estetyczny rozwój przyszłych pokoleń. Nie mniej mówiono o miejscu ukraińskiej kultury i literatury wśród artystycznych wartości na światowym poziomie. Szkoda, że to tylko puste słowa wymuszające konstatację, że dzieła literackie są właśnie wtedy znane w świecie, kiedy są tłumaczone na inne języki, publikowane, należyście prezentowane i rozprowadzane wśród cudzoziemskich czytelników. Ukraińska literatura – to ciemna plama na kulturalnej mapie Europy i świata. Przyczyną tego jest obojętny stosunek instytucji państwowych do konstruowania mentalnego *image* Ukrainy. Opierając się o światowe doświadczenia powinniśmy dbać o prestiż literatury narodowej. Obowiązkiem państwa jest wydzielenie kosztów na promocję literatury w świecie, stworzenie warunków prawnych zachęcających do rozwoju rodzimego rynku książki. Zadania tak zwanego Instytutu Książki powinny polegać nie na podziale środków budżetowych, wydawaniu i popularyzacji dobrych utworów zagranicą. W Ukrainie nikogo nie zdziwi, że tak zwani „mężowie” stanu wspólnie z wrogami naszego państwa demonstrują jeśli nie nieobecność to mniejszą wartość ukraińskiego słowa artystycznego. Planowe spychanie ukraińskiej kultury na margines staje się coraz głębsze.

W czasie radzieckiej okupacji Europa знаła różnego rodzaju Jesieninów, Tolstojów, Dostojewskich, rosyjskich klasyków, dysydentów, sześćdziesiętników – moskiewscy propagandyści dbali o narzucanie innym narodom swoich poglądów i wartości. Z utworów ukraińskich pisarzy do tłumaczeń dopuszczano tylko ideowo poprawnych. Oddzielnie perły naszej literatury wydawane były przez ukraińską diasporę w „kapitalistycznych” krajach, ale w kraju podpadały pod surowy zakaz. Obecność takich edycji w prywatnej bibliotece była uważana za przestępstwo.

Okres niezależnej Ukrainy zrobił korektę w popularyzacji ukraińskiej literatury, chociażby taką, że i na naszym postsowieckim obszarze powstał narodowy oddział PEN-klubu, a to samo przez się powinno mieć pozytywne znaczenie. Jednak znanymi w Europie zostają ukraińscy pisarze należący czy stykający się z zamkniętymi kołami literackiego klanu. Działają rynkowe warunki przetrwania: każdy dba o realizację własnych książek i książek swoich bliskich. Na tejsze zasadzie odbywa się podział premii i tak pożądaných w naszych żebraczych warunkach grantów. Szkoda, że w Ukrainie nie szybko powstanie „instytut mecena-tu” w pełnym znaczeniu tego pojęcia, który popularyzowałby rzeczywiście cenne utwory i ich autorów. Należy



Kazimierz Burnat

poświęcać czas, wysiłki, własne koszty, aby jeszcze jedno imię utalentowanego pisarza-Ukraińca stało się znane, chociażby w jednym z europejskich krajów.

W tym przypadku mowa o **Tarasie Melnyczuku** – laureacie Narodowej Nagrody im. Tarasa Szewczenki, mistrzu poezji, człowieku niezwykłym, nieprawdopodobnie utalentowanym. Jego życie niemiłosiernie okaleczyła represyjna maszyna radziecka. Był

Co wiemy o twórczym dorobku poety? Z pięciu wydanych za życia poetyckich zbiorów pierwszy „Nieśmy miłość planecie” złożony z rymowanej poezji opublikowany został w 1967 roku w użhorodzkiem wydawnictwie „Karpaty”, dwa następne ujrzały świat w 1982 roku w kanadyjskim Toronto („Zza krat”) i w 1990 roku w Wielkiej Brytanii („Strofy z Golgoty”). W wydawnictwie „Wiek” wydrukowano zbiór

za wieloletnią poniewierkę w łagrze – Państwową Nagrodę Ukrainy im. Tarasa Szewczenki (1992). Chociaż wątpliwe czy można kompensować nagrodami i premiami lata spędzone za drutem kolczastym, słuchając ujadania strażniczych psów.

...*Psy ujadają na wolność./ Nie znając co to takiego – wspominał Taras Melnyczuk w jednym z wierszy. Jednocześnie w innym prosił mamę, żeby poszła w pole i złapała za skrzydło / czy za nóżkę / wolność.* Te metafory są zrozumiałe dla każdego człowieka, bo być wolnym – to wartość ogólnoludzka.

Minęło dwadzieścia pięć lat od śmierci Tarasa Melnyczuka i okazuje się, że jego niepowtarzalna poezja nie była przetłumaczona na żaden z języków europejskich. Okresowe lokalne uczczenia, pośmiertne edycje, wspomnienia współczesnych, – to wszystko. Właśnie ten fakt stał się bodźcem do powstania ukraińsko-polskiego projektu, który zrealizowano wspólnie ze znanym polskim poetą i tłumaczem, prezesem Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich (ZLP) – **Kazimierzem Burnatem**. Zbiór „Książę rosy”, w całości przetłumaczony na język polski, został wydany w tym roku w Iwano-Frankiwnsku. Autorem projektu jest prezes IFO NSPU Switłana Bresławska.

Tłumaczenie wierszy Kazimierza Burnata, pierwsze europejskie tłumaczenie na język polski stało się mostem, który wyprowadza na szeroką drogę do europejskiego czytelnika.

Czy praca tłumacza była lekka? Ależ nie! Oprócz nieobecnego rymu, co jest typowe dla współczesnej poetyki światowej, pewną trudnością stały się dialekty, zrozumiałe tylko dla mieszkańców naszego kraju, również słowa etniczne, radzieckie terminy i pojęcia, a *priori* znane tym, którzy przeżyli kilka dziesięcioleci totalitarnego ujarzemia i rusyfikacji, a które nie mają sensu dla Europejczyków. Tłumaczenie dzieł tak znanych autorów jak Taras Melnyczuk stopniowo przybliży czytelnika obcojęzycznego

do rozumienia bezprecedensowego tragizmu, który jak fatum prześladowuje ukraiński naród przez stulecia. W wydarzeniach życia poety – życie narodu. W jego krwi – krew wielu miłujących wolność pokoleń, które walczyły, cierpiały i ginęły dla jednej wartości, którą jest wolność.

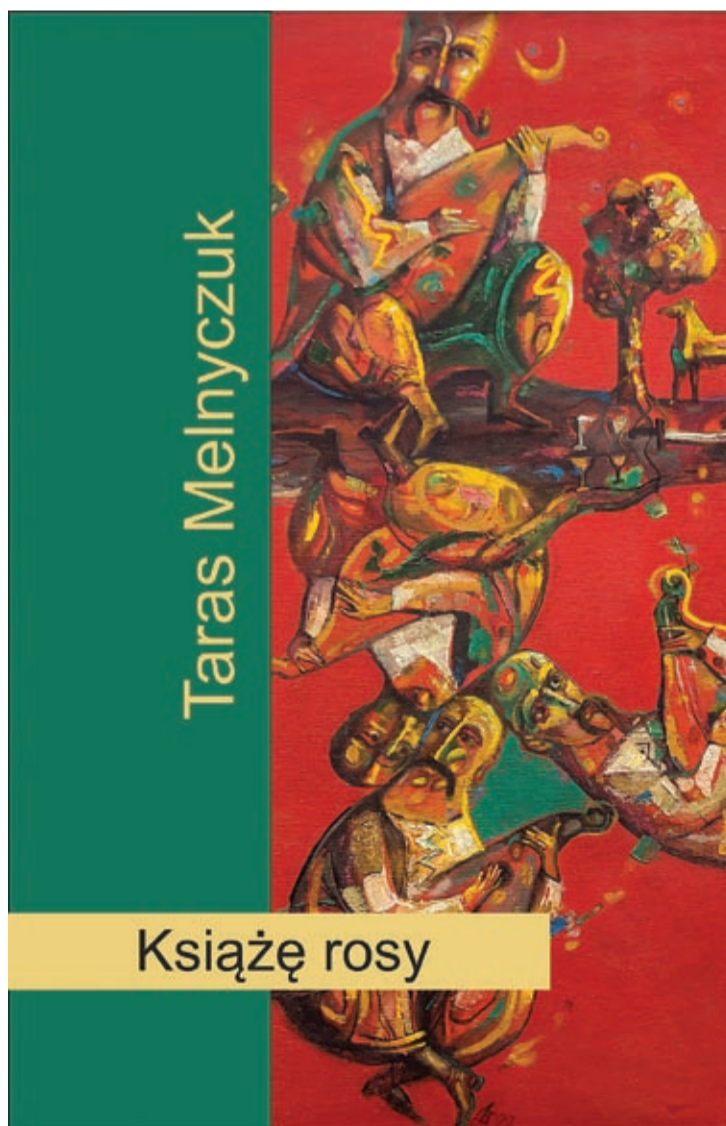
Podczas tłumaczenia trzeba było poszukiwać słów-odpowiedników, które potrafiłyby przekazać bogactwo metafor i obrazów Melnyczuka. Treść i sens – oto, co należało przekazać maksymalnie dokładnie przy zachowaniu estetyki pojedynczych słów. Myśli o matce, wspomnienia o śmierci ojca, tęsknota za wolnością i ojczyzną – to tematy, które nie potrzebują szczególnych wyjaśnień w żadnym ze światowych języków. Tłumaczowi udało się wniknąć w każdy wiersz, odczuć ból poety jak własny, odtworzyć realistycznie malownicze obrazy przekazane czarno-białymi sztrychami wersów Tarasa. Nawet wiersze z historycznego cyklu, kozacko-hetmańskie, brzmią w języku polskim nie mniej jaskrawie i soczyście.

Niedaremnie, dla uwypuklenia okładki, autorka projektu wybrała obraz znanego poety i malarza z Kōłomyi Wasyla Andruszki, który był bliskim towarzyszem Tarasa Melnyczuka. Dla czytelnika polskiego „Książę rosy” stanie się naszym sakralnym Kozakiem Mamajem z kobzą i „wronim koniem” pod księżycowym sierpem. Takie nasycenie malowniczych kolorów najbardziej odpowiada percepcji świata charakterystycznego dla Melnyczuka.

Postowie do edycji napisał do-bry kolega poety Mirosław Łazaruk, pisarz i wydawca również urodzony na Pokuciu i również zamieszkały na Bukowinie.

Z pewnością wydanie chociażby w tysięcznym nakładzie książki Tarasa Melnyczuka, „Książę rosy” w tłumaczeniu Kazimierza Burnata stałoby się prawdziwą sensacją w Polsce i umożliwiłoby spojrzenie na ukraińską poezję z absolutnie innej strony. Światowa literatura usłyszałaby nowy potężny głos, który dla europejsko-amerykańskiej wspólnoty rozbrzmiewa z niezrozumiałej, póki co, Ukrainy. Jednocześnie ten tomik poetycki sprawiłby radość polskim amatorom poezji, także w samej Ukrainie i stałby się doskonałym przewodnikiem dla studentów-polonistów naszych uniwersytetów oraz uczniów szkół z polskim językiem nauczania. Trzeba tylko znaleźć dobroczyńcę-mecenasa, który zechce dołączyć do niezwykle istotnej sprawy – popularyzacji ukraińskiej poezji, bo właśnie w poezji tkwi dusza narodu.

Droga do światowej społeczności jest zawsze trudna i powolna, lecz pierwsze kroki na tej drodze są już zrobione. Wierzymy, że trud Kazimierza Burnata będzie należycie dostrzeżony i wyróżniony zarówno w Polsce, jak i w ojczyźnie Tarasa Melnyczuka.



niepohamowany w życiu i niepowtarzalny w poetyckim słowie. Swoją obrazowością, doskonałością syntaktycznych konstrukcji poeta wyprzedzał współczesnych o całe pokolenie. Poezja Tarasa Melnyczuka ma cechy ponadczasowości i nieodmiennej świeżości.

„Czaha” (1994), jego rękopis był wcześniej skonfiskowany przez władze. Za prawdziwy jednak szczyt jego twórczości można uważać zbiór „Książę rosy” (wydawnictwo „Młodzież”, 1990), która przyniosła poecie i sławę, i jednocześnie swoistą moralno-duchową kompensatę

## Spotkanie z Tomaszem Kubą Kozłowskim

W sobotę 12 września w Pałacu Działyńskich w Poznaniu odbyło się spotkanie z Tomaszem Kubą Kozłowskim z Domu Spotkań z Historią z Warszawy. Tym razem tematem bardzo interesującego spotkania była: „Ochotnicza Legia Kobiet w obronie Lwowa, Wilna i Warszawy”.

HANNA DOBIAS-TELESIŃSKA

Prelegenta i zebranych w Sali Czerwonej Pałacu Działyńskich powitał prof. Bartosz Korzeniowski z Uniwersytetu Adama Mickiewicza.

Tomasz Kuba Kozłowski przedstawił rolę jaką odegrały Polki w zmaganiach o Lwów, Wilno i Warszawę, mówił o powstaniu, o organizacji i walkach kobiet, które zgromadzone w latach 1918–1922 w Ochotniczej Lidze Kobiet w szczególności bohaterki sposób walczyły w obronie Lwowa (1918–1919), Wilna (1919–1920) i Warszawy (1920). Mówił także o braku wiedzy wśród społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza wśród młodzieży, na temat bohaterskich kobiet, które w wielu wypadkach w walkach nie ustępowały mężczyznom.



Jasińska, Wanda Gertz, Leopoldyna Stawecka – siostra Eligia, czy Maria Bednarska i wiele innych, są zupełnie nieznanne. A przecież one w obronie Lwowa przed Ukraińcami tworzyły Milicję Obywatelską Kobiet, która w grudniu 1918 roku przekształciła się w Ochotniczą Legię Kobiet.

Na apel Rady Obrony Państwa o potrzebie mobilizacji wszystkich Polaków do walki z najeżdżącą, gremialnie wstępowały do oddziałów kobiecych. Były wśród nich gimnazjalistki i harcerki, panny z dobrych domów, damy i służące, kobiety wykształcone i bez ukończonych szkół. Wśród oficerów polskich były traktowane drwiąco i z lekceważeniem, bo uważano, że kobiety nie nadają się do wojska. Swoją determinacją, poświęceniem i krwią udowodniły, że jest inaczej.

Niedobrobrojne, w ubraniach jakie miały z domów (później otrzymały umundurowanie), w bardzo ciężkich warunkach zimowych, pełniły warty (niejednokrotnie 24 godziny), były wywiadowczyniami, kurierkami, przenosiły ukrytą pocztę do Warszawy, Wiednia, Szwajcarii, ochraniały poszczególnie punkty miasta, walczyły wręcz.

Aleksandra Zagórska tak pisała: „Nie było czasu na długie nauki i ćwiczenia wobec tego, że we Lwowie literalnie dach palił się mieszkańcom nad głową. Ukraińcy, których siły wciąż rosły, otaczali miasto ciasnym pierścieniem i w każdej chwili mogli je znowu opanować”. Pełniły także funkcje pomocnicze: były szwaczkami, biuralistkami, praczkami, sanitariuszkami, pracowały w dziale gospodarczym. Niestety, nie były cenione przez swoich kolegów-żołnierzy, ani nie okazywano im wdzięczności za trud jaki ponosiły.

W okresie walk o Lwów służyło 400 kobiet, z których 66 kobiet-żołnierzy poległo. W późniejszym okresie zostały pochowane na Cmentarzu Obrońców Lwowa. 26 maja 1919 roku z inicjatywy Konstancji Paszkiewicz (Heleny Orleńskiej), Klary Zatorskiej i Ludwika Markowej powstał II baon Ochotniczej Ligi Kobiet w Wilnie.

Zgodnie z zarządzeniem Dowództwa Frontu Litewsko-Białoruskiego Ochotnicza Liga Kobiet była formacją pomocniczą Wojska Polskiego. W II baonie w Wilnie służyło 300 legionistek. Życiorysy tych bohaterskich, często bardzo młodych kobiet, nadawałyby się do nakręcenia niejednego filmu przygodowego. W 1920 roku podczas obrony Wilna przed bolszewikami do niewoli dostało się 30 legionistek. Pod koniec lipca 1920 roku wileński batalion OLK został przetransportowany do Warszawy. W lipcu 1920 roku z ochotniczek utworzono batalion liniowy OLK. Ich zadaniem było powstrzymanie wroga na peryferiach Pragi, a ich stanowisko obronne znajdowało się w Parku Skaryszewskim, który obsadzały aż do 23 sierpnia, gdy już bolszewicy bezpośrednio nie zagrażali. Broniły także Włocławka i Płocka.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej niektóre z ochotniczek walczących w obronie Lwowa, Wilna i Warszawy zostały uhonorowane odznaką „za trud ofiarny 1918–1920” za dzielność i wierną służbę Ojczyźnie. Jednocześnie męskie władze wojskowe uznały, że w warunkach pokojowych OLK nie jest już potrzebna. Mimo uznania zasług kobiet walczących w OLK wyrażonych w rozkazie pożegnalnym z dnia 14.02.1922 r., wydano rozkaz likwidacji oddziałów do 1 czerwca 1922 roku. Dla wielu kobiet był to dramat. Związały swoje życie z wojskiem i teraz wiele z nich zostało pozbawionych środków do życia.

Jak bardzo kobiety były potrzebne w wojsku i jak stosunek do nich się zmienił, okazało się w latach II wojny światowej. Ich udział na wielu frontach walk z wrogiem w czasie Powstania Warszawskiego czy w konspiracji udowodnił, że oddziały kobiece tak jak męskie są potrzebne w każdym czasie. Także w okresie pokoju. Obecnie nie dziwi kobieta w wojsku.

Spotkanie z Tomaszem Kubą Kozłowskim było bardzo interesujące i zakończyło się zadawaniem pytań prelegentowi.

## Z książki „Róża i kamień”

MARIUSZ OLBROMSKI

Ścieżki filozofów

Ścieżki filozofów zawsze samotne bo nie ma przecież jednej drogi. W cieniach lwowskich zaułków wędrował metafizyk Wartenberg, błądził w zadumie profesor Twardowski, spotykali się czasem, kłaniali się sobie. Roman Ingarden wiódł tu poprzez lata przedziwny spór o istnienie świata, a teraz Kalwaryjski Kardynał zgłębia odbicie Tajemnicy w innych i sobie – trwa w zachwyceniu – drodze.

Mądrość wywyższa najskromniejszych płynie niejasno z wieczystej światłości, po wielu latach i po wielu dziełach kroczy znów jakby na początku drogi.

Jak słońce dla roślin tym jest dla Miasta samotność filozofów. Nie jest jak przelot ptaków czy ślad okrętu na wodzie.

Lwowski Siewca (szkic do portretu)

Teraz samotność krakowska – serc zbieraniem, osobne ścieżki filozofa – prowadzą wciąż innych

w pustynne głębie tajemnic modlitwy, a czas odstania wolno dzieło nad dziełami: setki kościołów szumiących psalmami z ruin wskrzeszonych – otwarte krynice i podniesione z gruzów serca tyłu wirnych.

Nad Ukrainą świeci tęcza świętej pielgrzymki, bo Papież Słowian po bliskich ziemiach tych idzie: wciąż w nawach czasu woła głos Miłością wielką, znowu skroń Pani Łaskawej wieńczy koronami... w półmroku prastarej katedry zadumany kłęczy... to woła: „Lwowski Kościele – wypłyni na głębie”.

Jakże naszkicować choćby tamte lata trudów i kalwaryjskie drogi – czas duchowej męki Arcypasterza Nawy Lwowskiej – lecz któż wyrzeźbił tchnienia Opatrzności i któż odtworzył te ciche rozterki, tak liczne udreki i któż policzył wszystkie ziarna, które wzeszły na tych bezkresnych polach... bo zasiew był wielki, a Oracz – Siewca – Najgodniejszy.

IX. 2012



Nauka historii w polskich szkołach nie obejmuje wiadomości z zakresu walk o Lwów, Wilno oraz Warszawę w odniesieniu do udziału kobiet w tych walkach. Dzisiaj tak zastrzeżone dla Polski kobiety: Aleksandra Zagórska (matka orlątki Jurka Bitschana), Maria Dulębianka, Zofia Strzałkowska, Helena Bilińska, Maria Szymańska-

**PODARUJ ZNICZ NA KRESY - EDYCJA 2020**

Bytom

ZAPRASZAMY  
MIESZKAŃCÓW GÓRNEGO ŚLĄSKA, UCZNIÓW I NAUCZCIELI ŚLĄSKICH  
PLACÓWEK EDUKACYJNYCH, PLACÓWKI KULTURALNE, ORGANIZACJE  
SAMORZĄDOWE, ŚLĄSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW I STOWARZYSZENIA  
DO UDZIAŁU W KOLEJNEJ EDYCJI AKCJI:

**PODARUJ  
ZNICZ  
NA KRESY  
2020**

Pomimo utrudnień związanych z pandemią COVID-19 chcemy zapalić znicze na opuszczonych grobach naszych Rodaków pochowanych na starych, kresowych nekropoliach w Borysławku, w Chmielnickim, w Drohobyczu, we Lwowie, w Rudkach, w Samborze, w Stryju oraz w miejscach narodowej pamięci w obwodzie lwowskim. Kontynuujemy również opiekę nad opuszczonymi polskimi grobami na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. Niech światło zebranych przez nas zniczy zapłonie na polskich grobach i poświadczy naszą pamięć o Zmarłych, którzy pozostali na ukochanych Kresach na zawsze.

W SPRAWIE ODBIORU ZEBRANYCH ZNICZY PROSIMY  
O KONTAKT TELEFONICZNY POD NUMERAMI  
501 459 655 32 388 33 47  
FINAŁ ZBIÓRKI: 15 października 2020r.

Współpraca medialna: **ŻYCIE BYTOMSKIE** **KURIER galicyjski**

## To dopiero przyjaźń...

Każdy nie raz chyba słyszał powiedzenie „przyjaciele do grobowej deski”, którym charakteryzuje się najwyższy przejaw przyjaźni. Ale zdarzają się przypadki, gdy nawet „ta z kosą” jest bezsilna wobec takiej przyjaźni.



DMYTRO POLUCHOWYCZ  
tekst i zdjęcie

Neogotyckie grobowce-kapliczki na starych cmentarzach katolickich Galicji są dziś rzeczą zwyczajną. W swoich wędrowkach widziałem ich dziesiątki. Tradycyjnie są to rodzinne grobowce dla członków jednego rodu. Ale istnieje bardzo sympatyczna miniaturowa kapliczka na starym cmentarzu w Jagielnicy, stojąca jakby osobno. Na płycie widnieje napis: „Grobowiec dwóch przyjaciół Ferdynanda Münzera i Jana Kościelnego z roku 1905”.

Niestety nie udało mi się wyjaśnić okoliczności poprzedzających powstanie tego oryginalnego grobowca. Czy była to pośmiertna wola

przyjaciół? Z napisu możemy przypuszczać, że Ferdynand i Jan zmarli (a może zginęli) jednocześnie. Jakkolwiek było, ten grobowiec jest wzruszającym pomnikiem przyjaźni. Podróżując więc przez Jagielnicę bardzo polecam zatrzymać się, aby odwiedzić ten oryginalny pochówek. Tym bardziej, że stary cmentarz jest tuż przy drodze.

Na tej nekropolii jest jeszcze kilka nagrobków z początku XX wieku, wartych uwagi, między innymi grób Antoniego Świdzińskiego – komisarza Policji Państwowej, wójta Jagielnicy \*1070–10–2 + 1935–11–9. Zachowała się na nim nie tylko figura Chrystusa niosącego krzyż, ale i portret zmarłego – w mundurze oficera PP z odznaczeniami.

## Z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego

## O wołyńskich strzelcach w rocznicę zbrodni katyńskiej (cz. 10)

MAŁGORZATA ZIEMSKA

Jan Marcinkowski jako dobry organizator, ale i człowiek wesoły, pogodny i towarzyski odbierał słowa uznania ze strony przełożonych oraz dowody sympatii podkomendnych. W „Skarbach pamięci” jego syn Tadeusz Marcinkowski wspomina:

„Miłym przeżyciem, zapamiętanym przeze mnie z okresu dzieciństwa, były imieniny ojca. W tym dniu już o szóstej rano przychodziła pod nasz dom orkiestra strzelecka i grała specjalnie dla solenizanta „Sto lat”, ulubioną „Pierwszą Brygadę” lub „Hej, strzelcy wraz...”, wzbudzając sensację na całej Zamkowej. Ojciec wychodził do muzyków i częstował ich kieliszkiem wina lub wódki, a mama podawała zakąskę i ciasto. [...] Często w niedzielę wyprzedzaliśmy też z ojcem parostatkiem na organizowane przez Związek Strzelecki wycieczki Styrem do Boratyna, Targowicy lub Rożyszcza. Towarzyszyła nam w tych rejsach ta sama strzelecka orkiestra. Gdy wchodziliśmy na pokład, grała zawsze ojcu ulubioną „Pierwszą Brygadę”. Imponowały mi te wyrazy szacunku okazywane ojcu i byłem z niego bardzo dumny”.

Dziadek był przystojniową duszą towarzystwa, był lubiany i szanowany w pracy, w organizacjach, w których działał, i na ulicy Zamkowej, gdzie mieszkał. Wydawało się, że nie miał wrogów. Okres II wojny światowej szybko zweryfikował tę teorię.

We wrześniu 1939 roku Jan Marcinkowski nie został zmobilizowany. Wykonywał jakieś prace, o których nic nie mówił rodzinie, a po wkroczeniu Sowietów niespodziewanie wyjechał do Warszawy. Dla wołyńców rozpoczął się trudny czas okupacji sowieckiej, czas szczególnie trudny przede wszystkim dla członków polskich organizacji paramilitarnych i kombatanckich, w tym Związku Strzeleckiego, uznanego przez NKWD za „organizację kontrrewolucyjno-faszystowską”. Niemal natychmiast aresztowano prezesa Okręgu Wołyńskiego Związku Strzeleckiego senatora Antoniego Staniewicza. W połowie października 1939 roku grupa operacyjno-czekistowska nr 3, dowodzona przez starszego lejtnanta bezpieczeństwa państwowego P. Krutowa, aresztowała w Łucku mecenasa Józefa Kurmanowicza, komendanta łuckiego Związku Strzeleckiego, oraz Władysława Leję, uwięziono również wiele innych więźniów z „Strzelcem” osób. Sowietci posiadali zatem dobre rozeznanie w miejscowych strukturach Związku. Aresztowania nie wydawały się przypadkowe.

I tu zaczyna się najbardziej zagadkowy wątek opowieści o wojennych losach łuckich strzelców. Niespodziewanie, wbrew ostrzeżeniom rodziny, mimo aresztowań wśród kolejnych członków Zarządu Związku Strzeleckiego, pod koniec listopada 1939 roku na Wołyn powrócił z Warszawy Jan Marcinkowski. Początkowo zatrzymał się u sióstr w Równem. Tu z kimś się spotykał, coś załatwiał. Siostry wielokrotnie przestrzegały go przed pojawieniem się w Łucku. Był

tam zbyt dobrze znany. Tymczasem komendant Oddziału Łuck-Zamek wbrew ostrzeżeniom zjawił się w stolicy Wołynia 9 grudnia 1939 roku. Po przywitaniu się z najbliższymi, podobnie jak w Równem, gdzieś chodził, coś załatwiał, ale nikt z rodziny nie potrafił wyjaśnić, czym się tego dnia zajmował. Niemal natychmiast po przyjeździe do Łucka, w nocy z 9 na 10 grudnia 1939 roku, został aresztowany przez NKWD. Jego syn Tadeusz Marcinkowski tak opisuje ten moment:

„Do mieszkania weszli enkawudziści w obecności świadków, którymi byli sąsiedzi. Kazali ojcu wstać i ubrać się. Rozpoczęli rewizję, przeszukując wszystkie szafy, komody, łóżka, kanapę, zaglądali pod piec, a w pokojach, gdzie nie palono, do pieców. Tu znaleziono odznaczenia i legitymacje ojca oraz jakieś dokumenty schowane przez ojca lub mamę. Zabrano również dwa albumy naszych zdjęć i liczne zdjęcia luzem. W trakcie rewizji leżałem cały czas w łóżeczku. Nie otwierałem z przerażenia oczu. Udałem, że śpię. Po sporządzeniu przez enkawudzistę protokołu rewizji (do dzisiaj przechowała się kopia protokołu, zostawiona przez enkawudzistów mamie) kazano ojcu ubrać płaszcz. Gdy go zabierano, poprosił, by pozwolono mu pożegnać się ze mną. Podszedł do mego łóżeczka, pochylał się nade mną i pocałował mnie w czoło. Byłem tak przerażenie przestraszony, że i wtedy nie odważyłem się otworzyć oczu, by pożegnać się z ojcem. Dalej udawałem, że śpię i dopiero gdy go wyprowadzali z kuchni, odważyłem się otworzyć oczy i popatrzeć na niego. Widziałem go wtedy po raz ostatni.”

Wielka akcja, przeprowadzona przez NKWD z 9 na 10 grudnia 1939 roku, była skierowana przede wszystkim przeciw „kadrze oficerskiej byłej armii polskiej” i stanowiła



Tablica epitafijna Jana Marcinkowskiego, sekretarza Sądu Okręgowego w Łucku i komendanta Oddziału Związku Strzeleckiego Łuck-Zamek, aresztowanego w Łucku przez NKWD w grudniu 1939 r. Polski Cmentarz Wojenny w Kijowie-Bykowni, 21 września 2012 r. Zdjęcie z rodzinnego archiwum Małgorzaty Ziemskiej z domu Marcinkowskiej

efekt specjalnego raportu Iwana Siarowa, ludowego komisarza Spraw Wewnętrznych Ukraińskiej SRS, w którym alarmował Moskwę, że polscy oficerowie gromadzą się na nielegalnych zebraniach, planując ucieczki do Rumunii, na Węgry, Litwę oraz do Francji, jakoby w celu formowania tam „polskich legionów” do zbrojnej napaści na Związek Sowiecki. Na skutek grudniowej akcji NKWD ob-



Tadeusz Marcinkowski, syn komendanta Oddziału Związku Strzeleckiego Łuck-Zamek przy tablicy epitafijnej, poświęconej jego ojcu Janowi Marcinkowskiemu. Polski Cmentarz Wojenny w Kijowie-Bykowni, 21 września 2012 r. Zdjęcie z rodzinnego archiwum Małgorzaty Ziemskiej z domu Marcinkowskiej

wodzie łuckim uwięziono 151 osób, w tym 35 oficerów rezerwy. Wśród aresztowanych było: 26 kapitanów, 2 majorów, 32 poruczników, 91 podporuczników.

Jan Marcinkowski został osadzony w więzieniu w Łucku. Byli tu przetrzymywani aresztowani członkowie łuckiego „Strzelca”. O warunkach w łuckim więzieniu oraz o metodach przesłuchań przez NKWD w wydanej w Chicago książce „Syberyjskie wizje. Pieśń rogu obfitości” przejm-

ujący opowiada Ryszard Łysakowski, wówczas, w marcu 1940 roku, szesnastoletni konspirator, aresztowany pod pretekstem wyniesienia czcionek na potrzeby drukarni konspiracyjnej z łuckiej drukarni kurii biskupiej. Zapamiętał naprawdę wiele! Grube mury dawnego klasztoru Brygidki i łoskot zamykania więziennej bramy, oddzielającej aresztowanego od całego świata. „Byłem prowadzony jak naj-

ciem, przesłuchanie z udziałem kilku zespołów, składających się z dwóch, trzech śledczych. Siedzenie w trakcie przesłuchań na wąskiej nóżce odwróconego stolika, która pod ciężarem bezwładnego ciała działa niczym pał. Znów bicie i kopanie. Polewanie zimną wodą. Znów karcer. Głód. Pusty pokój. Stanie 20–30 godzin bez jedzenia i picia w jaskrawym świetle żarówki w otoczeniu śledczych, wciąż zadających pytania i żądających błyskawicznych odpowiedzi. Znajomy głos zza uchylonych drzwi – wystarczy się tylko przyznać, by wrócić do kochanych, bliskich osób i dawnego życia. Pusty pokój. Ściana z plamami krwi i śladami kul. Dźwięk odbezpieczonego rewolweru i znów ponaglanie, by przyznać się do winy...

Więzienie znajdowało się około 500 m od rodzinnego domu Marcinkowskich przy ulicy Zamkowej. Najbliżsi usiłowali dowiedzieć się czegoś o losie aresztowanego. Dobrze, że nie znali metod prowadzenia śledztwa. Za grubymi murami dawnego klasztoru Brygidki cierpiał katusze ten, którego tak mocno kochali i z którego działalności dla Polski byli tak dumni. Co tydzień odprawiali ten sam rytuał miłości i nadziei – chodzili pod więzienie, próbując przekazać aresztowanemu coś do jedzenia i czystą bieliznę. Jednak rzadko kiedy strażnik przyjmował przygotowane rzeczy. Pod koniec kwietnia 1940 roku funkcjonariusz więzienny nie chciał odebrać paczki, informując, że Jan Marcinkowski nie przebywa już w łuckim więzieniu i prawdopodobnie został przeniesiony do innego. To była ostatnia wiadomość o komendancie Oddziału Związku Strzeleckiego Łuck-Zamek.

Wszystkie starania o uzyskanie informacji o losie więźnia, podejmowane przez rodzinę w czasie wojny i po niej, nie przyniosły żadnych rezultatów. Ta „obezwładniająca niewiedza” stała się udziałem wielu strzeleckich rodzin – aż do 1994 roku, czyli do przekazania przez władze Ukrainy prokuratorowi Stefanowi Śnieżce tzw. wykazów Cwietauchina. Na jednej z list śmierci znajdowało się nazwisko mojego dziadka Jana Marcinkowskiego (lista 43/3 poz. 4). Były tu też nazwiska innych wołyńskich strzelców, między innymi mec. Józefa Kurmanowicza (lista 57/1 poz. 63), Władysława Lei (lista 57/1 poz. 92), Edwarda Herbe (lista 43/3 poz. 9), Stanisława Łukomskiego (lista 66/1 po. 48), Waleriana Wyszyńskiego, komendanta Powiatu Zdobunów (lista 66/1 poz. 27), Feliksa Urbanowicza, inżyniera mechanika z Państwowych Kamieniołomów Bazaltu w Janowej Dolinie, komendanta miejscowego oddziału strzeleckiego i twórcy sportowej potęgi Janowej Doliny (lista 41/3 poz. 234). Senator Antoni Staniewicz, prezes Okręgu Wołyn Związku Strzeleckiego, zginął nieco później, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, w czasie ewakuacji kijowskiego więzienia do Tomka.

Publikacje, poświęcone „ukraińskiej liście katyńskiej”, uzupełniły kolejną lukę, dotyczącą losów łuckich

strzelców. Transport skierowano do Kijowa. Opis kijowskich kazamatów KGB zachował się we wspomnieniach lwowskiej poetki Beaty Obertyńskiej. „To kolos, ta kijowska tiumna. Podwórza, dziedzińce, korytarze, mury, bramy, sklepione sienie i znowu dziedzińce, korytarze, podwórza” – pisała w wydanej w Rzymie w 1946 roku książce „W domu niewoli”. Po przyjeździe polski transport cały dzień trzymano pod więziennym murem. W nocy, wywołanych z nazwiska, zmęczonych, zziębniętych ludzi pędzono przez długie, ciemne korytarze. Nie sposób było się zorientować, gdzie kto jest. Po dwudziestu wpychano więźniów do wilgotnych, ciemnych cel, których betonową posadzkę pokrywały ludzkie odchody. Tok był tak

zdecydował się na takie szaleństwo?! Nigdy nie zapytałam krewnych, czy dziadek przyjechał z Warszawy sam. Może wówczas wyruszyła na Wołyń grupa osób. Kim byli? Dlaczego podjęli to ryzyko?! Dlaczego dziadek narażał się tak bardzo?! Przecież mógł zostać w Warszawie, gdzie mieszkali jego krewni. Również moja babcia Olimpia Marcinkowska nie była w Łucku sama. Mieszkała wraz z mamą i siostrą. W Łucku znajdowała się też rodzina jej brata i siostra męża z najbliższymi, a dwie kolejne siostry męża mieszkaly w Równem. Z kim dziadek spotykał się w Równem i w Łucku? Jak w logiczny sposób wyjaśnić motyw jego powrotu na Wołyń? Czy data przyjazdu dziadka do Łucka oraz jego aresztowania z 9 na 10



Tablica epitafijna Jana Marcinkowskiego na grobie rodziny Marcinkowskich na Cmentarzu Komunalnym w Zielonej Górze. Zdjęcie z rodzinnego archiwum Małgorzaty Ziemskiej

wielki, że trzeba było stać na jeden nodze. Głód. Ci, wyciągani pojedynczo z cel, już nie wracali. Stosowano wobec nich szczególnie upokarzające dla polskich oficerów procedury. W zalanym krwią pomieszczeniu skazanego siłą zmuszano do ukłęknięcia. Następnie przytrzymywano mocno i przyginano głowę do dołu, by oprawca wygodnie mógł trafić w potylicę. Egzekucje odbywały się nocą... człowiek za człowiekiem... Tak wyglądały ostatnie chwile życia wołyńskich strzelców. Ich zwłoki przewożono ciężarówkami do podkijowskiej Bykowni, by pogrzebać je w bezimiennych dołach śmierci.

W bieżącym roku przypada 80. rocznica śmierci mojego dziadka Jana Marcinkowskiego, komendanta powiatowego i członka Zarządu Związku Strzeleckiego Powiatu Łuck, a tajemnica jego powrotu z Warszawy na Wołyń pozostaje niewyjaśniona. Trudno oprzeć się wrażeniu, że dziadek wrócił po pewną śmierć. Tyle razy w Łucku prowadził swój oddział ulicą Jagiellońską, pracował w Sądzie Okręgowym, działał w wielu łuckich stowarzyszeniach. Był osobą znaną i rozpoznawaną. Dlaczego zatem, mimo wiedzy o aresztowaniach przeprowadzonych przez NKWD,

grudnia i data wielkiej akcji przeprowadzonej przez NKWD z 9 na 10 grudnia 1939 roku, podczas której aresztowano wielu polskich działaczy, to zaskakujący i niefortunny zbieg okoliczności? A może w tym powrocie na Wołyń – prócz tęsknoty za rodziną – był jeszcze inny cel?!

Po tylu latach, na skutek wojennych i powojennych zawirowań politycznych, celowego ukrywania i niszczenia dokumentów, naprawdę niełatwo wyjaśnić tajemnicę powrotu dziadka na Kresy oraz sprawę jego błyskawicznego aresztowania po przyjeździe do Łucka. Pozostaje pamięć tych, którzy niegdyś opuścili Wołyń, pozostaje wiedza naukowców, znawców tematu w kraju i poza jego granicami, z którą wiąże spore nadzieje, w tym dysponujących szczególnie bogatym materiałem źródłowym badaczy ukraińskich. Czy w osiemdziesiąt rocznicę śmierci mojego dziadka Jana Marcinkowskiego, pracownika Sądu Okręgowego w Łucku i komendanta Powiatu Łuck Związku Strzeleckiego poznam wreszcie tajemnicę jego zagadkowego powrotu na Wołyń, powrotu, który po prostu nie mógł zakończyć się szczęśliwie, powrotu po pewną śmierć...

## Poszukuję kontaktu z rodziną ojca i jego przodkami

Jestem emerytowaną dziennikarką Polskiego Radia i tygodnika „Antena”. Urodziłam się we Lwowie w 1942 r. Wtedy zabito mojego Ojca Pawła Komarnickiego, który przebywał w gminie Hluboczek.

Moja Babcia, nauczycielka, dr Irena Porębska, z Mamą, Romaną i ze mną wyjechały. Nie miałam nigdy żadnego kontaktu z rodziną

Ojca i teraz bardzo chcę dowiedzieć się czegoś o Nim i jego przodkach. Ojciec urodził się w Winnicy w 1916 r., jako syn Kazimierza i Marii z Madeyskich. Ukończył, tak jak i moja Matka, Akademię Rolniczą w Dublanach, koło Lwowa.

**Ewa Komarnicka-Kapuścinska**  
tel.: +48 791 530 047

# Niemcy muszą umrzeć

„Dzienniki” Josepha Goebbelsa, ministra propagandy i oświecenia publicznego w rządzie Adolfa Hitlera, są z pewnością cennym źródłem informacji o Trzeciej Rzeszy, o ludziach, którzy byli w latach 1933–1945 u steru władzy. Zaczął je pisać jeszcze w latach młodzieńczych, a skończył niemal tuż przed popełnieniem samobójstwa.

## TADEUSZ KURLUS

Lektura „Dzienników” wymaga cierpliwości, ale jest warta czytelniczego wysiłku, tym bardziej, że gdy za dnia był obrzydliwym kłamcą, w słowie pisany ujawniał, co naprawdę działo się w nazistowskich Niemczech.

Pojawiło się wiele wydań „Dzienników”, są także edycje skrócone. Jest, na przykład, amerykańskie jednotomowe wydanie. Mam niemieckie pięciotomowe. Z niego wybieram zapis Goebbelsa z 3 sierpnia 1941 roku. Tłumacząc:

*W południe lecę do Salzburga. Po drodze mam okazję przeczytać w oryginale książkę Żyda z USA Nathana Kaufmanna „Niemcy muszą umrzeć”. Jest w swych hipotezach i z nich wysnutych wnioskach tak prowokujący, że człowiekowi po prostu twarz czerwienieje ze złości. Poza tym ów Żyd oddał wrogowi prawdziwą niedźwiedź przysługę. Gdyby przygotował tę książkę na moje zamówienie, naprawdę nie mógłby tego zrobić dla nas lepiej i korzystniej. Upowszechnię tę książkę w milionach egzemplarzy, przede wszystkim na froncie i sam napiszę do niej przedmowę i postowie. Będzie dla każdego niemieckiego mężczyzny i dla każdej niemieckiej kobiety nadzwyczaj pouczające dowiedzieć się z niej, co się poczyni z niemieckim narodem, gdyby jeszcze raz podobnie jak listopadzie 1918 pojawiły się oznaki słabości. To, że Żyd pozwala sobie z całą powagą przedstawić propozycję, by cały niemiecki naród wysterylizować, a tym samym skazać na wymarcie świadczy o rozkładzie moralności przeciwnej strony, z drugiej strony także o całkowitym braku realizmu w ocenie obecnego układu sił. W każdym razie można być przekonanym, że nie pozostawimy nic bez zmian, aby unaocznić niemieckiemu społeczeństwu, co mu grozi i w jaki sposób może się temu zagrożeniu skutecznie przeciwstawić.*

Poświęćmy teraz uwagę Kaufmanowi (1910–1986) i jego książce. Był nowojorskim biznesmenem, zajmował się także pisarstwem. Zdecydowanie przeciwstawił się zaangażowaniu USA w europejski konflikt. Ale interesował się przyszłością Starego Świata po wojnie i publikował artykuły na ten temat. „Niemcy muszą umrzeć” napisał w 1941 roku.

## (Kaufman – oryginał)

Żadne wydawnictwo nie chciało książki opublikować, więc wydał ją własnym sumptem, we własnej oficynie. Znaczną część 104-stronicowego tomu faktycznie poświęcił kwestii, co począć z krajem, który zainicjował szaleńczą wojnę. *Jako że Niemcy stale burzą światowy pokój... muszą być traktowane jak każdy niebezpieczny dla otoczenia kryminalista – napisał. – Ale niepotrzebne jest brać cały niemiecki naród pod miecz. Bardziej humanitarne jest wysterylizowa-*

*nie go. Najszybciej i najłatwiej można by to zrobić z grupami wojskowymi, jako zorganizowanymi jednostkami. Populacja Niemiec, wyłączając zdobyte i przyłączone terytoria, to około 70.000.000 ludzi, prawie równo podzielona na mężczyzn i kobiety. Chcąc doprowadzić do wymarcia Niemiec, niezbędna byłaby sterylizacja tylko około 48.000.000, liczby wy-*



*kluczającej z powodu ograniczonej siły do prokreacji mężczyzn w wieku 60 lat i kobiet w wieku powyżej 45 lat. Angażując 20.000 chirurgów i przyjmując, że każdy zoperuje dziennie minimum 25 pacjentów, uporaliby się z zadaniem wysterylizowania ich w ciągu maksimum jednego miesiąca. Ogółem męska część cywilnej populacji zostałaby załatwiona w ciągu trzech miesięcy. Jako że sterylizacja kobiet wymaga dłuższego czasu,*



*można oszacować, że sterylizacja żeńskiej części populacji Niemiec mogłaby trwać trzy lata lub mniej (...). Oczywiście, po kompletnej sterylizacji, wskaźnik urodzeń w Niemczech zmniejszy się o 1.500.000.*

W książce autor umieścił także mapkę Europy w jej powojennym kształcie. Jak widzimy, sporą część Niemiec przydzielił Polsce, łącznie z Berlinem.

Wydaną w USA w końcu lutego 1941 roku książkę „Niemcy muszą umrzeć” prawdopodobnie podesłał Goebbelsowi ambasador Niemiec w Waszyngtonie. I zgodnie z zapisem w „Dziennikach” zaraz po jej przeczytaniu zaczął działać. Zorganizowana przezeń kampania propagandowa rozpoczęła się 23 lipca zwołaniem konferencji prasowej, na której rzecznik rządu powiedział, że niektóre fragmenty książki napisał – bądź je podyktował – sam prezydent USA,

Franklin D. Roosevelt. Tego samego dnia odpowiedni komunikat ogłosiło Niemieckie Biuro Prasowe. Potem ruszyła ofensywa gazetowa. Sztandarowy dziennik partii „Völkischer Beobachter” zamieścił 24 lipca artykuł z wybitym tytułem: „Roosevelt żąda sterylizacji niemieckiego narodu”. Podkreślono w nim, że Ameryce chodzi o wyniszczenie narodu niemieckiego i całkowite rozczłonkowanie kraju.

Wreszcie pod koniec września ukazała się 32-stronicowa broszura zatytułowana „Kriegsziel der Weltplutokratie” („Cel wojenny światowej plutokracji”). Przytoczono w niej obszernie fragmenty z oryginału. Postawie do niej napisał sam Goebbels, który stwierdził, że *przeciwko planom zniszczenia nas mamy tylko jeden środek: zwycięstwo!*

Broszurę wydrukowano w pięciu milionach egzemplarzy. Na okładce pokazano Churchilla i Roosevelta (ze zdjęcia zrobionego w Jaltce, ale tu bez Stalina). Przede wszystkim wysłano ją żołnierzom na frontach, by zwiększyć ich wolę walki, w kraju nikt jej nie chciał kupować, toteż dodawano ją za darmo do kartek żywnościowych.

W USA powojennym losem Niemiec zainteresował się także członek rządu, sekretarz skarbu Henry Morgenthau (1891–1967), bliski współpracownik prezydenta Franklina D. Roosevelta. W sierpniu 1944 roku opracował plan okupacji pokonanego przez aliantów kraju (prezydent Roosevelt i premier Winston Churchill

pierwotnie zaakceptowali go, potem jednak odmówili podpisywania się pod nim), a w październiku 1945 roku opublikował książkę zatytułowaną „Germany is Our Problem” („Niemcy to nasz problem”). W niej dokładnie wyluszczył jaką przyszłość widzi dla Niemiec.

Między innymi zalecił całkowitą ich demilitaryzację, podzielenie Prus Wschodnich między ZSRS i Polskę, przydzielenie Polsce Górnego i część Dolnego Śląska, likwidację przemysłu ciężkiego i przekształcenie kraju w państwo rolniczo-pasterskie, ukaranie przestępców wojennych, denazyfikację. Goebbels oczywiście zaatakował Morgenthaua, szeroko rozpropagował w aparacie propagandowym, że książka jest egzemplifikacją spisku światowego żydostwa.

Zauważmy, że niektóre propozycje Morgenthaua zostały po wojnie w polityce wobec Niemiec wprowadzone w życie.

# Tartaków – nie tylko kościół

W nr 13 Kuriera Galicyjskiego z dnia 16–30 lipca br. pisaliśmy o tym, że 4 lipca w Tartakowie koło Sokala arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki podniósł kościół pw. św. Michała Archanioła do godności sanktuarium. Dziś garść informacji o samej miejscowości, którą dostarczył redakcji Marian Baranowski. Odwiedził on Tartaków przed laty i teraz, więc możemy porównać stan wspaniałego pałacu.

**MARIAN BARANOWSKI  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Miasto Tartaków koło Sokala położone jest w nizinie nadbużańskiej na potężnym płaskowyżu. Do 1951 roku i tzw. „regulacji granic” pomiędzy Polską i ZSRR leżało po polskiej stronie granicy. Następnie granica go ominęła.

Leży ono na trakcie tartakowskim lub sokalskim, który wiódł z Sokala do Oleska i dalej do Toporowa w pow. buskim. Było ono fortecą chroniącą dojścia do sąsiednich Krystynopola, Sokala i Belza.

Pierwsze osady w tych okolicach odnotowano już w XII wieku. Ludność wykarczowywała potężne bory, aby zdobyć ziemię pod tereny uprawne. Z czasem zaczęto stawiać tu tartaki, w których cięto drzewa. Stąd wzięła się nazwa miejscowości. Po raz pierwszy miejscowość pod tą nazwą jest odnotowana w kronikach 22 grudnia 1415 roku. W tym dniu Sokal odwiedził księżę mazowiecki Ziemowit VI i za zasługi nadał województwie płockiemu Prandocie i jego bratu Andrzejowi trzy wioski w tym Tartaków. Kolejna wzmianka pojawia się w 1526 roku.

9 lipca 1685 roku Tartaków otrzymał prawa miejskie i przywileje czterech dwutygodniowych jarmarków rocznie oraz targów w każdy piątek. Wówczas to zbudowano ratusz z wieżą i zegarem na niej i rozbito kwadratowy rynek wokół. Aby ochronić miasteczko od najazdów, otoczono rynek zwartą obronną zabudową z 5 bramami wjazdowymi. W 1748 roku miastu nadano Prawo Magdeburskie i stworzono magistrat. Niestety dziś zabudowa rynku bezpowrotnie zaginęła, a renesansową wieżę ratuszową rozebrano w latach 1970.

Na południowej stronie miasteczka znajdował się kościół w stylu romańskim, którego budowę rozpoczęto w 1603 roku. Stanął on na miejscu wcześniejszej drewnianej świątyni z 1487 roku. Budowa została ukończona dopiero w 1778 roku. A już w 1900 świątynia została zasadniczo przebudowana z fundacji Zbigniewa Lanckorońskiego.

Przed I wojną światową w mieście były trzy gorzelnie, cegielnia, młyn i 24 domy mieszkalne (19 murowanych i 5 drewnianych) oraz 70 zabudowań gospodarczych.

Warowny zamek powstał tu dopiero w XVII wieku, wystawiony przez Potockich. Niestety, jego pierwotny wygląd nie zachował się do naszych czasów. Wiadomo jedynie, że za czasów Franciszka Salezego Potockiego zbierała się tu polska magnateria, a gospodarz urządzał dla nich bale i występy opery włoskiej. Potocki zapraszał do siebie znanych artystów i w Tartakowie tworzyli swoje dzieła. Franciszek Salezy posiadał wspaniałe zbiory dzieł sztuki i znaczną biblio-

tekę, a przy zamku założył fabrykę produkującą sukno.

W opisie miasteczka z 1847 roku możemy jeszcze przeczytać: „Zamek leży na północ od rynku. Ślady dawnych murów i fos świadczą o tym, że był dobrze umocniony. Zamek dobrze zachował się do dziś”. Następni właściciele tartakowskiego majątku i zamku dokonali jego przebudowy.

Zachował się opis pałacu z czasów jego ostatniej właścicielki Marii Urbańskiej:

„W części ryzalitowej za głównym wejściem znajdował się olbrzymi hall z kominkiem z piaskowca. Bardzo szerokie dębowe schody prowadziły na piętro. W szczególny sposób wpadające światło oświetlało ściany hallu zwieńczonego cylindrycznym sklepieniem. Ściany podzielone było kanelowanymi pilastrami, tworzącymi obramienia płytkich nisz, zakończonych łukami. Kapitele pilastrów u góry dekorowane były tarczami herbowymi, ale nie mieściły one herbów rodowych, jak zdarza się to w innych pałacach, ale delikatny ornament. Tarcze wieńczyły hrabiowskie (z dziewięcioma pałkami) i szlacheckie korony, które umieszczono na przemian. Nisze były puste, lub mieściły się w nich drzwi wejściowe (politurowane na ciemno), wiodące do salonu i innych apartamentów, mieszczących się z trzech stron hallu na parterze i piętrze.

Ściany jednego z salonów pokrywała boazeria z miejscowego jaworu, w którą, jak w ramy, oprawiono obrazy, pochodzące z pałacu Potockich. Ściany kolejnych pomieszczeń pokrywały jedwabne płótna z deseniem kwiatowym, a pokoje mieszkalne – tapety. Prawie we wszystkich pomieszczeniach stropy dekorowane były



sztukaterią o motywach roślinnych. Górne piętro hallu obramiała poręcz, wsparta na balasach precyzyjnej roboty, a w narożnikach stały cztery mosiężne kandelabry o wysokości ponad metr.

Na zewnątrz ściany parteru pokryte były jasnym tynkiem, a górne piętro – było z nieotynkowanej cegły o naturalnej barwie. Oba skrzydła pałacu były połączone zachowanym



piętrowym skrzydłem dawnego pałacu Potockich z grubymi ścianami i sklepieniem korytarzem. Całość – stara i nowa budowla – tworzyły czworobok z zamkniętym ze wszystkich stron dziedzińcem. W starej części urządzono pokoje gościnne, mieszczące się wzdłuż korytarza”.

Całemu temu przepychowi i bogactwu kres położyła I wojna światowa. Pałac dwukrotnie zniszczony został przez wojsko. Zniszczono wówczas większość wystroju, mebli i kolekcji. Obrazy wyrwano z boazerii, antyczne meble – uszkodzono, ser-

ce za panowania tu Potockich w XVIII wieku i później za Lanckorońskich. Pojedyncze drzewa, wówczas wysadzone, stają się załążkiem późniejszych alejek, wyspanych żwirem i obsadzonych dekoracyjnymi krzewami.

Do parku prowadzi droga przez kutą bramę z takimiż furtkami po obu stronach. Na bramie widnieje sygnatura „Jan Stankiewicz, Lwów”. Od bramy do pałacu prowadzi droga wysadzona lipami i akacjami. Na terenie parku zachowały się resztki fontanny.

Są wiadomości, że w kaplicy, która stała w parku w oddaleniu od pałacu chowano przedstawicieli rodziny Urbańskich – ostatnich właścicieli majątku. Ostatnią właścicielką majątku do 1939 roku była Maria Urbańska, która zapisała w testamencie swój majątek na rzecz dzieci z pow. sokalskiego. Aresztowana przez Sowietów, została wywieziona w 1940 roku na Syberię, gdzie prawdopodobnie zmarła.

Po wojnie w pałacu mieściła się na krótko administracja kolchozowa, a potem – do 1995 roku – szkoła średnia. W 1996 roku w pałacu wybuchł pożar, który zniszczył dachy, stropy i większą część drewnianych elementów. Obecnie ruiny pałacu są własnością państwa.

## Co nieco o właścicielach Tartakowa

Od XVII wieku do roku 1781 właścicielami Tartakowa była rodzina Potockich. To oni swoją działalnością i dobroczynnością przyczynili się do rozkwitu miejscowości.

W XVIII wieku Tartaków był rodzimym majątkiem żony Stanisława

Rewery Potockiego – Zofii z Kalinowskich. Po niej majątek odziedziczył jej syn, Kazimierz Szczęśny. Miejscowość na jakiś czas stała się jego rezydencją. Po jego śmierci w 1702 roku majątki na terenach Ziemi Lwowskiej przeszły na jego synów. Tartaków z okolicznymi wioskami przejął Stanisław Władysław. Ten zmarł bezpotomnie i jego majątek przypadł Franciszkowi Salezemu Potockiemu, którego nazywano „małym królem Rusi”. Franciszek Salezy otaczał ten pałac szczególnym sentymentem, bo tu w 1751 roku urodził się jego jedyny syn, Stanisław Szczęśny, właściciel takich majątków, jak klucze Tulczyński, Niemirowski, Humański i park Zofiówka. Po pierwszym rozbiórce Rzeczypospolitej w 1772 roku przenosi swoją rezydencję na Prawobrzeżną Ukrainę, do Tulczyna.

5 marca 1781 roku Stanisław Szczęśny Potocki przekazuje w „wieczne dziedzictwo” rezydencję w Krystynopolu i Tartakowie księciu Karolowi Adamowi Ponińskiemu, który spłacił długi jego ojca.

Następnie przez ręce Łosiewskich, Roszczyców, Rosnowskich i Lanckorońskich przechodzi do ostatnich właścicieli – Urbańskich.

## Kilka słów o autorze tego przepychu

Gdy pod koniec XIX wieku Lanckorońscy planowali przebudować swój pałac w Tartakowie, zlecieli to zadanie znanemu lwowskiemu architektowi Wincentemu Janowi Rawskiemu (młodszy).

Na ten czas po ukończeniu studiów w Lwowskiej Akademii Technicznej i Politechnice wiedeńskiej pracował on w firmie budowlanej swego ojca we Lwowie. Wstąpił się projektami i realizacją takich obiektów jak: pierwotny gmach dyrekcji kolei przy ul. 3 Maja (ob. Strzelców Siczowych), koszar kawalerii przy ul. Wólczej (ob. Książki Olgi), gmachu Towarzystwa Politechnicznego, zabudowy mieszkalnej i willowej we Lwowie.

Oprócz tego działał w wielu kierunkach. W 1886 finansuje i wydaje nowatorską na tamte czasy książkę „Wady i ulepszenie naszego mieszkania”. W latach 1890–1894 był członkiem redakcji „Czasopisma Technicznego”. W 1892 roku został członkiem Towarzystwa rozwoju i poprawy miasta Lwowa, a od 1893 roku był członkiem Rady miasta. Działał też na rzecz zreformowania i udoskonalenia nauki przyszłych architektów na Wydziale Politechniki Lwowskiej. Był członkiem Galicyjskiej Izby Inżynierskiej.

Podjął się tego ambitnego zadania i w latach 1896–1898 przebudował stary pałac w Tartakowie zgodnie z opisem, przytoczonym powyżej.



# Słodki smak dawnego Stanisławowa

„Znamienita”, „legendarna”, „kultowa” – tak właśnie określano cukiernię Krowickiego w literaturze historycznej, opisującej życie naszego miasta w I połowie XX wieku. Zakład, niewątpliwie, był słodkim symbolem dawnego Stanisławowa. Jednak cukiernia znana była nie tylko dzięki eleganckim ciasteczkom, tortom czy innym smakołykom, ale miała też swoją interesującą historię.

**OŁENA BUCZYK**

tekst

ilustracje z archiwum autorki

## Jak to się zaczęło

Cukiernia początkowo miała dwóch założycieli – Jana Noworolskiego i młodszego partnera, Władysława Krowickiego. Jan Noworolski urodził się w 1871 roku we wsi Turka koło Kołomyi. W latach młodości praktykował we Lwowie jako pomocnik w cukierni Ferdynanda Grosa i Władysława Strusia – jednej z najbardziej renomowanych cukierni w tym okresie. Stało się tak, że Noworolski zakochał się w córce swego szefa Władzi Struś. Młodzi niebawem się pobrali. Przez pewien czas Noworolski praktykował też w znanej wiedeńskiej cukierni „Zacher”. Po złożeniu egzaminów czeladniczych pracował w kilku drobniejszych cukierniach.

Z czasem rodzina przenosi się do Stanisławowa, gdzie młody cukiernik w spółce z Władysławem Krowickim otwiera zakład. Pełna nazwa firmy brzmiała: „Cukiernia i fabryka wyrobów cukierniczych, czekolady i wypieków Jana Noworolskiego i Władysława Krowickiego”. Tablica informacyjna o zakładzie częściowo zachowała się do dziś w podwórku przy ul. Niezależności 15.



Cukiernia Krowickiego

W gazecie „Kurier Stanisławowski” z dnia 17 czerwca 1900 roku zamieszczono krótką informację o otwarciu nowego zakładu:

*Dnia dwunastego bieżącego miesiąca o godz. 11:00 miało miejsce uroczyste otwarcie nowej cukierni panów Noworolskiego i Krowickiego w kamienicy Banku Mieszczańskiego. Poświęcenia zakładu dokonali ks. Piaskiewicz w obecności zaproszonych gości ze sfer urzędowych i kupieckich. Pierwszy toast wznosił ks. Piaskiewicz życząc nowej cukierni pomyślności i dobrobytu. Po nim w podobnych słowach wypowiadali się*

*inni uczestnicy uroczystości. Tegoż dnia w godzinach popołudniowych cukiernię otwarto dla szerokiego społeczeństwa. Zakład jest przestronny i wygodny, wyposażony z wielkimi przepychem – to przewagi, gwarantujące nowej cukierni sukces.*

9 listopada 1902 roku czasopismo zamieściło kolejną wzmiankę o właścicielach cukierni:

*„Kawiarnię Union” przy ul. Sapieżyńskiej, własność spadkową pana Hermana Bassa, z dniem 1 stycznia 1903 roku przejmują w dzierżawę panowie Krowicki i Noworolski, właściciele cukierni w kamienicy Banku Mieszczańskiego, którzy tę cukiernię nadal trzymają.*

Otóż „słodki” biznes kwitł i rozwijał się przynosząc dochody. Ale rodzinna tragedia jednego ze współwłaścicieli wprowadziła zmiany w dalszym losie przedsiębiorstwa.

## Niespodziewana tragedia

Pewnego pięknego letniego dnia Władysława Noworolska, młoda małżonka dobrze prosperującego właściciela cukierni, grała w tenisa. Niespodziewana piłka uderzyła ją w pierś. Z czasem w gruczole mlecznym rozwinął się guz. Niebawem lekarz postawił tragiczną diagnozę – rak. Operował młodą kobietę

najlepszy chirurg Stanisławowa. Na próżno: choroba dała przerzuty na kręgosłup. Zrozpaczony mąż odwiózł żonę pociągiem do Lwowa. Transportowano chorą na desce do prasowania – nie mogła poruszać się samodzielnie. Potem przeżyła jeszcze jedną operację we Wiedniu. Leczenie nie przynosiło pożądanych rezultatów. W 1909 roku, w wieku 28 lat, osierociwszy czwórkę dzieci, Władysława Noworolska spoczęła na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Śmierć ukochanej żony stała się prawdziwą tragedią dla Noworolskie-



Jan Noworolski – starszy wspólnik i założyciel cukierni

go. Prawdopodobnie już wówczas podjął decyzję o wyjeździe z miasta. Przekazawszy swoją część partnerowi, Noworolski z dziećmi wyjechał do Krakowa, gdzie otworzył nową cukiernię pod adresem Rynek Główny 1. Jeżeli będą Państwo w Krakowie, radzę odwiedzić ten lokal.

W kwietniu 1913 roku cukiernia Krowickiego zmieniła adres, przenosząc się na parter kamienicy Chowańców (Niezależności 4), wybudowanej rok wcześniej. Mieściły się tu również sklep Władysława Lewaka i redakcja miejscowej gazety. W piwnicy była drukarnia, a cztery piętra zajmował hotel „Union”.

## Nowa fabryka

28 lutego 1926 roku Władysław Krowicki otworzył nową wytwórnię wyrobów cukierniczych, czekolady i wypieków pod adresem ul. Sapieżyńska 8. Uroczystości z tej okazji były w Stanisławowie wydarzeniem, które zaszczylili swoją obecnością władze miasta i przedstawiciele różnych towarzystw. Obecnych było ponad 100 osób, w tym starosta Głazewski, prezes sądu okręgowego Wawrkowicz i burmistrz Chowaniec, również przedstawiciele policji, dowódcy jednostek wojskowych, dyrektorzy banków i przemysłowcy.

Uroczystości rozpoczęły się od poświęcenia lokalu fabryki przez ks. Piaskiewicza. Potem uruchomiono maszyny, by wyprodukować pierwsze czekoladki i poczęstować nimi obecnych. Kierownikiem fabryki był Holender Johan Kleinman. Wyjaśnił

zebranych podstawowe zasady produkcji i oprowadził gości po fabryce, omawiając w tym czasie funkcje maszyn.

Obecni dowiedzieli się, że fabryka zatrudnia 50 pracowników i że produkuje 800 kg czekolady dziennie, nie licząc innych wyrobów cukierniczych. Goście zachwycali się eleganckimi opakowaniami wyrobów i szczerze gratulowali właścicielowi Władysławowi Krowickiemu, który w 41 roku kariery zawodowej uruchomił tak dużą produkcję. W tym dniu oba piętra fabryki wypełniał wesoły harmider. Świętowanie zakończono uroczystym przyjęciem podczas którego wznoszono liczne toasty za pomyślność nowej fabryki.

## Strzały pośród ciasteczek

18 maja 1934 roku w cukierni Krowickiego rozegrał się dramat, który rozstawił ją na całą Polskę. 24-letni cukiernik Jarosław Żerebecki pracujący na fabryce zakochał się w swej kole-



Zarząd Towarzystwa kupców polskich, lata 20. XX wieku. Drugi od prawej – Władysław Krowicki

żance Zofii Zahajkiewiczowej. Była ona znacznie starsza od niego i miała męża i dwoje dzieci. Pomimo tego związał się między nimi romans. Młody cukiernik pragnął, by ukochana należała jedynie do niego. W plany kobiety to jednak nie wchodziło. Pomiedzy kochankami toczyły się zacięte kłótnie, z których ostatnia zakończyła się tragicznie. Żerebecki wyciągnął rewolwer i w zapamiętaniu trzykrotnie wystrzelił w kochankę, a potem jeszcze dwa razy w siebie. Pracownicy i goście cukierni, słysząc strzały przestraszyli się bardzo. Niebawem uczestników dramatu zabrało pogotowie.

Na szczęście rany okazały się niegroźne, kochanek i jego przyjaciółka przeżyli. Żerebeckiego czekał jednak sąd, który skazał go na trzy lata pozbawienia wolności. Tak łagodny wyrok został wydany w dużym stopniu dzięki kochance cukiernika, która okazywała mu litość i nie oskarżała na sali sądowej.

To wydarzenie jedynie zwiększyło popularność cukierni, gdyż goście przychodzili tu nie tylko po to, aby spróbować pysznych wyrobów, ale by zobaczyć również miejsce miłośnej tragedii.

## Śmierć cukiernika

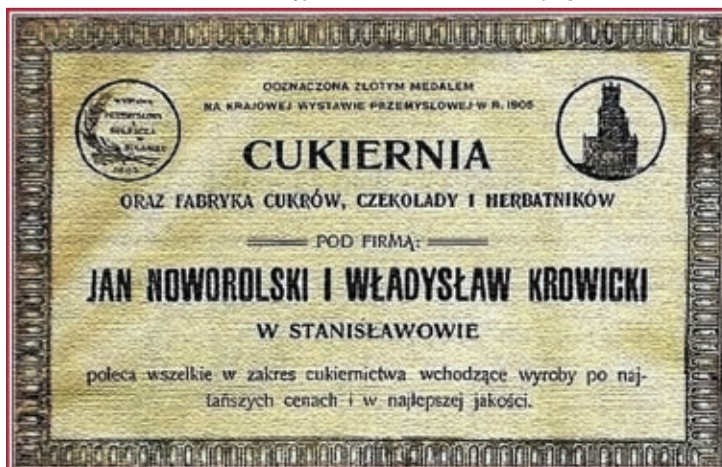
Władysław Krowicki był bardzo szanowaną osobistością w Stanisławowie, obierano go do władz miasta, był długoletnim zastępcą prezesa Kongregacji polskich kupców. Niewielu wiedziało, że pełne imię cukiernika brzmiało: Władysław Nowina Krowicki. Rodzina Krowickich miała szlacheckie korzenie i

pieczętowała się herbem „Nowina”, znanym od 1293 roku.

W lipcu 1938 roku w wieku 66 lat Krowicki zmarł. Wydarzenie to wywarło wielkie poruszenie i żal wśród przyjaciół i miłośników zakładu.

*W pogrzebie tego godnego obywatela wzięli udział mieszkańcy Stanisławowa, głównie przemysłowcy i jego koledzy z cechu i Izby Przemysłowej – pisała ówczesna prasa. – W imieniu mieszkańców mowę pogrzebową wygłosił Mikołaj Kramarczuk, radca Izby Przemysłowej, który podkreślił zasługi i twórczy talent zmarłego a również jego ofiarność na korzyść społeczeństwa.*

Podkreślił również, że droga życiowa zmarłego nie była prosta, że przyszło mu ciężko pracować, aby wreszcie dorobić się własnej fabryki. W ostatnich latach życia Krowickiego wielką tragedią dla niego była utrata prawie wszystkich oszczędności przez machinacje finansowe miejscowych lichwiarzy. Mówca wystąpił szczerze współczucie rodzinie zmarłego i podkreślił, że Władysław Krowicki był dobrym kolegą i rzetelnym przemysłowcem.



Reklama cukierni

# Przekrój 71

Z pewnością zdziwiły się już naszym Czytelnikom wycinki z Przekroju, ale niestety są to jedyne kompletne roczniki w mojej kolekcji i z nich mogę dobierać informację z dawnych lat. Koronawirus pokrzyżował wiele planów, w tym różnorodność tej rubryki. Dziś zobaczymy o czym pisało to popularne pismo na początku października 1971 roku.

opracował  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Strona 1 poświęcona zagadnieniom politycznym, a najważniejsze w tym roku były przygotowania do VI zjazdu PZPR.

Dyskusja i działanie – to dwa ważne, ściśle się wiążące elementy, które w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym kraju, w obecnej fazie przygotowań do VI zjazdu PZPR przyniosły ogromną aktywizację polityczno-społeczną wszystkich środowisk. Dyskusja nad wytycznymi „O dalszy socjalistyczny rozwój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” zatacza coraz szersze kręgi. Przynosi wiele wniosków, dotyczących najważniejszych spraw naszego życia społecznego i gospodarczego, wiele z nich związanych z ogólnymi problemami zarządzania i kierowania, posłuży pracy partyjno-rządowej komisji, powołanej dla unowocześnienia zarządzania.

ny pracy, usunięcia biurokratycznych i formalistycznych hamulców, likwidacji przejawów marnotrawstwa.

Na stronie 2 czasopismo opisało bardzo piękną inicjatywę uczniów: **Uczniowskie drzewka**

Otrzymaliśmy kolejne zgłoszenie. Tym razem szkoła podstawowa w Mnichu (pow. Kutno) powiadomiła nas, że: uczniowie klasy pierwszej w liczbie 15 podjęli zobowiązanie posadzenia po jednym drzewku w parku szkolnym. Uczniowie ci zobowiązali się pielęgnować te drzewka przez cały czas nauki w swojej szkole.

Jest już ostatni moment, by podjąć akcję uczniowskich drzewek. Przypominamy: chodzi o to by uczniowie pierwszych klas sadzili drzewka, którymi będą opiekowali się przez lata pobytu w szkole.

Leszek Marciniak zwiedził daleką Persję, szykującą się do jubileuszu... **2500 lat cesarstwa Iranu**

wznoszonych przez najznakomitszych architektów na żądanie ambitnego władcy. Czy wiecie, że pałace szacha Abbasa są dziełem słynnego Behai, budowniczego znanych meczetów w Kerbeli pod Bagdadem?! A Wielki Majdan Królewski – siedmiokrotnie większy od weneckiego Piazzza San Marco jest jednym ogromnym zabytkiem! Zresztą zobaczysz to zrozumiesz!

I tak z głową nabitą historią znalazłam się na Wielkim Majdanie. Jubileusz 2500-lecia przystąpił Iran rusztowaniami i kurzem cementu! Pokonując tor przeszkód z białych marmurowych bloków dotarłam do najwspanialszej budowli ze strzelającymi w górę przepięknymi minaretami. We wnętrzu Meczetu Królewskiego tylko dwóch wiernych. Z twarzą zwróconą w kierunku Mekki wybijają pokłony, powtarzając Al hamdu lillah rabil alamin, co w naszym języku znaczy: „Chwała Bogu Panu Świata”.

Najmilsze sercu wybranki pracownego władcy uwieczniono na zdobitych ścianach portretach. Nie mogąc się nadziwić niezwykłej tolerancji wyrozumiałych małżonek słucham malowniczej opowieści przewodnika, tym razem o prawdziwie królewskich zajęciach twórcy XVII-wiecznej potężnej Persji.

W sali tronowej pałacu Czehel Sotun – 40 kolumn (20 prawdziwych i drugie tyle odbijających się w przezroczystej wodzie basenu). Tu Abbas Wielki przyjmował licznych ambasadorów i zagranicznych posłów. W tym czasie monarchia perska utrzymywała ożywione stosunki dyplomatyczne z prawie całą Europą.

Podczas audyencji szach występował ponoć... w polskim żupanie zapinanym na diamentowe guziki i w kołpaku z kitą z piór. Faktem jest, że zachował się autentyczny portret najznakomitszego z dynastii Safawidów, przyodzianego w polski strój narodowy. Przypuszczalnie był to prezent ofiarowany przez jednego z naszych królów.

W tym czasie w Isfahanie mieściła się polska ambasada, a z misją do Polski wyruszała bodajże dwukrotnie minister spraw zagranicznych na dworze królewskim Anglik Robert Sherley, zabiegający o sojuszników skłonnych wystąpić w koalicji przeciwko Turkom.

Na dworze Safawidów gościli również wysłannicy z Polski. Jeden z nich zakończył swoją życiową drogę w Isfahanie. Na cmentarzu położonym na krańcach miasta, na zmurzonej płycie grobowca można jeszcze dziś przeczytać zamazany napis: „Leży tu grzesznik Theodor Mironowicz Posłannik Krula Jem. polskiego”.

chomione Krajowe Biuro Informatyki. W tymże czasie utworzono Zjednoczenie Informatyki, w którym zgrupowano przedsiębiorstwa świadczące usługi w zakresie informatyki. Pora dowiedzieć się co to znaczy.

Udałem się najpierw do KBI (Krajowe Biuro Informatyki), następnie do jednego z szesnastu polskich ośrodków ZETO (Zakład Elektronicznej Techniki Obliczeniowej), który mieszcząc się w Warszawie, nosi nazwę ZOWAR (Zakład Obliczeniowy Warszawa). Przyglądałem się obsłudze klienta, asystowałem pracy przy komputerze. Dano mi do przeczytania kilkanaście fachowych artykułów w miesięczniku „Informatyka”, a także grubą książkę. Czy wszystko przetrawiłem? Oczywiście nie. Ale doszedłem do tego: „co o informatyce obywatel wiedzieć powinien”.

Informatyka posługuje się m. in. także komputerem. Ponieważ jednak w rękach informatyka komputer nie tylko liczy, ale przetwarza informacje, zjawiają się tendencje, by zarzucić nazwę „komputer”, zamieniając ją na „maszyną informacyjną”. Brzmi to bardzo sympatycznie.

„Komputer” – słowo sztucznie utworzone od nieużywanego dziś w języku polskim wyrazu „komput” oznacza stan liczebny np. wojska, poczet, liczba, rejestr, zbiór obliczeń, i od łacińskiego computus – rachunek. Miało (przynajmniej dla mnie) jakiś dźwięk nieprzekonywający.

Burzliwy rozwój komputerów datuje się od roku 1954. Dziś czynnych na świecie jest ponad 100 tysięcy maszyn, przy czym znaczna ich większość (ok. 80%) stosowana jest do celów zarządzania (przedsiębiorstwem, концерном, zjednoczeniem, państwem). Światowy park maszyn podwaja się co 2–3 lata, ale jego wydajność podwaja się co pół roku.

Wśród krajów socjalistycznych największym stosunkowo parkiem, oraz szeroko rozwiniętą informatyką dysponują ZSRR, Czechosłowacja i NRD. My niestety, mimo że mamy własną produkcję maszyn (we Wrocławiu „Odra”, w Warszawie „K-202”) byliśmy – jak dotąd – opóźnieni w tej dziedzinie postępu o około 15 lat.

Ażeby nadrobić owe 15 lat zaniedbań, aby wprząc informatykę w służbę krajowi, mniej ważne będzie, czy uruchomimy 300 czy 400 dalszych komputerów. Rzecz leży w tym, by kadra kierownicza naszej administracji, przemysłu i innych ogniw gospodarki wytworzyła w sobie zapotrzebowanie na usługi informatyki, by zaczęła i umiała formułować zadania dla informatyków.

Dałem tu przykłady z odcinka gospodarki państwowej, ale musimy pamiętać, że to jedynie fragment możliwości stwarzanych przez informatykę. Jest ona potrzebna nauce, systemom bezpieczeństwa militarnego, medycynie, psychologii itd.

Interesuje nas jednak najbardziej informatyka, jako klucz do nowoczesnego zarządzania, a w dalszej perspektywie do podniesienia stopy życiowej, do zwiększenia dochodu narodowego. Tu informatyka działa poprzez następujące systemy:

Stanisław Zięba opisał interesujące losy jednego z polskich skarbów w 1939 roku.

**Złote marki niemieckie z banku Holzera**

18 września 1939. Dochodziło już rano, kiedy podczas przeprawy przez Czeremosz pod Kosowem w uchodzą-



Uroczystość otwarcia mostu na rzece Czeremosz w Kutach, łączącego Polskę z Rumunią. Rok 1930

Oprócz tego rodzaju dyskusji, koncentrującej się na sprawach o bardziej ogólnym znaczeniu, coraz wyraźniejszy jest także drugi jej nurt, związany ze sprawami codziennej pracy, jej efektów i warunków w zakładach i wydziałach produkcyjnych. w instytucjach i urzędach.

Tej dyskusji, zmierzającej do szybkiego usuwania wszystkiego co może hamować dobrą rzetelną pracę, jej efekty, tak potrzebne całemu społeczeństwu. Towarzyszy temu często konkretne działania. Przejawem tego są coraz liczniejsze przedsięwzięcia załóg które przy porządkowaniu własnego podwórka znajdują konkretne możliwości i rezerwy: możliwości usprawnień organizacyjnych i technologicznych, zwiększenia dyscypli-

12 października odbędą się uroczyste obchody 2500 rocznicy najstarszej na świecie monarchii. Uroczystości z udziałem delegacji państw ze wszystkich kontynentów odbywać się będą w Persepolis, dawnej stolicy Persji, założonej przez króla perskiego Dariusza I pod koniec VI wieku przed naszą erą.

Isfahan – Nesfe Dzahan – czyli miasto, które jest połową świata. Czy rzeczywiście? Wyruszyłam do perskiej stolicy z czasów słynnej dynastii Safawidów.

W czasach szacha Abbasa I Isfahan był większy od Rzymu, Londynu i Stambułu! Były tu 162 meczety, 48 wyższych uczelni, 293 łaźnie! Ale to jeszcze nic wobec budowli i pałaców

Odkąd na żądanie Rezy Szacha isfahańskie meczety udostępniono turystom, wierni wyznawcy Mahometa przenieśli się do mniej okazałych świątyń, ale za to zastąpionych przed ciekawym okiem intruzów. Dzisiaj na dużym dziedzińcu pod 90-metrową kopułą buszują przewodnicy i cały zastęp fotografów oferujących wykonanie kolorowego zdjęcia w trzy sekundy. Lepiej poświęcić dolara i w spokoju podziwiać prawdziwy majstersztyk perskiej architektury, sztuki zdobniczej i majolikiarstwa!

Po zwiedzaniu idę prosto na wschodnią stronę Majdanu Królewskiego. To tu był słynny pałac Ali Kapi, w którym mieścił się niegdyś harem. Legenda głosi, że pędziło w nim życie 250 ukochanych Abbasa.

Wizytom zagranicznych posłów często towarzyszyły huczne uroczystości, odbywające się na Wielkim Majdanie.

Tytuł artykułu Romana Burzyńskiego od razu przykuł moją uwagę: tak niewiele czasu minęło, a my dziś nie wyobrażamy sobie życia bez komputera, a te z olbrzymich „maszyn obliczeniowych” zajmujących wówczas kilka pokoi, obecnie mieszczą się nam... w kieszeniach **Informatyka – tego wyrazu nie ma jeszcze w słownikach języka polskiego**

Jedno z najnowszych zarządzeń Prezesa Rady Ministrów powołało do życia Państwową Radę Informatyki. Kilka miesięcy przedtem zostało uru-

cej z kraju ekipie przedwrześniowych władców, przyszła kolej na wojewodę krakowskiego Tymińskiego. Porządku na moście dozorowali wojewoda poznański Bociński i starosta kielecki Sobolewski oraz kilku oficerów. Tymiński uchodził z grupą wiemych mu urzędników oraz policjantów. Od wyjazdu z Krakowa nie rozstawał się z ciężką walizką o tajemniczej zawartości. Kiedy na rumuńskim punkcie celnym musiał na chwilę opuścić samochód, walizkę dźwigał ze sobą.

I wtedy zdarzył się wypadek – zamki walizy nie wytrzymały i z wnętrza zaczęły się wysypywać upchane na siłę złote niemieckie 20-markówki. Celnicy rumuńscy natychmiast rzucili się na błyszczące monety, by je skonfiskować. Byli w prawie. Ale pan wojewoda z miejsca zareagował.

Do ataku ruszyła krakowska policja. W starciu z rumuńskimi celnikami wyszła zwycięsko. Nikt jednak nie zdołał ustalić, ile w tej błyskawicznej walce polsko-rumuńskiej ubyło złotych dwudziestomarkówek. Nacisk kolejnych samochodów i ich zdenerwowanych pasażerów pragnących jak najwcześniej znaleźć się na stronie rumuńskiej, wołania i krzyki: „szybciej”. „prędzej tam z przodu”, zlikwidowały krótkotrwałą bójkę o złoto. Walizkę pośpiesznie zamknięto, pan wojewoda ujął ją energicznie i chroniony przez policjantów pomknął w głąb rumuńskiego kraju.

Incydent z walizką i złotem, choć trwał krótko, był nie do ukrycia. Jak zawsze w takich wypadkach znaleźli się naoczni świadkowie, którzy nie omieszkali sprawy podać dalej. Głośno więc było o niej na rumuńskich szlakach uchodźczych, a później we Francji. Dostała się nawet na łamy emigracyjnej prasy, a że każdy z naocznych świadków widział inaczej i inny miał pogląd na ilościową zawartość walizy, krążyły co do tego fantastyczne wieści. Wielu uchodźców łączyło walizkę krakowskiego wojewody z przewozem przez Rumunię polskiego złota Banku Polskiego.

Cóż to było za złoto? Złote 20-to markówki niemieckie w walizce Tymińskiego pochodziły z krakowskiego Banku Holzera. Bank ten miał swą siedzibę przy ul. Gertrudy, a ponadto kantor wymiany w Sukiennicach. Na krótko przed wojną zostały one zarekwirowane przez władze w związku z dochodzeniami o przestępstwa dewizowe. Nie jest wykluczone, że były to pieniądze, przeznaczone na hitlerowską piątą kolumnę w Polsce.

Walizę ze złotymi monetami dowieziono do miejscowości Bicz, gdzie czasowo internowany został rząd Składkowskiego, nadal sprawujący w swoim pojęciu władzę nad Polską. Tu Tymiński przekazał walizkę premierowi, a ten zarządził rozdział złotej kwoty między zaufane osoby „ze względu na swą sytuację i ewentualną możliwość rewizji, jak i ze względu na incydent z wojewodą Tymińskim – iż złoto to mogło wpaść w ręce rumuńskie”.

Cytat ten pochodzi z „Notatki urzędowej amb. R. Raczyńskiego w sprawie tzw. „złota niemieckiego”, noszącej datę 31 października 1939, a odnalezionej w papierach pośmiertnych tegoż ambasadora już po wojnie. Czytamy w niej, że premier Składkowski, „aby niebezpieczeństwo to usunąć postanowił rozdzielić monety pomiędzy ministrów, podsekretarzy i osoby piastujące kierownicze stanowiska w Państwie. Rozdział

ustalił następujący: ministrowie i marszałkowie obu Izb otrzymali po 1000 marek, a podsekretarze stanu i inne osoby po 500 marek”.

Bardzo charakterystyczne, że pan premier ani słowem o tym nie napomknął w swoim sprawozdaniu z codziennych czynności rządu w wrześniu 1939, a jest w tym sprawozdaniu pełno różnorodnych drobiazgów o bardzo podrzędnym znaczeniu.

Nie mógł się jednak Składkowski uchylić od jakichś bardziej dokładnych wyjaśnień w sprawie złotego skarbu. Uciekł się więc do wybiegu. Jest o tym mowa w dalszym ciągu „Notatki” Raczyńskiego:

„Niezależnie od tego wstępnego i zasadniczego oświadczenia p. gen. Sławoj-Składkowski w rozmowie, którą następnie przeprowadził z p. Eugeniuszem Kwiatkowskim wyświetlił historie wręczenia złotych monet osobom poprzednio wymienionym, poczem przebieg i treść tej rozmowy p. Eugeniusz Kwiatkowski powtórzył pp. Raczyńskiemu, Morawskiemu i Stebelskiemu”.

Ten pośredni przekaz podaje, że pieniądze pochodziły z Banku Holzera, wspomina incydent na rumuńskim punkcie celnym oraz rozdysponowanie kwoty między „ministrów, podsekretarzy stanu i osoby piastujące kierownicze stanowiska w Państwie”, wymienia wysokość wręczonych im kwot (po 1000 i 500 złotych marek), nie wymienia jednak ilu osobom te kwoty wręczono. Notatka zawiera poza tym ważne stwierdzenie powtórzone ambasadorowi przez inż. E. Kwiatkowskiego za Składkowskim, a mianowicie:

„Osobom, otrzymującym pieniądze wydane zostało przy tym polecenie by monety jak najstaranniej zabezpieczyć przed ewentualną rewizją rumuńską. Nie uważał za stosowne podać czy i on został z tych pieniędzy obdzielony. Ponieważ był w rządzie Sławoja podsekretarzem stanu, można przypuszczać, że tak. Sławoj w swoich własnych publikacjach tylko raz poruszył sprawę złotych marek od Holzera, przy okazji relacji ze swej ucieczki z Rumunii do Turcji.

Afera nigdy też nie została „bez reszty wyjaśniona”. Bardzo wiele wokół tej sprawy nieomówień, a badający rzecz nie zdołali nawet ustalić wysokości kwoty, jaką Tymiński zabrał z Krakowa i ile mniejszą doręczył ją Składkowskiemu oraz komu rozdał ją premier.

#### Jan Kamyczek o sprawach sercowych

ARTUR. Zauważyłem, że moja dziewczyna coraz więcej czasu poświęca mojemu koledze. Gdy jej to wytknąłem, wyśmiała mnie i oświadczyła, że jeśli będę jej robić sceny zazdrości, to ze mną zerwie. Co robić? – Możesz powiedzieć, że jeśli mu będzie poświęcać tyle czasu, to ty z nią zerwiesz. Ta uwaga mówi, że gdy jesteś zdolnym to wykonać, partnerka taką rzecz wyczuje.

PATRYCJA. Czy stała się rzecz straszna, niewybaczalna rodzinie i towarzysko, jeżeli dwoje chodzących ze sobą jawnie od trzech lat wzięło cichy ślub, a rodzinę i znajomych zawiadomiło po fakcie? Sprawa urosła do afery, wszędzie słyszę jak mogłaś. Obrażone są wszystkie ciotki, jak również bliższe i dalsze koleżanki. – Uważam, że wypadła zawiadomić przed faktem rodziców, a wszystkie inne osoby można po fakcie. Ciche śluby są i zawsze były

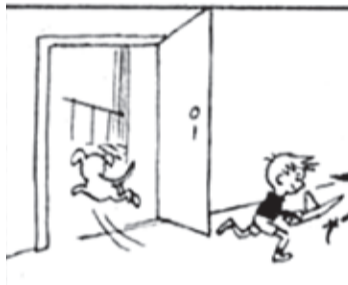
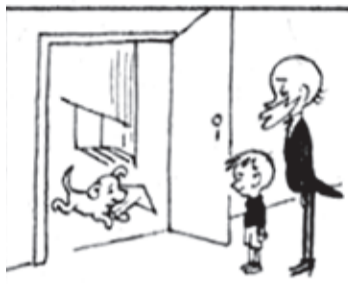
w zwyczaju, nie powinny więc budzić zastrzeżeń.

Prasa warszawska w październiku 1971 roku donosiła o sprawach, które zaprzętają uwagę mieszkańców stolicy i dziś. Co prawda w inny sposób.

– Warszawskiemu brzegowi Wisły od Tamki do żelaznego mostu grozi zapadnięcie się w wodę. By temu zapobiec rozpoczynają tam reperacje bulwaru drogowego.

– Od połowy września po dzień dzisiejszy trwają zimna i słoty. Nie wiadomo, czy znaczna podwyżka cen węgla i drzewa jest z tym powiązana.

Rys. ZBIGNIEW LENGREN



– W Warszawie wprowadzono zmianę w urządzeniu dorożek miejskich: podzielono je na dwie klasy. Uczyniono to celem zachęcenia utrzymujących te powozy do ulepszenia takowych i w ten sposób zapewnienia publiczności jak najwięcej wygody.

– Ideę emancypacji kobiet wprowadza w życie 17-letnia panna Anna Tomaszewicz: udała się do Zurichu na studia na wydział lekarski. Będziemy więc mieli polskiego lekarza-kobietę!

#### KRATY

modne nie tylko w oknach – pisze o tym Hoff

Są bardzo modne. Duże, kolorowe, wesołe, wyraźne kraty. Niektóre są w stylu krat szkockich. Inne, płaszczone, wyglądają jak kolorowy pled. Są w tych kratkach modne obecnie żywsze kolory: czerwony, chabrowy, żółty.

Bardzo modne są płaszcze w kratę, zwykle ogromną, w gatunkach przypominających koc. Fasony zawsze sportowe, często trenczowe. Jedno- lub dwurzędowe, albo płaszczy tylko założony i przewiązany paskiem. Może być w pasie odcięty i dół ze skosu. Może być podwójny.

Wracając Jeszcze do sprawy spodni, to znowu wyraźnie zwyciężyła linia dopasowana na biodrach

i wyraźnie rozszerzona dołem, zwykle zresztą spodnie są z mankietami, bardzo długie. Ta sylwetka trzyma się od dość dawna, mimo że prawie co sezon są próby lansowania jakiejś innej linii. I tak choćby w tym sezonie w lecie były próby lansowania spodni dość wąskich równych, tj. nie rozszerzonych dołem; inni lansowali spodnie szerokie już od góry, nawet z tymi niezasytymi zakładkami, charakterystycznymi dla lat 30-tych. Sporo tego było na paryskich kolekcjach. Pokazują się zresztą ciągle tamże, ale bez większego skutku.

Spodnie w kratę mogą być krótkie lub długie. Krótkie będą powiedzmy nad kolano, długości spódniczki, wtedy nie obcisłe jak kiedyś bermudy, tylko dość szerokie.

#### A co tam pisano w wypracowaniach szkolnych:

– Pole pod Grunwaldem zastały wyborowe trupy rycerstwa krzyżackiego

– Chłop umierał, nie patrząc na żonę i dzieci.

– Kazimierz Wielki zaczął zamieszkiwać puszcze.

– Siepacze z Brandenbura zamordowali Przemysława zaraz po jego śmierci.

– Nasi przodkowie mieli narządy kamienne.

– Arystokratki brały udział w różnych kwestiach.

– Powieści pisarzy realistów cechuje trafność i subtelność schorzeń psychicznych.

– Był dobrym zawodnikiem, toteż bez trudu zwyciężył w skoku wzduż.

#### Jan Kalkowski podaje trzy nietradycyjne przepisy na... śledzika

Nazwa tej ryby kojarzy nam się zwykle z solonym z beczki, który w polskiej kuchni ma wielowiekową tradycję. Poza Wybrzeżem mało kto wie, że smaczny jest także śledź świeży, zwany często „zielonym”. Pytajcie o niego w sklepach rybnych i popróbcie, przyrządzać go można na wiele sposobów. Oto trzy z nich:

**SMAŻONE.** Ryby odmrozić, oczyścić, opłukać i odsączyć z wody. Posolić, oprószyć mąką i smażyć z obu stron na silnie rozgrzanym tłuszczu (smalcu, oleju lub oliwie). Podawać z ćwiartkami cytryny do pokropienia i świeżo tartym chrzanem. Dodatki: ziemniaki z wody i surówka z kapusty.

**PIECZONE KOLADKI.** Po wstępnych czynnościach jak w poprzednim przepisie, ryby odfiletować, wyjmując z nich ości. Posolić. No każdym filecie ułożyć wzduż cienkie plasterki bekonu lub wędzonego boczk, a w poprzek kilka pasków skrojonych suszonych śliwek uprzednio namoczonych w wodzie. Filet zwinąć wokół śliwek bekonem do środka i spiąć wykałaczką. Ułożyć roladki na półmisku posmarowanym tłuszczem i wstawić do piekarnika na pół godziny. Dobre danie na kolację. Podawać z bułką i sałatką z pomidorów.

**DUSZONE W ŚMIETANIE.** Przygotowane jak w pierwszym przepisie ułożyć na blasze. Cebulę drobno posiekaną przesmażyć na tłuszczu. Ułożyć ją na rybach. Wstawić blachę do gorącego piekarnika i śledzie obrumienić. Posolić, popieprzyć, polać śmietaną. Na krótko wstawić jeszcze do piekarnika. Przed podaniem posypać zieloną pietruszką. Podawać z całymi gotowanymi ziemniakami i pikantną surówką np. z papryki.

## Humor żydowski

Wśród cadyków i rabinów

#### Jak ten chałat

Sędziwego rabin z Peczenizy na zapytano, nie tak dawno zresztą, co sądzi o możliwościach naprawy naszej gospodarki. Rabin zadumał się, nawet zaszepił, ale po długiej chwili powiedział:

– Spróbuję odpowiedzieć na to trudne, zaiste, pytanie za pomocą anegdoty, mojej osoby w pewnym sensie dotyczącej. Otóż mam pierworodnego syna, który kiedyś tak do mnie powiada:

– Tato, ty jesteś mądry człowiek, wszyscy o tym wiemy, wszyscy cię miłujemy i szanujemy. Mamy tylko do ciebie jedną prośbę. Tato, ty nosisz stary chałat, ten sam, który nosił jeszcze w Peczenizynie twój wielce szanowny ojciec, także rebe z Peczenizy, a także nosił go ojciec twojego ojca, ogólnie szanowany świętobliwy rebe z Tarnopola, a także przed nim jeszcze nosił ten chałat wielce świętobliwy ojciec ojca twojego ojca, ukochany i podziwiany przez całą galicyjską społeczność rebe z Rohatyna. Tato, ten chałat jest już tak brudny i tak śmierdzi, że wytrzymać nie można. Tato, ty daj go wreszcie uprać!

A ja uśmiecham się tylko pobłażliwie do mego syna i powiadam do niego:

– Ty jesteś mój pierworodny syn i lat już masz tyle, że nie wypada mi nawet ci przypominać... Ale ty jesteś głupi jak but z lewej nogi (tak to się u nas w Peczenizynie i w okolicy łagodnie mówiło) i ty mnie namawiasz, żebym oddał do prania mój stary chałat, który nosił mój ojciec, ojciec mego ojca i ojciec ojca mego ojca? A jakże ja mogę oddać do prania ten chałat, jeśli on się tylko na tym brudzie trzyma...?

#### Cuda cudotwórców

W poczekalni na stacji kolejowej w Żółtkwi spotyka się dwóch znajomych Żydów.

– Skąd ty wracasz? – pyta jeden.

– Ja wracam od rabina – powiada zapytany.

– Ou wa! Wielkie mecyje! Ja także wracam od rabina. A u którego ty rabin byłeś?

– Ja byłem u rabina w Betzie.

– A ja byłem w samych Brodach!

– E, co tam Brody! Ten rabin w Brodach w porównaniu z moim rabinem, to tyle co nic.

– Tak ty mówisz? To ty pewnie nie słyszał, jakie cuda robi rabin z Brodów.

– Jakie tam cuda!

– No to posłuchaj! Do naszego rabina przyjechała raz jedna kubita, co nie mogła mieć dzieci. A jak wróciła do domu, to już zastała w tym domu jedno maleńkie dziecko...

– Co to jest maleńkie dziecko! Takie cuda to każda kubita potrafi zrobić. Nasz betski rabin to jest dopiero prawdziwy cudotwórca! Raz do niego przyprowadzono chłopaka, który połknął czworaka i żaden doktor nie mógł mu pomóc ani żaden rycynus, bo czworak nie chciał z niego wychodzić. A nasz rabin tylko zapukał chłopakowi do brzucha i powiedział, żeby jechać do domu, a wszystko będzie dobrze. No i co ty myślisz? Chłopak przyjechał do domu, od razu mu się zrobiło inaczej i zamiast czworaka wyszły z niego cztery drobne centy..

**Obyś żył w ciekawych czasach,**  
Janusz Wasylkowski

# Rok 1920: Pamięć podczas pandemii

## Relacja z akcji (część 9)

Pod koniec bieżącego roku przy wsparciu i pomocy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie ukaze się broszura w dwóch językach, poświęcona miejscom związanym z walkami 1920 roku w obwodach lwowskim i iwanofrankiowskim.

**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

W czasie naszej trwającej wciąż akcji odwiedziliśmy ponad 50 miejsc i pozostaje nam jeszcze około 20, ale tereny będące pod opieką Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zbadaliśmy całkowicie, więc dzielimy się informacją, która niedługo zostanie opublikowana w osobnej broszurze.

Na początku chciałbym powrócić do Toporowa, gdzie omyłkowo przyjeźliśmy grób austriacki z I wojny światowej za pochówek z 1920 roku. Pod koniec lipca 1920 roku rozpoczęła się wielka bitwa pod Brodami. Polskie siły atakowały I Konną Armię Budionnego, starając się okrążyć i rozbić wojska bolszewickie. 30 lipca grupa gen. Franciszka Krajewskiego,



**Dokładne miejsce pochówku Polaków z 1920 roku w Toporowie**

a właściwie 36 brygada piechoty 18 dywizji, wyruszywszy spod Oleska toczyła krwawe walki z 11 konną dywizją pod Jabłonówką, Grabową i Toporowem. Wojsko Polskie zwolniło te miejscowości. Bolszewicka formacja przeszkadzała polskim oddziałom w wykonaniu postawionego im zadania. Bitwa pod Toporowem uniemożliwiła wojskom Budionnego wydostanie się z otoczenia.

Po tym, jak 6 sierpnia polskie oddziały wycofały się na nowe, bardziej na zachód wysunięte pozycje, Toporów znalazł się w rękach czerwonych, którzy gospodarzyli w nim do 21 września. Grupa Jakira, obsadzając te miejscowości, wykorzystwała stare austriackie okopy z I wojny i tworzyła nowe pozycje obronne, ale ostatecznie wycofała się bez poważniejszego oporu.

W Toporowie naprzeciwko starej synagogi leży stary cmentarz katolicki, który został zamknięty jeszcze pod koniec XIX wieku. Tu pomiędzy grobami pogrzebano Austriaków, poległych w walkach o tę miejscowość podczas I wojny światowej. Jadąc tą ulicą dalej, już poza miejscowością, za niewysokim ceglany płotem ujrzemy „nowy” cmentarz. Blżej do centrum cmentarza po prawej stronie, koło ogrodzenia zobaczymy murowaną piramidę ze zdjętym żelaznym krzyżem (stoi, oparty o piramidę). Na frontowej powierzchni obelisku jest

wgłębienie w kształcie tarczy herbowej. Samej tarczy brak. Starzy mieszkańcy miejscowości twierdzą, że zostali tu pochowani żołnierze Wojska Polskiego, polegli w walkach w 1920 roku. Blżej do centrum cmentarza, na tej samej wysokości, widać metalową piramidę, pomalowaną obecnie w kolory sztandaru ukraińskiego. To „zmodyfikowana” mogiła żołnierzy Budionnego.

W wiosce Niżniów nad Dniestrem byliśmy kilkakrotnie. Ostatnio odszukaliśmy mogiłę żołnierza armii Petlury Tychona Chyluka. Ta wioska (dawniej miasteczko) interesująca jest tym, że walczyli tu z bolszewikami wspólnie polscy i ukraińscy żołnierze. Pozostawili po sobie groby poległych w jednym dniu żołnierzy UAG i WP. Na tym odcinku frontu 14 armia Witalija Primakowa, idąca w kierunku Karpat i na Węgry, niosąc rewolucję do Europy, zetknęła się z Grupą operacyjną gen. Jędrzejewskiego i 3 Żelazną dywizją Armii URL. Niżniów był strategicznie ważną pozycją, bo tu była przeprawa przez Dniestr. 28 sierpnia bolszewicy zaatakowali połączone oddziały, broniące podchodów od strony wioski Komarówka, 10 km na południe od Niżniowa, na przeciwległym brzegu Dniestru.

W zaciętym boju Ukraińcom udało się zniszczyć 18 bolszewików. Sami stracili dwóch żołnierzy – kozaków Marczaka i Jermołajewa. Czterech żołnierzy zostało rannych. Wśród tych ostatnich był też chorąży Tychon Chyluk, ciężko ranny kozacką lancą. Koledzy przewieźli go do klasztoru ss. niepokalanek w Niżniowie, gdzie zmarł następnego



**Grób Nieznanego Żołnierza w Nowym Jaryczowie, potrzebujący remontu**



**Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz i konsul Rafał Kocot przy mogile policjantów w Radziechowie**

dnia. Do tegoż klasztoru przywieziono rannych żołnierzy WP. Zmarli też od otrzymanych ran. Wszystkich obrońców ojczyzny złożono na miejscowym cmentarzu katolickim i grekokatolickim. Grób Tychona Chyluka zniszczono w okresie sowieckim, ale w 2012 roku został odnowiony. Grób polskich żołnierzy koło zniszczonego w czasie II wojny światowej klasztoru ss. niepokalanek przetrwał. Niestety oryginalna marmurowa tablica została strzaskana przez sowietów. Jedynie co dziś daje się z niej odczytać to imiona Teodora Berga i Adama (nazwisko nieczytelne) oraz datę

śmierci: 28 sierpnia. Przed kilku laty na grobie ustawiono nową tablicę z napisami po polsku i ukraińsku.

Niżniowa i strategicznego mostu bolszewikom nie udało się zdobyć. Natomiast 14 września 1920 roku nastąpił wspólny kontratak polskiego i ukraińskiego wojska. W którym miejscu są groby polskich i ukraińskich żołnierzy warto zapytać u miejscowych. Wskażą drogę, bo samemu trudno odnaleźć.

Po drodze ze Lwowa do Kijowa mijamy Stary i Nowy Jaryczów. Okazuje się, że oprócz starego kościoła katolickiego i pałacu Krzczunowiczów na cmentarzach w obu miejscowościach są groby żołnierzy z 1920 roku. Jaryczów leży około 10 km na zachód od słynnego Zadwórze. Po bitwie pod Zadwórzem 17 sierpnia 1920 roku wojska Budionnego zostały powstrzymane na tym odcinku, ale oddziały 6 dywizji czerwonej kawalerii nadal czyniły wypadki w kierunku Lwowa. Tak został zdobyty Nowy Jaryczów, gdzie pozycje bronił 5 Lwowski pułk artylerii polowej, dowodzony przez płk. Juliana Wesołowskiego. Ciężkie walki o miejscowość trwały 17–18 sierpnia, po czym bolszewicy podeszli bliżej do Lwowa.

Możliwe, że miejscowa ludność pogrzebała swoich obrońców od razu, a może groby te powstały później, gdy na początku września Nowy Jaryczów został wyzwolony. Prawdopodobnie pochowani są tutaj ci, którzy zmarli w szpitalu polowym w pomieszczeniu miejscowej szkoły. Dziś na tym cmentarzu w jego wyższej części znajduje się zniszczony nagrobek z nową tablicą z napisem: „Grób Nieznanego Żołnierza”. Obok jest pusty teren, którego rozmiary wskazują na to, że były tu pochówki wojskowe. Grób wymaga natychmiastowej restauracji.

Przedłużeniem Nowego Jaryczowa – między miejscowościami nie ma przerwy – jest Stary Jaryczów. Tu wydarzenia 1920 roku toczyły się podobnie. Zajęty w dniach 17–19 sierpnia był też broniący przez 5 Lwowski pułk artylerii polowej, należącej do 6 dywizji artylerii WP. To prawdopodobnie żołnierze tych oddziałów w miejscowości Małe Podlaski ciężko zranili żołnierza Armii Czerwonej Mikołaja Ostrowskiego, znanego rewolucyjnego pisarza radzieckiego.

Już 5 września w obu miejscowościach stacjonowało dowództwo 5 dywizji piechoty i tabory. Miasteczko zostało zwolnione wcześniej podczas generalnej ofensywy WP. Walki te pociągnęły za sobą ofiary, pogrzebane na cmentarzu przed wjazdem do miejscowości od strony Lwowa. Tu w centrum stoi potężny metalowy krzyż z tablicą i napisem: „Grób Nieznanego Żołnierza, poległego za Ojczyznę”. Mogiła została odnowiona staraniem miejscowej parafii katolickiej pw. Wszystkich Świętych.

Radziechów, jak i sąsiednia Kamionka Strumiłowa były intensywnie atakowane przez zgrupowanie Budionnego w dniach 11–13 sierpnia 1920 roku. Walczyła tu z nimi 1 dywizja kawalerii dowodzona przez gen. Juliusza Rómmla, 7 brygada płk. Brzezowskiego i 1 dywizja artylerii konnej. Z powodu wymuszonego wycofania się 2 pułku kawalerii z sąsiednich Kut, te jednostki WP zna-



**Mogiła Tychona Chyluka w Niżniowie**

lazły się w trudnej sytuacji i opuściły Radziechów 13 sierpnia. Wycofywanie odbywało się w stałym kontakcie bojowym z przeciwnikiem. Tu pod murami kościoła zginął dowódca 2 baterii dywizji artylerii konnej por. Petrażycki. Po zdobyciu miasteczka Budionny ulokował tu swój sztab.

Bolszewicy utrzymywali Radziechów do 16 września, kiedy to dopiero 6 pułk ułanów wyzwolił miasteczko. Na miejscowym cmentarzu zachowała się interesująca mogiła. Spoczywa w niej czterech policjantów, którzy zgłosili się na ochotnika gdy rozpoczęły się walki pod Brodami. Zginęli w zasadzce bolszewików w lesie 28 lipca 1920 roku i zostali pogrzebani na miejscowym cmentarzu, niedaleko od żydowskiego kirkutu.

# Miasto pełne poezji, historii i ciepła

Wyborcze spazmy, które wstrząsają dzisiaj Ukrainą, niby nie są dla nas niczym nowym. W niedalekiej przeszłości przyszło nam przecież przeżyć najpierw prezydenckie, później parlamentarne wybory. Mieszkam w „czarodziejskim mieście”, w Drohobyczu, w miejscu pełnym ciepła, tajemnic i opowieści – mam więc gdzie od harmideru uciec, mam gdzie się zgubić, mam czym „leczyć” poranioną duszę.

ARTUR DESKA  
tekst  
ROMANA FINA  
zdjęcia

Tymczasem, przynajmniej ja, niecałe dwa tygodnie przed wyborami, jestem niebawem „tym wszystkim” znużony. Jestem znużony i zirytowany wszechobecnym, przedwyborczym krzykiem, „wciskaniem się” wyborów w najbardziej prywatne zakątki życia, brutalnością i brakiem zasad „sztabowców”, cynizmem i hipokryzją kandydatów, ich nieskrywanym „parciem na władzę” – widzianymi i odczuwanymi na lokalnym, czyli tym najbliższym i najbardziej odczuwalnym poziomie. Czasami tak się zastanawiam – jak musi się czuć w tym „wyborczym sosie” wielu moich ukraińskich przyjaciół (*poza „homo politicus” oczywiście*), skoro ja, Polak – czyli ktoś, kto w ukraińskich wyborach ani nie kandyduje, ani nie głosuje, ani nie agituje – czuję się aż tak źle. Oj, nie zazdrościsz Wam, moi kochani...

Oczywiście na to „przedwyborcze znużenie” szukam lekarstwa. Szukam ucieczki od zmęczenia, irytacji, strachu i zniecierpliwienia, które we



Wszystko to co teraz piszę, „w konwencji dnia dzisiejszego” jest takie niekonkretne, poetyckie, „rozmażane”. Impresja w czasach brutalnego realizmu? Właśnie tak! Jak bowiem można nie korzystać z piękna i spokoju, które są „na wyciągnięcie ręki”? Jak można zrezygnować z poezji na rzecz polityki? Ja nie zamierzam!

Drohobycz jest przecież nie tylko poezją, ale do tego jest poezją niezwykle. Miejsce w którym spotkało się wiele narodów, wiele religii, wiele kultur. Tak wiem, że jeśli Polak słyszy nazwę „Drohobycz”, to

Drohobyckie „obrazy” to, dla wielu, kadry z filmu Wojciecha Jerzego Hasa „Sanatorium pod klepsydrą” – tymczasem to znowu nie tak. Drohobycz to nie mrugające światełkami, przygarbione chatki – to piękno i prawie tysiącletnia historia. To Warzelnia Soli, jedno z najstarszych w Europie „przedsiębiorstw”, pracujące nieprzerwanie od XII wieku. Przez wieki to właśnie sól była najwęższym bogactwem miasta – w herbie Drohobycz jest dziewięć „sopek” soli właśnie. Dzisiaj, w wieku globalizacji, cyfryzacji i lichy wie jeszcze czego, ta Warzelnia pracuje tak jak wieki temu – z głęboka, spod ziemi, wydobywana jest solanka, którą wylewa się na olbrzymie „patelnie”. Pod tymi „patelniami” buszuje ogień (nie gaz, a drewniane kłocce), z solanki odparowuje się wodę i tak krystalizuje się sól. W kłębach pary i dymu, w błysku płomieni, wśród wiekowych urządzeń, przemykają cienie pracowników – zaczarowany świat.

„Drohobyckie obrazy” to cerkwie, kościoły i synagogi – w tym te trzy dla mnie najważniejsze: gotycki kościół świętego Bartłomieja, drewniana Cerkiew świętego Jura i monumentalna, „Wielka” Synagoga. Posadzki wydeptane tysiącami nóg, ściany „nasiąknięte” modlitwami, przestrzenie pełne śpiewów, prośb, skarg i nadziei. Niszczona, porzucona i „zmartwychwstała”. Niesamowite świątynie, niesamowite historie, niesamowite wrażenia.

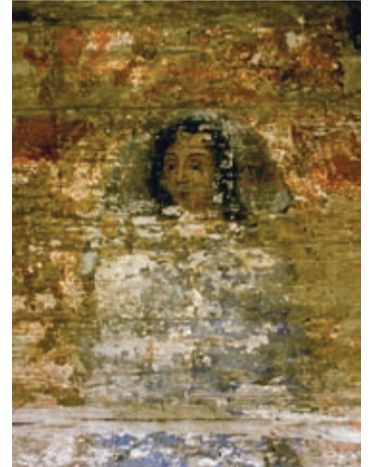
Bezsprzecznie – geograficznym (*i nie tylko*) centrum Drohobycza jest Ratusz. Na przestrzeni wieków wielokrotnie budowany, niszczone, znowu budowany, palony, znowu... Dzisiaj jego wieża wznosi się nad miastem i jest dla wielu zarówno punktem orientacyjnym, jak i „stróżem” oznaj-

mającym upływ czasu (*stary zegar wydzwania godziny*). Stojąc pod Ratuszem, na niedawno przywróconym do życia (*po wielu latach upadku*) Rynku, na horyzoncie, można zobaczyć karpackie szczyty – czarne, pokryte lasami, tajemnicze. To niesamowite uczucie – usiąść „na Rynku” w kawiarence (*pod wielką „markizą”*), cieszyć się filiżanką aromatycznej kawy (*z solą oczywiście*) i mieć po prawej ręce ratuszową wieżę z wydzwaniającym godziny zegarem, a po lewej, gdzieś tam daleko, góry.

„Obrazami z przeszłości” są też w Drohobyczu podwórka. Takie stare, jak w czarno-białych filmach. Podwórka wiekowych, żydowskich domów, z charakterystycznymi wejściami, z przedwojennymi napisami, z oknami pełnymi światła. Tak, Drohobycz się zmienił i trudno w nim dzisiaj znaleźć Żyda, nieco łatwiej Polaka – dzisiaj to ukraińskie miasto, z ukraińskimi (*w znamienitej większości*) mieszkańcami, ukraińskimi problemami i ukraińskimi marzeniami. Jednakże, w jego murach, uliczkach i podwórkach właśnie zakłęte są historie żydowskich, polskich, ukraińskich, niemieckich, rosyjskich, romskich, a teraz także i krymsko-tatarskich mieszkańców. Te drohobyckie historie są wielkie

przed deszczem, spotykać, całować, płakać...

Wreszcie – Drohobycz to także cmentarze. Szczególnie ten najstarszy – na ulicy Truskawieckiej. Może dlatego, że spędziłem na nim sporo czasu – remonty, ratowanie nagrob-



ków, studiowanie historii – nie jest on dla mnie smutnym miejscem. Postrzegam go jako „perle” Drohobycza – miejsce spoczynku, ale i świadka historii. Polacy, Ukraińcy, Austriacy, Francuzi, Niemcy – wszyscy ci, którzy przez stulecia tworzyli historię miasta, na tym cmentarzu znaleźli swoją ostatnią „przystań”. Piszę o wiekach i to nie jest pomyłka – najstarsza (*znaleziona przeze*



mnie wywołują agresywne hasła, natarczywa propaganda, wyretuszowane portrety. Nietrudno się domyśleć – najwzyczajniej staram się uciec od tego wszystkiego, serce i umysł zając „pozytywnym”, staram się, chociaż to niełatwe, o tych wyborach zapomnieć. Przypnę, w porównaniu z wieloma innymi „poddawanymi wyborczej tresurze”, jestem na uprzywilejowanej pozycji. Mieszkam bowiem w „czarodziejskim mieście”, w Drohobyczu, w miejscu pełnym ciepła, tajemnic i opowieści – mam więc gdzie od harmideru uciec, mam gdzie się zgubić, mam czym „leczyć” poranioną duszę.

Dlatego też, korzystam z tego tak intensywnie jak tylko mogę i niemal każdą wolną chwilę poświęcam na „drohobyckie spacerki” – wędrówki po wąskich, urokliwych uliczkach śródmieścia, wsłuchiwanie się w stukot kroków po wiekowym bruku, poszukiwaniu drohobyckich legend i historii, rozkoszowaniu się filiżanką „kawy po drohobycku” (*kawa ze szczyptą soli*). Nie wiem jak innym, a mnie pozwala to odnaleźć spokój, koi ból, sprawia radość, jest remedium na szalony, wyborczy czas. Tak, tak – wiem.

automatycznie myśli „Szulc” – ale to nie tak. Drohobycz to historia wielu wieków i wielu ludzi. Drohobycz to Jurij Kotermak (*nauczyciel Kopernika, rektor Uniwersytetu Bolońskiego, dziekan Uniwersytetu Jagiellońskiego*), to Rajmund Jarosz, Iwan Franko, Maurycy Gottlieb, Feliks Lachowicz, Aleksy Dawidowski, Kazimierz Wierzyński, bracia Kossak, Alfred Szejer, generałowie – Maczek i Karaszewicz-Tokarzewski. Twórcy, naukowcy, politycy, społecznicy, żołnierze. Ich historie żyją w drohobyckich dźwiękach i obrazach, a jeśli się miastu dobrze przyjrzeć i w nie wsłuchać – historie te można znaleźć. Zapewniam – to fascynujący świat.



i małe. Historie miasta, budowli, historie wojen, historie ludzi. Setki, jeśli nie tysiące historii. Ja najbardziej lubię tę o „Drugim Byczu” pięknie opisaną w latach dwudziestych ubiegłego wieku przez Zygmunta Kaczkowskiego w książce „Olbrachtwi Rycerze”. Warto przeczytać.

Drohobycz to także parki. Zgoda, te które znajdują się w „zasięgu” piechura, te w centrum i na jego obrzeżach nie są może wielkie i trudno się w nich zgubić. Trudno też w nich uciec od zgiełku otaczających je ulic, ale mimo tego – kocham te miejsca. Stare drzewa, popłątane alejki, stylizowane lampy, niewielkie ławeczki. Niby nic nadzwyczajnego, ale gdy przyłoży się rękę do pnia wiekowego drzewa nie sposób nie pomyśleć o drohobycczanach, którzy je sadzili, o drohobycczanach, którzy szukali pod nimi schronienia, o tych którzy w ich cieniu się spotykali, całowali, płakali – o dziesiątkach pokoleń, które odeszły i o tych którzy przyjdą po nas i będą się pod ich koronami chować

*mnie* nagrobna inskrypcja pochodzi z końca XVIII stulecia. Do tego – wiele nagrobków to dzieła sztuki. Prawda – Drohobycki cmentarz z Łyczakowskim konkurować nie może, ale i na nim można znaleźć piękne nagrobki-płaskorzeźby, krzyże, anioły, napisy. Lubię tam spacerować, czytać epitafia, odkrywać zapomniane losy.

Kocham „moje” miasto. Może dzięki temu właśnie potrafię w nie uciec i w nim się „zagubić”. Dzięki tej miłości jest ono dla mnie unikalne i jedyne. Jest dobre i przyjazne. Jest optymistyczne. Dlatego dzisiaj, w czas wyborów i politycznych bojów, w czas zamieszania, zamiast pisać tekst „aktualny”, biadać, pouczać czy wieszczyc, postanowiłem zabrać czytelników Kuriera Galicyjskiego w „czarodziejską podróż” – do Drohobycza, starego galicyjskiego miasta pełnego poezji, historii i ciepła. Mam nadzieję, że słusznie uczynięm. Oczywiście – zapraszam do Drohobycza, Przyjacie!

# Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

## Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Brzuchowice**, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

**Strzelczyńska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

**Brody**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

**Prnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysław**, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Dąbrowka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Czyżki (k. Sambora)**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

**Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów)**, kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

## Diecezja łucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

## Diecezja kamieniecko-podolska

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

## Diecezja kijowsko-żytomierska

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Czernihów**, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

## Diecezja odessko-symferopolska

**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

## Diecezja charkowsko-zaporoska

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków (Aleksiejewka)**, kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Donieck** – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Kamieńskie**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Berdiansk**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ październik 2020

16 października, piątek, balet „CARMEN SUITA”, R. Szedrin, początek o godz. 18:00:

17 października, sobota, opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

18 października, niedziela, program koncertowy „BALET – GALA”, początek o godz. 18:00

23 października, piątek, program koncertowy „BEKCANTO – GALA”, początek o godz. 18:00

24 października, sobota, program koncertowy „PUCCINI – GALA”, początek o godz. 18:00

25 października, niedziela, program koncertowy „BALET – GALA”, początek o godz. 18:00

30 października, piątek, opera „TRUBADUR”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

31 października, sobota, program koncertowy „BEKCANTO – GALA”, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60  
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

## Poszukujemy informacji o rodzinie Czaykowskich i majątku Pietniczany, Sarniki pow. Bóbrka

Szanowni Państwo, działając w imieniu pani Zofii Lewickiej której antenatem był Włodzimierz Czaykowski, uprzejmie prosimy o pomoc w odszukaniu osób mogących pamiętać Włodzimierza Czaykowskiego oraz dokumentów dotyczących Włodzimierza Czaykowskiego oraz jego majątności w Pietniczaniech i Sarnikach pow. Bóbrka, na lata 1938–1939.

Włodzimierz Czaykowski urodził się w dniu 10 VII 1865, zmarł w 1942 roku. Miał syna Hipolita Czaykowskiego i córkę Jadwigę Czaykowską

(babka Mocodawczyni) ur. 1903 roku, zm. 1962 roku.

Jadwiga Maria Czaykowska zawarła związek małżeński z Bronisławem Antonim Józefem Hasso-Agopsowicz w dniu 28 sierpnia 1929 roku we Lwowie.

W szczególności poszukujemy kontaktu do osób zamieszkujących okolice majątku Pietniczany i Sarniki pow. Bóbrka w latach 1930–1945.

z wyrazami szacunku,  
adw. Stanisław Buczek  
adw. Iwona Malczak-Kruk  
iwona.malczak-kruk@wp.pl

## Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się

czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Kontakt: +380322614454  
mail: kupollviv@ukr.net

## Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc  
tel.: 0665306908

## POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

## Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

## Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajemnic historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również

możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95;  
kom.: +38 0662-552-301  
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com  
www.tylokowelwowie.com

## Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

### Lwów



#### Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15  
w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

### Polskie Radio dla Zagranicy



Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



**Radio Lwów** w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiolwow.org](http://radiolwow.org)



#### Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

### Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

**Radio Kurier Galicyjski:** audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

**Radio CKPiDE:** publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

### Winnica

**Radio Słowo Polskie:** w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [slowopolskie.org/program-radiowy](http://slowopolskie.org/program-radiowy)



#### Berdyczów

**Polskie Radio Berdyczów:** audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

### Żytomierz

**Audycja „Jedność”** w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

### Równe

**Audycja „Polska Fala”** w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

### Kantorowe kursy walut na Ukrainie 15.10.2020, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
28,20	1 USD	28,40
33,10	1 EUR	33,30
7,30	1 PLN	7,40
36,00	1 GBR	37,00
3,55	10 RUR	3,75

## Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12  
tel.: +380 44 230 07 00  
fax: 00380 44 230 07 43  
+380 44 270 63 36  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl  
www.kijow.msz.gov.pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,  
ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: 00380 44 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)  
www.kijow.msz.gov.pl

### Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.  
Kozumiacka14 B, 04071, Kijów  
Karol Kubica – kierownik biura  
kom.: +380 988 115 791  
e-mail: [karol.kubica@paih.gov.pl](mailto:karol.kubica@paih.gov.pl)

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16  
tel.: +38 057 757 88 01  
+38 0757 88 03  
faks: 00380 57 757 88 04  
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
www.charkow.msz.gov.pl



### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
tel.: +38 032 295 79 90  
faks: 00380 32 295 79 80  
e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
www.lwow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: [kg.luck@msz.gov.pl](mailto:kg.luck@msz.gov.pl)  
www.luck.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03

faks: 00380 48) 722 77 01  
[odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
[www.odessa.msz.gov.pl](http://www.odessa.msz.gov.pl)

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51  
21050 Winnica  
tel.: +380 432 507 413  
faks: 00380 432 507 414  
tel. informacja wizowa:  
+380 432 507 411  
tel. informacja ws. Karty Polaka:  
+380 432 507 412  
[winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
www.winnica.msz.gov.pl

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2  
lok. 17  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
fax: 00380 44 288 02 86  
www.polinst.kiev.ua

### Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie 01001 Kijów  
Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
fax: 00380 44 278 66 70  
e-mail [kyiv@pot.gov.pl](mailto:kyiv@pot.gov.pl)  
www.polscha.travel

## Kurier Galicyjski



### КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ РЕДАКЦІЯ:

Lwów 79013  
skrytka pocztowa nr 1565  
Львів 79013  
абонентська скринька № 1565

Свідоцтво про державну реєстрацію  
серія KB № 12639-1523 P  
від 14.05.2007 p.

Wydawca ООО „Фоліант”

Założyciel  
**Miroslaw Rowicki**

### Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

#### Wojciech Jankowski

redaktor naczelny  
e-mail: [wojjan@wp.pl](mailto:wojjan@wp.pl)

#### Maria Basza

zastępca red. naczelnego  
e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)

#### Konstanty Czawaga

e-mail: [konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

#### Krzysztof Szymański

e-mail: [krzszymanski@wp.pl](mailto:krzszymanski@wp.pl)

#### Eugeniusz Sała

koordynator tv i mediów elektronicznych  
e-mail: [eugene.salo@gmail.com](mailto:eugene.salo@gmail.com)

#### Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu  
e-mail: [alina.wozijan@gmail.com](mailto:alina.wozijan@gmail.com)

#### Jurij Smirnow

e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)

#### Anna Gordijewska

e-mail: [batiarka@gmail.com](mailto:batiarka@gmail.com)

#### Karina Wysoczańska

e-mail: [kvusochanska@gmail.com](mailto:kvusochanska@gmail.com)

#### Aleksander Kuśnierz

e-mail: [oleksandr.kusnezh@gmail.com](mailto:oleksandr.kusnezh@gmail.com)

#### Andrzej Borysewicz

e-mail: [andriyovuch2017@gmail.com](mailto:andriyovuch2017@gmail.com)

#### Leon Tyszczenko

e-mail: [leon.tischenko@gmail.com](mailto:leon.tischenko@gmail.com)

#### Czesława Żaczek

korekta  
e-mail: [czeslawa.zaczek@gmail.com](mailto:czeslawa.zaczek@gmail.com)

#### Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia  
e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)

#### Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowrya, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciotowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tka-

czuk, Iwona Borszowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina” Fundacji Wolność i Demokracja.

Wydawca ООО „Фоліант”.  
Газета виходить  
2 рази на місяць.

## Do źródeł Stryja i Oporu

W ramach kontynuacji projektu odradzania przedwojennych tradycji turystycznych, około 30-osobowa grupa młodzieży ze Lwowa udała się na górę Jawornik Wielki leżącą w głównym grzbiecie Karpat Wschodnich. Grupa rozpoczęła wyprawę od stacji kolejowej Beskid, która przed II wojną światową była ostatnią stacją kolejową po polskiej stronie granicy.

**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
tekst i zdjęcie

– Granicą Karpacką prowadzi główny szlak turystyczny im. marszałka Józefa Piłsudskiego, który powstał w tej formie w 1935 roku. Na naszym terenie prowadzi on od przełęczy Użockiej, a kończy się na Stochu, w miejscu, gdzie stykały się do 1939 roku granice Polski, Czechosłowacji,

Echo, Polskiego Teatru Ludowego, harcerze i członkowie Pogoni Lwów.

– Idąc w góry człowiek, z jednej strony odpoczywa od codzienności, a z drugiej – dzieli się relacjami z innymi – zaznaczył Marek Horbań, prezes LKS Pogoni Lwów. – Młodzież teraz nie często ze sobą komunikuje. Więc takie wyjazdy są bardzo potrzebne, szczególnie w czasie izolacji – dodał prezes Pogoni.

Projekt „Przedwojenne tradycje turystyczne ścieżkami dawnego Głównego Szlaku Karpackiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego” jest realizowany już od czterech lat. Wcześniej młodzież m.in. wędrowała z doliny Mizuńki na górskie wzniesienie Szczawnej, zdobyła najwyższe szczyty Bieszczad Wschodnich, Gorganów oraz spływała na kajakach i pontonach po Stryju i Dniestrze.



potem Węgier i Rumunii – powiedział Rafał Kocot, konsul RP we Lwowie.

Podczas wędrowki odkrywali się przed nimi krajobrazy na dolinę Oporu i Pasma Borzawy. – Choć było mokro, deszczowo i trochę ponuro, to nie przeszkodziło, żeby była bardzo dobra atmosfera. Oglądaliśmy ładne widoki. Zrobiłam dużo fajnych zdjęć – podzieliła się wrażeniami Julia Dubno, uczennica szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

Był to czas przeznaczony nie tylko na rozrywkę, ale na integrację środowisk polskich we Lwowie. W wyprawie uczestniczyli przedstawiciele Chóru

Szczególnym elementem wyjazdu była polowa Msza św., której przewodniczył o. Paweł Odój, proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie. – Jest to wspaniała przygoda, zmaganie z samym sobą, ze swoimi słabościami, to hartuje ducha. W górach jest się bliżej Boga – powiedział franciszkanin. – Również cieszę się, że osoby, które biorą udział w Eucharystii, szczególnie młodzi ludzie, zaangażowani są w liturgię: czytają Słowo Boże, śpiewają psalmy. Razem tworzymy prawdziwą wspólnotę Kościoła w górach – podsumował o. Paweł.

– W każdym roku udaje się nam zorganizować kilka wypraw do niezwykle ciekawych miejsc, co jest pretekstem do opowieści o historii II RP, turystyki na tych terenach, pionierów, którzy znakowali tutaj szlaki i schroniska, których dzisiaj już nie ma, opowiadając w ten sposób historie tych ziem – podsumował Rafał Kocot.

Wyjazdy młodzieżowe są organizowane przez Lwowski Klub Sportowy POGOŃ we współpracy z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie oraz Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie).

## XXIII Dni Lwowa w Poznaniu

W niedzielę 13 września br. na Starym Rynku w Poznaniu odbył się Piknik Lwowski. W tym roku z uwagi na stan epidemiczny, należało zachować szczególne środki ostrożności i zastosować się do wytycznych SANEPIDU. Do namiotu wstęp po odkażeniu dłoni był tylko z zakrytymi ustami i nosem.



**HANNA DOBIAS-TELESIŃSKA**  
tekst  
**JACEK KOŁODZIEJ**  
zdjęcia

Od godz. 11:00 kresowianie i sympatycy oraz spacerujący po Starym Rynku mogli bawić się przy lwowskiej muzyce. Do Poznania z Bytomia przyjechał zespół „Tiligtne Batiary”, który rozbraiał publiczność swym występem.



Organizatorzy przygotowali ciekawy program: był konkurs „Znasz li ten Poznań”, w którym można było sprawdzić swoją wiedzę na temat Poznania i otrzymać ciekawe nagrody. Pod namiotem również odbywały się

warsztaty dla dzieci, stoisko z wypiekami oferowało prele krakowskie. Można było także nabyć literaturę kresową, m.in. ostatni nr naszego Biuletynu – wydanie specjalne – „Patroni kresowi ulic Poznania” i inne interesujące wydawnictwa. W loterii fantowej każdy los wygrał. Do paczków i różnych wypieków była kawa i herbata.

Spotkanie z piosenką lwowską oraz gwarą poznańską i bałakiem lwowskim, czyli „Szczuna z Batiarem wesole pogaduchy” prowadził Paweł Kuleszewicz z Poznania i Adam Żurawski z Bytomia. Paweł Kuleszewicz poprowadził także konkurs gwary poznańskiej „Blubramy se po naszymu”.

Poszczególne punkty programu przewidywane były występami „Tiligtne Batiarów”, czyli Adama Żurawskiego przy akompaniamencie Andrzeja Jaworskiego.

Zabawę na Starym Rynku ubarwiła grupa rekonstrukcyjna w strojach i mundurach sprzed 100 lat. Obsługa sanitarna oraz zbiórka na rzecz Polaków na Kresach prowadzona była przez młodszych i starszych harcerzy.

I pogoda, i humory dopisały. Na kolejne Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu zapraszamy w przyszłym roku. Mamy nadzieję, że już w normalnych, zdrowych warunkach.



Dołącz do setek osób w całej Polsce  
zostań  
**WOLONTARIUSZEM**  
kwesty  
**SERCE DLA KRESÓW**

Zadbajmy razem  
o polskie dziedzictwo na Kresach

Więcej informacji na  
[www.kresowe.pl](http://www.kresowe.pl)

**SERCE DLA KRESÓW**  
[www.kresowe.pl](http://www.kresowe.pl)



Partnerzy medialni

**WNET.FM**

**NASZE DROGI**

**pepe TV**

**Radio Opole**

**CRACOVIA LEOPOLIS**

**KRESY24.PL**

[pl.pogranicze.eu](http://pl.pogranicze.eu)

**BEKA**

**POL UKR NET**

**RADIO-LWÓW**

**ZAXID.NET**

**DZIENNIK LWOVSKI**

**IDA**

**INSTYTUT POLSKI**

**SŁOWO POLSKIE**

[www.vezha.org](http://www.vezha.org)

**NET**

**Monitor**

**Wolynski**

**HISTORYKON.PL**

**HISTORYKON.PL**

**INSTYTUT POLSKI**